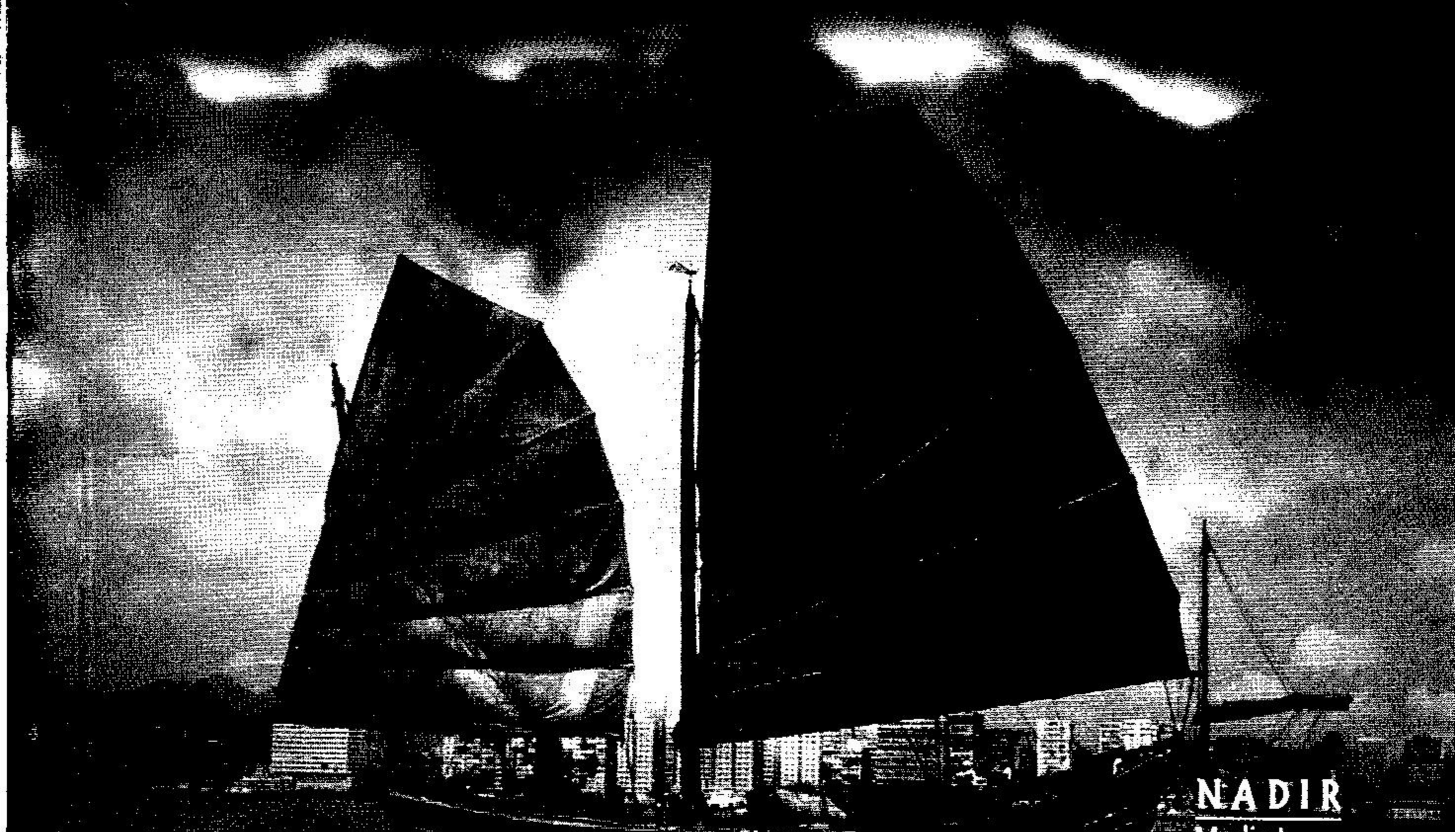




MARK LEONARD

# Zrozumieć Chiny



NADIR  
Media Lazar

Zrozumieć Chiny

Mark Leonard

# Zrozumieć Chiny

wstęp i redakcja Andrzej Kostarczyk

**NADIR**  
Media Lazar

Tytuł oryginału  
WHAT DOES CHINA THINK?

Przekład  
*Witold Falkowski*

Projekt okładki  
*Anna Kłos*

Zdjęcia na okładce  
Getty Images\*, Corbis

Korekta  
*Mariola Będkowska*

Opracowanie mapy Chin  
*Waldemar Wiczorek*  
Wydawnictwo Kartografika

Copyright © Mark Leonard 2008  
© Copyright for the Polish edition by Media Lazar 2009

Media Lazar / Nadir  
Warszawa 2009

ISBN  
978-83-922453-7-7

Skład i łamanie  
Avanti  
ul. Jarocińska 13/3, 04-171 Warszawa

Druk i oprawa  
NASZA DRUKARNIA Sp. z o.o.  
ul. Okopowa 47, 01-059 Warszawa

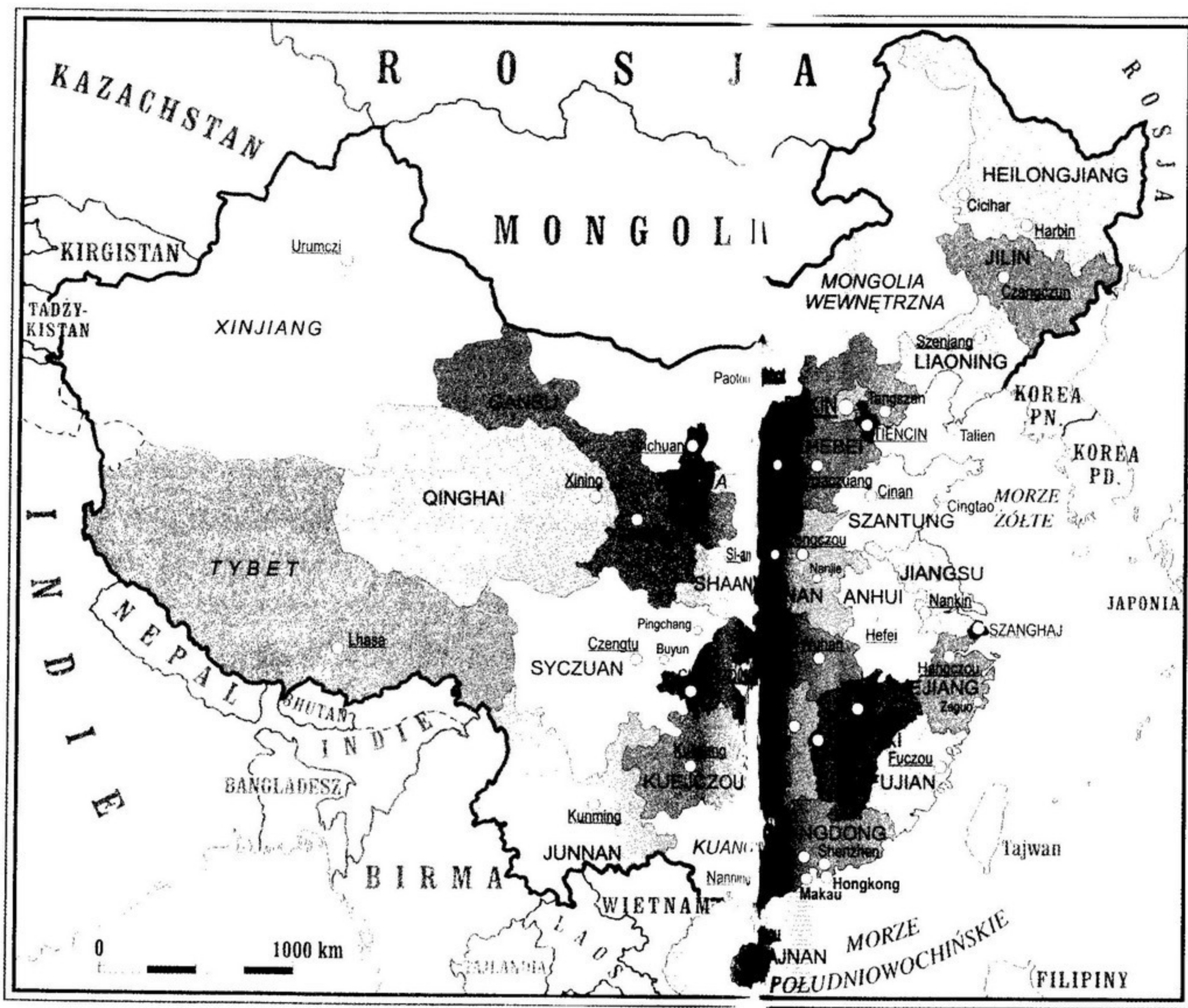
*Gabrielli*

## Spis treści

|  |    |
|--|----|
| Wstęp od wydawcy .....   | 13 |
| Od Autora .....  | 39 |
| WPROWADZENIE   |    |
| <b>Uwolnienie myśli</b> .....  | 47 |
| Sinolog z przypadku .....  | 50 |
| Chińskie Ground Zero .....   | 54 |
| W cieniu globalizacji .....  | 57 |
| Uwolnienie .....   | 60 |
| Intelektualista jako król .....  | 64 |
| ROZDZIAŁ PIERWSZY  |    |
| <b>Kapitalizm Żółtej Rzeki</b> .....   | 69 |
| Dyktatura ekonomistów .....  | 71 |
| Wioska z zebami .....  | 75 |
| Kapitalizm Rzeki Perłowej – od permanentnej rewo-<br>lucji do permanentnej innowacji ..... | 77 |
| Dwie historie Tiananmen .....  | 83 |
| Powstanie chińskiej nowej lewicy .....   | 88 |

**Podział administracyjny  
Chińskiej Republiki Ludowej**

- HUBEI - prowincje
- NINGSIA - regiony autonomiczne
- TIENCIN - miasta wydzielone
- Hongkong - specjalne regiony administracyjne
- Nankin - stolice prowincji i regionów autonomicznych



## Wstęp od wydawcy

Mark Leonard, brytyjski analityk i teoretyk spraw zagranicznych zdobył uznanie wydaną w 2005 roku głośną książką *Why Europe Will Run the 21st Century*. Jego publikacja była ważnym głosem w debacie, która toczyła się wówczas i toczy się zresztą nadal, a dotyczy miejsca i roli Ameryki i Unii Europejskiej w kształtowaniu światowego ładu XXI wieku.

Bezpośredni impuls tej dyskusji dała interwencja Stanów Zjednoczonych w Iraku, co wywołało poważne napięcia w łonie wspólnoty euroatlantyckiej. Politolodzy, zwłaszcza z kręgów neokonserwatywnych, bronili hegemonistycznej pozycji USA – głównego gwaranta zachodnich wartości, przeciwstawiając model amerykański słabej, niezdolnej do działania Europie. To przeciwstawienie mocy i bezsiły zostało najbardziej spektakularnie ukazane w znanym powiedzeniu Roberta Kagana – „Amerykanie są z Marsa, Europejczycy z Wenus”.

Europa szybko doczekała się obrony. Po obu stronach Atlantyku (Jeremy Rifkin, Robert Cooper) zostały opubliko-

wane książki dowodzące, że to właśnie Unia Europejska z jej oryginalną formą organizacji polityczno-gospodarczej stanowi najbardziej obiecującą propozycję dla nowego stulecia. Zastępując przemoc i rywalizację współpracą i integracją, wytworzyła atrakcyjną formułę przyciągania do siebie innych państw. Europejskie marzenie zaćmiewa *American dream* i choć nie opiera się na sile militarnej, a może właśnie dlatego, iż z niej rezygnuje, jest skuteczniejszym sposobem zapewnienia pokoju i stabilizacji świata.

Wszyscy entuzjaści modelu europejskiego mają jednak do czynienia z jednym, bardzo istotnym problemem. Trudno im zanegować fakt, że z wyjątkiem Starego Kontynentu – i to również niecałego – świat porusza się po trajektorii, jak to określa Cooper<sup>1</sup>, *ładu nowoczesnego*, którego konstytutywnym czynnikiem jest suwerenność państw narodowych, dążenie do poszerzenia stref wpływu przez manifestowanie siły, rywalizacja i skłonność do budowania zgoła XIX-wiecznego koncertu mocarstw. *Ład ponowoczesny*, choć osiągnął olbrzymi sukces w Europie, przynajmniej na razie do niej się ogranicza.

Nie tylko Ameryka ma poważne kłopoty z wpisaniem się w *ponowoczesność*. Prawdziwym i największym dla niej wyzwaniem jest powstająca potęga państw Azji. Zwłaszcza Chiny, nieufne w stosunku do Zachodu, nerwowo broniące się przed narzucaniem im z zewnątrz standardów liberalnej demokracji, nie wydają się gotowe do wejścia na drogę, po której kroczy Europa.

<sup>1</sup> Cooper, *Pęknięcie granic*.

Jest to pogląd powszechnie wyrażany przez publicystów, jak również polityków amerykańskich i europejskich. Mark Leonard usiłuje przełamać ten raczej jednolity front, zachęcając do szukania na Dalekim Wschodzie oznak myślenia bliższego europejskim idealom. Twierdzi, że pojawienie się i wzrost Chin na światowej scenie pod wieloma względami przypomina przypadek jednoczącej się Europy. Ich rozwój pobudza – podobnie jak na Starym Kontynencie – pragnienie wyzwolenia się z historycznej traumy. Polityczny establishment Chin za najważniejszy priorytet uznaje zachowanie wewnętrznej równowagi i utrzymanie dobrych stosunków z sąsiadami. Interwencjonizm państwa skierowany jest na połączenie dynamiki rozwoju gospodarczego ze społeczną koherencją. W polityce zagranicznej Pekin popiera globalne organizacje takie jak ONZ i stosowanie prawa międzynarodowego, a w Azji inicjuje proces integracji regionalnej wokół swoich granic, co może doprowadzić w przyszłości do powstania unii narodów Azji na wzór UE<sup>2</sup>.

Teoretycy chińscy z naciskiem podkreślają, że „pokojowy wzrost” (oficjalna nazwa strategii Pekinu zastąpiona później przez „pokojowy rozwój”) nie daje sąsiadom ani całej społeczności międzynarodowej powodów do obaw. Podczas gdy ekonomiczna siła Japonii czy *azjatyckich tygrysów* opierała się na agresywnym, nawet drapieżnym eksporcie, do rozwoju

<sup>2</sup> Mark Leonard, *Why Europe Will Run the 21st Century*, 2005, str. 112.



Chin przyczyniają się nie tylko rynki zagraniczne, lecz także wielka konsumpcja wewnętrzna i inwestycje zagraniczne<sup>3</sup>.

Leonard wskazuje też, że Chinom udało się rozwiązać wszystkie spory graniczne. Podpisały układ o nieagresji z ASEAN, co oddaliło groźbę konfliktu wokół szelfu kontynentalnego na Morzu Południowochińskim. Współpracują uczciwie z innymi państwami na rzecz rozwiązania nuklearnych aspiracji Korei Północnej. Pekin zawiera porozumienia o wolnym handlu z innymi państwami regionu.

Chiny, mimo dzielących je z USA różnic interesów, dokładają wszelkich starań, aby uniknąć konfrontacji z wiodącym supermocarstwem. Po incydencie z amerykańskim samolotem szpiegowskim w okresie pierwszej kadencji Busha, stosunki między obu państwami uległy wyraźnej poprawie. Pekin dostarczył Waszyngtonowi po 11 września przydatnych do zwalczania terroryzmu informacji wywiadowczych.

Pomoc, jaką Chiny okazują państwom w wielu regionach świata, jest wolna od wszelkich warunków i opiera się na przesłaniu: „Jesteśmy tu po to, aby wam pomóc”, co ostro kontrastuje z zawołaniem Busha: „Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam”.

Cztery lata po upadku ZSRR, Chiny, wraz ze swymi zachodnimi sąsiadami: Rosją, Kazachstanem, Kirgistanem, Tadżykistanem, podjęły negocjacje, w wyniku których zdemili-

<sup>3</sup> Ibidem, str. 113, 114.

taryzowano liczące 8000 km granice i zawarto porozumienie o bezpieczeństwie i handlu. W 2001 roku po przyłączeniu się Uzbekistanu ugrupowanie przyjęło nazwę Szanghajska Organizacja Współpracy. W jej ramach powstała Regionalna Struktura Antyterrorystyczna i podpisano szereg układów dotyczących współpracy gospodarczej, granicznej i prawnej. Przeprowadzono również dwukrotnie połączone manewry wojskowe. Chinom zależało, aby zbliżyć organizację również do swych południowych sąsiadów – status obserwatorów otrzymały Indie i Pakistan<sup>4</sup>.

Brytyjski analityk nie ukrywa zjawisk, które w polityce Chin wywołują niepokój, takich jak utrzymujący się silny nacjonalizm, brak poszanowania dla demokracji i praw człowieka, jednak konkluzja jego wywodów zawiera się w stwierdzeniu, że kierunek, jaki przyjmą przywódcy Państwa Środka, zależy w dużej mierze od tego, jak ich państwo będzie traktowane. Jeśli, tak jak uważają amerykańscy neokonserwatyści, będzie postrzegane jako zagrożenie, uruchomi to samospełniającą się przepowiednię. Jeśli natomiast świat uzna w Chińskiej Republice Ludowej partnera i włączy ją w system globalnych instytucji, Pekin zobaczy swoją szansę w stosowaniu praktyki multilateralizmu. Jest wielce prawdopodobne, że zapoczątkuje w ten sposób proces analogiczny do tego, jaki nastąpił w Europie, redefiniując swoją koncepcję interesu narodowego, bezpieczeństwa, a nawet tożsamości.

<sup>4</sup> Ibidem, str. 117.

Cały wywód Leonarda dotyczący Chin, jaki zawarł w swej książce *Why Europe Will Run the 21st Century*, opierał się w głównej mierze na oglądzie zewnętrznym. Stanowił projekcję euroatlantyckich poglądów autora w odległy i złożony kontekst realiów Dalekiego Wschodu. Jego nowa książka *Co myślą Chiny?* odwraca perspektywę. Pokazuje Chiny od wewnątrz. Jest fascynującym zapisem sporów i dyskusji, jakie toczą ze sobą chińscy intelektualiści, eksperci i technokraci.

Ten ożywiony ruch umysłowy w gruncie rzeczy zastępuje niemożliwą w warunkach panujących w tym kraju debatę publiczną. Trudno jest ocenić precyzyjnie, w jakiej mierze wpływa on na decyzje władz, ale nie ulega wątpliwości, że poznanie tego ważnego fragmentu chińskiej rzeczywistości ma wielkie znaczenie dla zrozumienia procesów i zjawisk, które zachodzą za chińskim murem. Jest to tym bardziej istotne, że umacnianie pozycji Chin budzi na Zachodzie wiele obaw potęgowanych odmiennością paradygmatów cywilizacyjnych i brakiem wspólnego kodu kulturowego, który mógłby występujące różnice racjonalnie objaśniać. Leonard stara się udowodnić, że chińska enigma nie musi stanowić dla świata aż tak skomplikowanej łamigłówki. Nimb tajemniczości, który tradycyjnie otaczał Państwo Środka, nie jest już tak szczelny, można go uchylić i wtedy wiele z intrygujących, często paradoksalnych wydarzeń, poddaje się sensownej interpretacji.

Musi budzić zdziwienie, że do tej pory powstało tak mało analitycznych opracowań przedstawiających stan umysłów chińskich elit intelektualnych, opisujących ich dokonania,

aby na tej podstawie lepiej prognozować możliwe zachowanie tego azjatyckiego supermocarstwa. Książka Marka Leonarda ten zawstydzający deficyt w jakimś stopniu niweluje.

## Chińska alternatywa

Dla ludzi Zachodu prawdziwym poznawczym wyzwaniem jest określenie natury zachodzących w Chinach przemian i znalezienie dla nich odpowiednika w znanej nam z historii ewolucji polityki i ustrojów. Sposób, w jaki odradza się potęga tego olbrzymiego kraju, zakwestionował wiele sądów i założeń, które w naszym kręgu kulturowym miały wartość aksjomatów. Życie współczesnych Chin jest pełne paradoksów – przynajmniej tak to wygląda dla człowieka patrzącego z zewnątrz. Utrzymujący się kult Mao Tse-tunga w apogeum rozbuchanego kapitalizmu państwowego musi wydawać się Europejczykom taką samą anomalią, jaką byłoby w dobie reformacji składanie Stolicy Apostolskiej świętopietrza przez zwolenników Marcina Lutera. Połączenie maoizmu, wolnego rynku, światowego kapitału i tradycyjnego konfucjanizmu z trudem mieści się w wyobraźni najbardziej biegłych w dialektyce myślicieli Europy i Ameryki. Nie jest to jednak fantasmagoria, lecz rzeczywistość i zbiorowa świadomość najliczniejszego społeczeństwa globu, które zdobyło się na nieprawdopodobny skok cywilizacyjny. Co myślą o tym ludzie, którzy tkwią w centrum tego procesu, będąc zarazem jego współtwórcami? Autor

próbuję znaleźć odpowiedzi na to pytanie. I jest to, trzeba przyznać, próba rzetelna, bez względu na to, jak przekonywające są jego konkluzje.

Najistotniejszym pytaniem, które postawił na wokandzie błyskawiczny rozwój gospodarczy Chin, jest kwestia, czy została tym samym podważona doktryna wiążąca gospodarkę rynkową z demokratycznym systemem politycznym. Czy Chiny rzeczywiście wypracowały model rozwoju, alternatywny wobec gospodarek wyrosłych na fundamentach i funkcjonujących w ramach demokracji liberalnej? Czy *konsensus waszyngtoński*, który był wyznaniem wiary wolnego świata w triumf prywatyzacji, deregulacji rynków i redukcji wydatków socjalnych, znalazł godnego siebie konkurenta w postaci *konsensusu pekińskiego* odrzucającego te wszystkie zasady? Czy wreszcie model chińskiego kapitalizmu państwowego ma walor uniwersalny gwarantujący sukces w innych regionach świata?

Mark Leonard wyczerpująco przedstawia okoliczności, jakie miały zasadniczy wpływ na wybory dokonywane przez Deng Xiaopinga i jego następców. Należą do nich: fascynacja sukcesem gospodarczym autorytarnie rządzonego Singapuru, przerażenie chińskich komunistów rozpadem ZSRR, uraz do demokracji po latach ekscesów rewolucji kulturalnej, która dopuściła do głosu lud. Wszystko to ma tłumaczyć potrzebę utrzymania społeczeństwa w ryzach i skoncentrowanie jego energii na osiągnięciu dobrobytu. Widziane z tej perspektywy dramatyczne wydarzenia na placu Tiananmen – brutalne

stłumienie ruchu wolnościowego, mają bardzo dwuznaczny charakter. Podczas gdy powszechnie obawiano się, że nastąpi po nich powrót do gospodarki skrajnie scentralizowanej i rządów komunistycznej ortodoksji, w rzeczywistości krwawa pacyfikacja zrewoltowanych studentów posłużyła do złamania społecznego oporu, otwierając drogę budowy kapitalizmu, który łączył w sobie cechy klasycznej eksploatacji mas, rozpasania uwłaszczającej się nomenklatury i inwestycji zagranicznych przedsiębiorców na nieznaną do tej pory skalę.

Błyskawiczny rozwój gospodarczy, który był następstwem decyzji politycznych, miał swoją cenę: gigantyczną korupcję aparatu władzy, nieprawdopodobną dewastację środowiska naturalnego, represje na szeroką skalę wobec obywateli protestujących przeciwko samowoli administracji. Uczciwie na drugiej szali trzeba położyć awans społeczny 300 milionów ludzi, którzy wydobyli się z nędzy, i kolejne 200 milionów tych, którzy opuścili swoje liche gospodarstwa rolne, znajdując zatrudnienie w przemyśle.

Podjęcie chińskich władz do reform było niezwykle pragmatyczne. Dokonywano ich stopniowo, krok po kroku, zachowując nad nimi bez przerwy kontrolę Partii Komunistycznej. Najlepszym na to przykładem są eksperymenty ze specjalnymi strefami ekonomicznymi, na obszarze których zawieszano obowiązywanie licznych absurdów gospodarki planowej. Z czasem rozrosły się one, zajmując znaczną część kraju, ale trzeba przypomnieć, że w dalszym ciągu około 50 procent przedsiębiorstw znajduje się w rękach państwa.

Powracając do pytania dotyczącego możliwości uniwersalnego zastosowania modelu chińskiego, trzeba by pokusić się o niełatwą analizę, do jakiego stopnia jego rozwiązania mają wartość oryginalnej alternatywy w stosunku do realizowanych przez Zachód koncepcji, a jak dalece są one wynikiem specyficznych uwarunkowań demograficznych, kulturowych, historycznych Chin. Należałoby w takim przypadku wziąć pod uwagę niezmierny rezerwuwar taniej siły roboczej, pracowitość i zdyscyplinowanie Chińczyków, ich skłonność do wyrzeczeń i oszczędzania kapitału, dumę narodową i potrzebę odreagowania dominacji obcych mocarstw. Powinno się do tego dodać również efekt uwolnienia naturalnych pokładów ludzkiej energii przez usunięcie blokad totalitarnej ideologii oraz niezwykle niski punkt startu wdrażanych reform.

Przykład Chin z pewnością nie będzie atrakcyjny dla społeczeństw Zachodu, lecz na świecie jest wiele reżimów autorytarnych, które chętnie wybrałyby chińską drogę. Jednak czy ich narody charakteryzują podobne do chińskich cechy? Są wśród nich biedniejsze od Chińczyków, ale czy równie pracowite i zdyscyplinowane?

Są to pytania, na które dyskutujący z Leonardem pekiński intelektualista nie znajduje odpowiedzi. Można powiedzieć, nie bez racji, że nie jest to ich główne zmartwienie. I rzeczywiście, jeśli chińskie idee sprawdzą się tylko w ich kraju i ewentualnie kilku innych państwach regionu, będzie to stanowić jedną czwartą ludności całego świata. Jeśli do tego

dodać państwa, które będą próbowały naśladować chiński eksperyment, ta liczba może ulec podwojeniu. To są już wystarczające parametry, aby można było uznać model chiński za równoprawną alternatywę modelu europejskiego czy amerykańskiego, w podobnym stopniu kształtującą obraz świata.

### Nowa lewica, nowa prawica

Wśród dylematów rozstrząsanych przez chińskich naukowców rzadko pojawia się – co może dziwić – problem klasy średniej i jej wpływu na procesy demokratyzacyjne. Wielu sinologów zachodnich przyjmowało jako pewnik założenie, że warunkiem demokratyzacji Chin jest istnienie mocnej klasy średniej. Przyjmowano, że jej obecność stworzy masę krytyczną potrzebną do przeprowadzenia reform politycznych. Tymczasem nic takiego nie nastąpiło, choć w Chinach żyje już blisko 100 milionów obywateli, którzy osiągnęli odpowiedni status materialny. Egzystują oni jednak w dobrej symbiozie z władzą polityczną i wspierają jej działania. Pewnym wytłumaczeniem tego zjawiska może być specyficzny charakter nowej klasy przedsiębiorców; często wywodzą się z grona aparatczyków partyjnych, ich biznesy powstały z przyzwolenia partii i ciągle muszą zabiegać o jej przychylność. To Partia Komunistyczna tak długo, jak długo będzie utrzymywać obecny kurs, rozpościera parasol ochronny nad przedsiębiorcami, ubezpieczając ich przed rewindykacjami pracowników.

W relacjonowanym przez Leonarda głównym sporze politycznym między zwolennikami nowej prawicy i nowej lewicy, z różnych co prawda powodów, klasa średnia jako *spiritus movens* reform nie ma kluczowego znaczenia. Dla nowej prawicy strategicznym priorytetem jest wzrost gospodarczy, ochrona praw własności i dokończenie prywatyzacji sektora finansów i gospodarki. Siłą sprawczą modernizacji upatruje ona w woli politycznej Partii Komunistycznej, natomiast klasa średnia, która powstaje w wyniku tych przemian, jest raczej ich beneficjentem niż inicjatorem. Nowa lewica traktuje klasę średnią z otwartą niechęcią. Jej przedstawiciele uważają, że wzrost gospodarczy w Chinach osiągnął już wystarczający poziom i na pierwszym miejscu stawiają zniwelowanie szybko rosnących nierówności społecznych i bardziej sprawiedliwe dzielenie owoców wzrostu. Nic więc dziwnego, że lewica nie upatruje w środowiskach przedsiębiorców sojuszników, przeciwnie – raczej widzi w nich wroga. Sojusznikiem jest dla nich, podobnie jak dla prawicy, władza, którą chce przekonać do polityki bardziej zrównoważonego rozwoju.

Czy nadzieje wiążące pojawienie się klasy średniej z reformami politycznymi są zupełnie pozbawione podstaw? Niekoniecznie. Być może rację ma znawca problematyki azjatyckiej Bill Emmott, który sądzi, że „demokratyzacja może zaistnieć w Chinach jedynie wówczas, gdy powstanie klasa średnia, a potem nastąpi kryzys”<sup>5</sup>. Jeśli tak byłoby istotnie, to

<sup>5</sup> Bill Emmott, *Rivals: How the Power Struggle between China, India and Japan Will Shape Our Next Decade*, 2008.

połowa tej hipotezy została już spełniona. Nikt jednak nie życzy sobie w Chinach kryzysu.

Jeśli wsłuchać się w wypowiedzi interlokutorów Leonarda, bez względu na reprezentowaną przez nich orientację, widmo kryzysu przewija się w nich jak koszmarny leitmotyw. W tle wszystkich proponowanych rozwiązań i projektów występuje obawa przed posunięciami, które mogłyby doprowadzić do destabilizacji kraju. Jedni widzą to zagrożenie w spadku tempa wzrostu, inni w narastających dysproporcjach między bogaczącymi się prowincjami nadbrzeża oraz zacofanymi i ciągle ubogimi regionami w głębi lądu, inni jeszcze – w olbrzymim rozwarstwieniu społecznym i nienasyconej korupcji lokalnych mandarynów. Każdy z tych powodów mógłby doprowadzić do trudnych do opanowania wybuchów społecznego buntu. Wszyscy więc, niezależnie od stopnia krytycyzmu, przyjmują nienaruszalną pozycję Partii Komunistycznej jako jedynego gwaranta stabilizacji i dalszych ewolucyjnych przeobrażeń.

W tym miejscu zaczyna się chyba najciekawsza część relacji Leonarda z jego intelektualnych spotkań. Szczególnie czytelnikowi polskiemu, który ma za sobą doświadczenia PRL-u, terminy, hasła i argumentacja przytoczone w tych rozdziałach muszą brzmieć znajomo. Chodzi o tak zwaną demokrację socjalistyczną. Nie wiadomo, czy Chińczykom znany jest stary dowcip mówiący o tym, że między demokracją a demokracją socjalistyczną jest taka sama różnica jak między krzesłem a krzesłem elektrycznym. Gdyby przenieść ponury żart tego porównania w realia chińskie, trzeba by stwierdzić, że tym, co

najbardziej różni Polaków od obywateli najludniejszego państwa świata, jest nie tyle poczucie humoru, ile wytrzymałość na długotrwałe przesiadywanie w strefach wysokiego napięcia. Chińskie elity intelektualne wierzą, że tak umeblowana demokracja nie tylko nie poraża prądem, lecz wykorzystuje oświecenie, które mu zawdzięcza. Spadek woltażu czy, nie daj Bóg, odcięcie zasilania w sieci skutkowałoby natychmiastowym zagrożeniem kraju w mroku i chaosie.

Partia Komunistyczna Chin XXI wieku zmieniła się oczywiście od czasów Mao Tse-tunga. Jest – aby użyć znowu znanego nad Wisłą hasła – ta sama, ale nie taka sama. Zachowując, również nam znany, centralizm demokratyczny, dopuszcza ścieranie się różnych poglądów. Kto wie, jak mniemają niektórzy z rozmówców Leonarda, być może w przyszłości wyłonią się z niej różne frakcje i to będzie prawdziwy początek transformacji demokratycznych, które z czasem ogarną cały kraj. Przecież, dowodzą eksperci, członków partii cechuje wyższy poziom wykształcenia i obywatelskiej świadomości, to oni pierwsi powinni wypróbować reguły demokracji.

Nie znaczy to oczywiście, że istniejący stan rzeczy należy uznać za satysfakcjonujący. W tym momencie następuje wysyp pomysłów, za pomocą których chińscy jajogłowi pragną legitymizować monopol partii. Leonard przytacza je, idąc tropem swojej intelektualnej wędrówki po pekińskich kampusach i think-tankach z nadmierną, jak się wydaje, dezynwolturą wobec krytycznej tradycji anglosaskiej szkoły, jaką reprezentuje. Niedosyt sceptycyzmu autora mogą z łatwością uzupełnić

mieszkańcy byłych demoludów, czytając opisy eksperymentów, którymi teoretycy chińscy chcą ożywić rachityczną demokrację znad Żółtej Rzeki. Skojarzenia są oczywiste, choć semantyka może czasem oddziaływać swym orientalnym urokiem, by użyć przykładu „serdecznych obrad obywatelskich”. Jeśli jednak odrzucić specyficzną warstwę werbalną, pojawia się znana terminologia: konsultacje społeczne, sondaże, inicjatywy obywatelskie, doradztwo eksperckie, zasięganie opinii mieszkańców przed podejmowaniem przez władze decyzji, zaskarżanie przed sądem rozstrzygnięć administracyjnych. Być może najciekawszym wynalazkiem chińskiego ludowładztwa jest – nieznane w środkowoeuropejskiej wersji socjalizmu realnego – głosowanie deliberatywne. Polega ono na wyłanianiu metodą losową grupy obywateli, którzy mają wyrazić opinię co do spraw, jakie będą później przedmiotem decyzji władz administracyjnych. Na razie metodę tę zastosowano w jednym mieście, ale – i tu trzeba postawić wykrzyknik – miejscowość ta liczy 30 milionów mieszkańców.

Choć wszystkie doświadczenia europejskich demokracji ludowych, ze Związkiem Radzieckim włącznie, zalecają wobec tych „innowacji” zachować rezerwę, jedno nie ulega wątpliwości. Podczas gdy komunizm pod naszą szerokością geograficzną upadł, komuniści Chińskiej Republiki Ludowej nie stracili władzy. Ich system trwa i funkcjonuje. Co więcej, rozwija gospodarkę w nieprawdopodobnym tempie dziesięciu procent rocznie od trzydziestu lat. Kto wie, czy fenomenowi tego nie tłumaczy połączenie dwóch czynników: skali i pragmatyzmu.

W Chinach wszystko jest „naj”. Poczynając od liczby ludności. Chińczycy uczynili z tego sposób na onieśmianie cudzoziemców. Doświadczył tego również autor tej książki. Eksperyment z deliberatywną demokracją przeprowadzony w trzydziestomilionowym gronie jest tego dobrym przykładem. Ilustruje również drugą część tezy tłumaczącej sukces – pragmatyzm. Zawołanie chińskiej Partii Komunistycznej brzmi: „Bez terapii szokowej – ani w gospodarce, ani w polityce”. Zgodnie z tą filozofią Chińczycy ustawicznie testują różne nowe rozwiązania w skali mikro, zanim zastosują je w większym zakresie. Tak było w wypadku specjalnych stref ekonomicznych, ale tę samą metodę stosuje się, z różnym powodzeniem, również w innych dziedzinach.

Od tej reguły dopuszczono jeden wyjątek, za to o niezmiernej doniosłości. On właśnie przesądził o powodzeniu reform Deng Xiaopinga. Wprowadzenie wolnego rynku. Choć najpierw ostrożnie wprowadzano jego mechanizmy w wybranych enklawach, bardzo szybko podjęto ryzykowną w tamtym okresie, końca lat osiemdziesiątych, decyzję skoku na głęboką wodę. Komuniści chińscy okazali się jednak mądrzejsi od swych wschodnioeuropejskich towarzyszy. Zanim odbili się od trampoliny, napełnili basen wodą. Wyciągnęli wnioski z trwających latami w obozie socjalistycznym nieudolnych prób przywrócenia gospodarce elementarnej wydajności. Wszystkie te wysiłki przypominały właśnie remont obiektu sportowego, w którym ciągle nie dało się pływać. Malowano go różną farbą, zmieniano przekrój rur, rozbudowy-

wano trybuny. Nikt nie zauważył jednak, że w basenie jest sucho. Chińczycy zauważyli. Woda, jaką napełnili swój zbiornik, jest co prawda mętna i mogłoby być jej więcej, obiekt nie najlepiej zarządzany, ale nie muszą pływać po betonie.

Na szczęście adwersarze nowej lewicy i nowej prawicy spierając się przy różnych okazjach, nie domagają się – co z ulgą konstataje Leonard – aby basen na powrót opróżnić z wody. Chodzi im o lepsze wykorzystanie uruchomionego już potencjału. Spór o wolny rynek odłożono do lamusa.

## Prawa człowieka

Każda dyskusja o Chinach, prędzej czy później, musi poruszyć temat praw człowieka. Ta kwestia, najbardziej obciążająca relacje Zachodu z ChRL, nie mogła również nie wystąpić w książce Leonarda. Po raz kolejny okazuje się, że rozdziew w podejściu do tej kluczowej dla cywilizacji zachodniej normy jest między obiema stronami przepastny. I taki pozostanie, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na bardzo długo. Nie od rzeczy jest dodać, że i jedni, i drudzy – to podkreślenie jest ważne – prowadzą swoją grę beznadziejnie znaczone kartami. Trudno o lepszy przykład występujących po obu stronach popisów wyrachowania, cynizmu i obłudy. Przy czym nie jest to do końca pewne, czy demokracje liberalne pod grubą warstwą hipokryzji zachowały jeszcze jakąś resztkę cnoty. Chińczycy uważają, że Zachód uczynił z praw czło-

wieka ideologiczny oręż ingerencji w ich sprawy wewnętrzne. Gdybyż tak było naprawdę. Niestety, przyznanie Chinom prawa do organizacji Igrzysk Olimpijskich i tłumna obecność przywódców światowych na ceremonii otwarcia, zaraz po brutalnym stłumieniu przez Pekin manifestacji w Tybecie, świadczy o czymś zgoła przeciwnym. Chińczycy przy okazji olimpiady osiągnęli bez trudu wszystkie cele polityczne, nawet pozornie nie starając się wyjść naprzeciw moralnej wrażliwości Zachodu. Nie byli do tego zresztą w najmniejszym stopniu zmuszeni. Ich goście zachowywali olimpijski spokój, oglądając zmagania sportowców. Można przypuszczać, że na bieżniach i arenach widzieli oczami wyobraźni przede wszystkim ścigające się miliardowe kontrakty.

Leonard ma chyba świadomość, że toczenie z Chińczykami batalii o prawa człowieka to strzelanie z nienabitych dział w powietrze, toteż niespecjalnie z nimi polemizuje, gdy z właściwym im uśmiechem podważają jego racje, wskazując na dwulicowość Stanów Zjednoczonych w podejściu do tych zasad w Darfurze i Arabii Saudyjskiej. Chińczycy są – na swój sposób – w swoim postępowaniu uczciwi. Opresywność, cenzura, prześladowania dysydentów są częścią ich oficjalnej doktryny. Nie muszą wykonywać moralnych łamańców. Czy oznacza to jednak, że Zachód powodowany chęcią zysku może tak lekko traktować własne imponderabilia i czynić z nich rekwiizyty, występując w chińskim teatrze cieni? Okazuje się, że może. Co więcej, krew i cierpienie ofiar chińskiej *konsultatywnej dyktatury* – tym terminem zwolennicy nowej lewicy okreś-

lają panujący w ich kraju ustrój – bardzo dobrze oliwią tryby obrotów handlowych Zachodu z Chinami. Tylko w 2005 roku amerykańskie przedsiębiorstwa dzięki przeniesieniu produkcji do Chin zaoszczędziły 70 miliardów dolarów, a amerykańscy konsumenci zapłacili za towary o 100 milionów mniej. Który z polityków amerykańskich czy europejskich wyrzeknie się takich korzyści? Tak długo, jak długo ich kariery zależą od wyborców Wirginii czy Dolnej Saksonii, a nie od mieszkańców Tybetu czy wyznawców sekty Falun Gong, takie zachowanie byłoby dla nich samobójcze. Chińscy politycy i intelektualiści doskonale rozpoznali ten mechanizm demokracji zachodnich, który wprowadza je w potrzask wysokich standardów i życiowych konieczności. Mogą sobie pozwolić na uczestnictwo w tej zakłamej licytacji o prawa człowieka z pełną świadomością, że jest to gra o sumie zerowej.

Chyba tym lekceważącym stosunkiem do całej tej problematyki należy tłumaczyć fakt, iż gospodarze intelektualnych biesiad Leonarda nie sięgnęli po najważniejszy – jak się wydaje – argument, nawet jeśli nie przeważający na rzecz ich interpretacji praw człowieka, to przynajmniej stanowiący dla refleksji moralnej Zachodu poważny dylemat. Chodzi o rygorystyczną politykę ograniczania przyrostu naturalnego. Jej bezwzględność, a nierzadko okrucieństwo, wywołały – i słusznie – odruchy protestu światowej opinii publicznej. Mało kto jednak zastanawiał się, jak wyglądałyby już niedługo zapewne dwumiliardowe Chiny i ich relacje z sąsiedzkim otoczeniem, gdyby ich rozwój demograficzny nie został gwałtownie po-



wstrzymany. Zgoda, został powstrzymany drakońskimi metodami. Ale czy w warunkach panujących w tym kraju mogły być one inne? Rygorystyczni moralisci odpowiedzialiby na to, że mogły. Wątpliwe jest jednak, czy mieli jakiś pomysł na to, jak nakarmić dzieci demograficznego boomu i jak uspokoić przerażonych chińską rozrodczością sąsiadów. Ten przykład dobrze ilustruje zwodniczą łatwość ferowania sądów moralnych. Wzrost potęgi Chin tworzy efekt krzywego zwierciadła, zmuszając ludzi Zachodu do przyjrzenia się sobie. Mogą w tym odbiciu zobaczyć wiele nieprzyjemnych rzeczy, których woleliby nie oglądać. Niestety, nie zostanie im to raczej oszczędzone.

Leonard nie uderza w tak wysoki moralizatorski diapazon. Jego Wielka Brytania rozliczyła się dość bezboleśnie ze swoją kolonialną przeszłością w Azji, oddając w 1997 roku Chinom Hongkong. Pozwala sobie jedynie z akademickim dystansem przeciwstawić amerykańskiej filozofii „płaskiego świata” i multilateralnemu liberalizmowi Europy, chińską wizję „świata za murem”. Jest to świat, w którym państwa narodowe rozwijają ze sobą ożywione stosunki handlowe na globalnym rynku, zachowując pełną suwerenność. W tej książce nastąpiła zauważalna w stosunku do *Why Europe Will Run the 21st Century* zmiana akcentów. Tym razem Leonard nie tropi oznak europejskiego marzenia w Chinach. Poprzestaje na ostrożnej konkluzji, iż być może model kapitalizmu państwowego Pekinu nie wytrzyma ostatecznie próby czasu, lecz żeby się o tym przekonać, trzeba będzie prawdopodobnie po-

czekać nie krócej, niż trwało to w wypadku systemu sowieckiego. Tymczasem Chiny już zmieniły światowy układ sił i wszystko, co w tej sprawie mogą zrobić Ameryka i Europa, to się dostosować. Jest to konkluzja, której pewnie z przyjemnością przyklasnęli chińscy rozmówcy Leonarda. Można mieć jednak wątpliwości, czy w równym stopniu zadowoli licznych krytyków Chin, którzy we wzroście ich potęgi widzą główne zagrożenie dla świata XXI wieku.

## Różne scenariusze

Thérèse Delpech, francuska specjalistka w dziedzinie studiów strategicznych, uważa, że Europa zupełnie nie zdaje sobie sprawy, jak niebezpieczne będzie dla ludzkości uzyskanie przez Chiny statusu wielkiego mocarstwa. Pekin – jej zdaniem – traktuje Unię Europejską wyłącznie jako przeciwwagę Stanów Zjednoczonych, nie wykazując większego zainteresowania unijnym modelem integracji. Bardzo interesuje go natomiast import zaawansowanej technologii, której coraz częściej używa dla celów wojskowych. Chiny błyskawicznie modernizują własną armię i konsekwentnie dążą do wypchnięcia USA z kontynentu azjatyckiego. To państwo nigdy nie pogodziło się z niepodległością Tajwanu i nieustannie podsyca nacjonalistyczną histerię wokół tej sprawy. Jeśli w ciągu najbliższych trzydziestu lat, twierdzi Delpech, wybuchnie kolejna wojna światowa, jej zarzewiem będzie właś-

nie konflikt w trójkącie Chiny – Tajwan – Stany Zjednoczone. Gdy dojdzie do wybuchu tej wojny, Europa nie będzie mogła pozostać neutralna, nie tylko ze względu na więzy łączące ją z USA, lecz z prostego powodu, iż konfrontacja na Dalekim Wschodzie będzie miała konsekwencje globalne. Za dwadzieścia lat Chiny – jeśli w dalszym ciągu utrzymają swój autorytarny charakter – będą na tyle militarnie silne, że Zachód straci na nie jakikolwiek wpływ<sup>6</sup>.

Robert Kagan podnosi, że dyktatorskie Chiny cofają porządek światowy do XIX wieku. Konflikt ideologiczny z okresu zimnej wojny zostaje zastąpiony globalnym starciem sił demokratycznych i autorytarnych. Miejsce autokratycznych monarchii Niemiec, Rosji czy Japonii zajmują antydemokratyczne reżimy Chin i Rosji. Pekin staje się centrum swoistej ligi państw autorytarnych wspierających współczesne autokracje w różnych zakątkach globu, czy to podtrzymując juntę birmańską, czy przeciwstawiając się objęciem sankcjami uprawiającego ludobójstwo rządu w Chartumie.

Kagan nie widzi możliwości oparcia międzynarodowego systemu bezpieczeństwa na układzie równoprawnych biegunów, którego jednym z wierzchołków byłyby Chiny i najprawdopodobniej Rosja. Wielobiegunowy świat „postamerykański”, w którym jedyne demokratyczne supermocarstwo straciłoby rolę hegemonu, dawałby przewagę przeciwnikom podstawowych zachodnich wartości. Bezwolna Unia Euro-

<sup>6</sup> Thérèse Delpech, *Powrót barbarzyństwa w XXI wieku*, 2008.

pejska nie stanowiłaby dla nich żadnej przeciwwagi. Utrzymanie dominującej pozycji przez Stany Zjednoczone jest dla Kagana warunkiem utrzymania świata w pokojowych ryzach. Nie trzeba dodawać, że „pokojowy rozwój” Chin jest w tej koncepcji na cenzurowanym.

Poglądy Kagana są kwintesencją doktryny politycznej ekipy G.W. Busha. Administracja Baracka Obamy z pewnością dokona zmiany akcentów. Nie wiadomo, czy będzie to bardziej zmiana istoty, czy tylko metod. W obiegu pojawiło się wiele publikacji zdecydowanie łagodzących bądź odrzucających tezy Kagana. U Fareeda Zakarii „świat postamerykański” nie wywołuje przestachu. Jego pojawienie się – uważa – nie nastąpiło w wyniku upadku Ameryki, lecz wzrostu znaczenia innych państw. Jest to proces, którego Ameryka nie może powstrzymać, ale też nie powinna się go obawiać. Ma wystarczająco dużo siły, aby skutecznie bronić swoich wartości<sup>7</sup>.

Mimo olbrzymiej literatury na ten temat, przyszłość Chin pozostaje dla świata zagadką. Czytając książkę Leonarda, ma się wrażenie, że jest w dużym stopniu zagadką również dla samych mieszkańców Państwa Środka. Leonard nie uległ pokusie bulwersowania publiczności nowym, oryginalnym scenariuszem rozwoju wydarzeń. Postawił przed sobą skromniejsze, lecz bardziej pożyteczne zadanie. Chciał przybliżyć zachodniemu czytelnikowi warsztaty pracy chińskich intelektualistów. W nich bowiem kształtują się idee, które zmieniają

<sup>7</sup> Fareed Zakaria, *Świat postamerykański*, 2009.

Chiny, a tym samym zmieniają świat. Wywiązał się z tego zadania na tyle dobrze, że pomnożył znacznie zasób wiedzy o tym, co dzieje się wewnątrz tego wielkiego państwa, zwłaszcza o tym, co myślą jego elity. Nie możemy co prawda na tej podstawie wyrokować z niezachwianą pewnością, co zdarzy się tam w nadchodzących latach, ale przynajmniej poznajemy ludzi, których światopogląd ma na to znaczący wpływ.

Intelektualiści nie decydują o losach świata, ale ich przemyślenia i koncepcje pobudzają go do nieustannego ruchu. Nie zawsze niestety dają mu pęd ku lepszemu, ale artykułując ludzkie namiętności i atawizmy, dają przynajmniej szansę, aby ujarzmić bestię, która czai się w nierozpoznanym i nieznanym. Chińskie spotkania brytyjskiego politologa pozwalają to coś poznać i nazwać. Jeśli przyjąć, że rozmawiał z potencjalnymi przeciwnikami, to dialog, który miał miejsce, pozwala uniknąć niespodzianek wynikających z niewiedzy lub nieporozumienia. Pozwala – miejmy taką nadzieję – wytyczyć linię non possumus, której przekroczenie prowadzi do zderzenia.

Czego dowiedzieliśmy się o rozmówcach Leonarda? Przynajmniej tego, że nie usiłują się obsadzić w roli demiurgów dziejów, a kiedy wypowiadają się, nie naśladują mowy ducha historii. Ich racje i argumenty, choć czasem nie do przyjęcia, dają się zracjonalizować. A to jest zawsze lepsze niż miotanie się między tanim optymizmem a pesymistyczną beznadzieją.

Chiny przedstawiają sobą taką wagę dla losów świata, że popyt na budowanie scenariuszy dotyczących ich przyszłości

nie zostanie zapewne jeszcze długo zaspokojony. Wśród palety możliwych wariantów jeden można bez większych wahań wykluczyć. Jest to ten, który już raz zdarzył się w przeszłości i spowodował, że to mocarstwo wycofało się ze świata i odgrodziło od niego szczelnym murem. Było to zdarzenie w dziejach ludzkości bezprecedensowe. Między rokiem 1000 a 1500 cesarstwo chińskie było najbardziej rozwiniętym społeczeństwem ówczesnych czasów. Prasa drukarska, proch strzelniczy, kompas magnetyczny i większość wynalazków pojawiły się tam znacznie wcześniej niż w Europie. Chiny stanowiły największą potęgę wojskową. Dysponowały również o wiele większą niż jakiegokolwiek inne państwo flotą wojenną. Ich statki żeglowały do wschodnich wybrzeży Afryki, prowadząc ożywioną wymianę handlową. Pod każdym względem – rozmiarów statku, liczby jednostek pływających, nawigacji – nie miały sobie równych.

Mimo to na początku XV wieku cały ten ogromny potencjał został zaprzepaszczone. Zakazano budowania wielkopyłnościowych okrętów, mapy zniszczono, flotę zlikwidowano. Epokowe wynalazki nie znalazły zastosowania w postaci nowoczesnych technologii wspierających rozwój gospodarczy.

Ten niespodziewany zwrot tłumaczony jest przez historyków „paradoksem Needhama”. Wyjaśnia on, dlaczego Chiny, mające tak wielką przewagę techniczną nad Zachodem, nie zawojowały świata. Wybitny badacz Chin Joseph Needham dowiódł, że zawinił feudalny i biurokratyczny mechanizm. Władza centralna uległa interesom mandarynów,

dla których otwarcie na świat zewnętrzny stanowiło zagrożenie. Dla utrzymania status quo poświęcono ducha przedsiębiorczości<sup>8</sup>.

Taki scenariusz w XXI wieku na pewno się nie powtórzy. Władcy Chin wyciągnęli z lekcji historii odpowiednie wnioski. Nie zamierzają uciekać od nowoczesności, przeciwnie, pragną jej nadać odpowiadający ich wyobrażeniom kształt. A ponieważ robią to w swoim stylu, choć starają się wyciszać obawy, ich intencje nadal są przedmiotem spekulacji i zgoła odmiennych interpretacji. Tak jak stało się to podczas inauguracji olimpiady w Pekinie. Widzowie ujrzeli uroczą chińską dziewczynkę śpiewającą pięknym głosem pieśń otwarcia igrzysk. Później okazało się, że głosu tej dziewczynce użyczyło inne dziecko, którego twarz nie miała już tak miłego wyrazu. Optymiści uznali, że gospodarze zrobili dobrze, gdyż podnieśli walor estetycznego przeżycia na najwyższy poziom; pesymiści orzekli, iż był to kolejny dowód ich zakłamania, gdyż znowu próbowali nami manipulować. I nadal nie będziemy wiedzieć, jacy są naprawdę.

Chiny najwyraźniej lubią grać na tej nucie niepewności. Od dawna fascynowały, nawet wtedy, gdy próbowały osłonić swoją słabość, drzemiąc za szczelnym murem. Napoleon Bonaparte powiedział, że kiedy obudzą się, wstrząsną światem. Właśnie się obudziły.

*Andrzej Kostarczyk*

<sup>8</sup> Paul Bracken, *Pożar na Wschodzie*, 2000.

## Od Autora

Po 11 września 2001 roku rozgorzała dyskusja na temat stosunków między Europą a Ameryką. Zachód podzielił się na dwa bloki reprezentujące inne modele światowego ładu: Amerykanie przyjęli postawę spod egidy Marsa, a Europejczycy – Wenus. Stany Zjednoczone chciały wykorzystać swoją potęgę militarną do tego, by utrzymać status jedyne supermocarstwa i wprowadzać na całym świecie zgodny z własnym wyobrażeniem system liberalny. Unia Europejska zaś opowiadała się za systemem, w którym bezpieczeństwo gwarantowałyby wzajemna zależność polityczna i gospodarcza państw, a spory między nimi rozwiązywano by nie za pomocą siły, lecz na drodze prawnej.

Owo intelektualne wrzenie zainspirowało mnie do napisania mojej pierwszej książki *Why Europe Will Run the 21st Century*, w której wykazywałem, że narodziny modelu europejskiego to osiągnięcie o znaczeniu historycznym.

Przedstawiłem tam pogląd – który nadal podtrzymuję – że do końca stulecia model europejski może się stać dominującym sposobem organizacji stosunków międzynarodowych. Dziś ów rozdźwięk między Europą a Ameryką ma złożony charakter z powodu nasilenia się konfliktu ideologicznego między UE i USA z jednej strony a odmiennymi ustrojami, które pojawiają się poza światem Zachodu, z drugiej. Rosyjski pomysł „demokracji suwerennej” oraz islamskie dążenie do władzy teokratycznej już teraz stanowią poważne wyzwanie, nawet jeśli okażą się zjawiskami przejściowymi. Jednak w dłuższej perspektywie najpoważniejszym kandydatem na światowego lidera są Chiny – olbrzymi, charakteryzujący się dużą dynamiką rozwoju gospodarczego kraj, którym rządzą zdolni przywódcy polityczni.

Chociaż na temat wzrostu potęgi Chin napisano dziesiątki książek, to większość ich autorów traktuje to państwo jako siłę gospodarczą, polityczną i wojskową, nie dostrzegając w nim potencjału intelektualnego, który może owocować ideami oddziałującymi na cały świat. Rzadko kiedy piszą o dysputach intelektualnych, jakie tam się toczą, i o tym, że prezentowane w nich stanowiska mogą konkurować ze światopoglądem Europejczyków czy Amerykanów. W swojej książce próbuję przybliżyć czytelnikom owe idee. Europejskie elity polityczne będą musiały się z nimi zapoznać, jeśli zamierzają skutecznie lansować własne poglądy.

Książka ta, podobnie jak poprzednia praca dotycząca Europy, nie powstałaby, gdyby nie wsparcie moich agentów wydawniczych Maggie Pearlstine i Jamie Crawford. Jednak swój ostateczny kształt zawdzięcza ona inspiracji, której źródłem była redaktorka z Fourth Estate, Mitzi Angel. To ona i jej utalentowany kolega Robin Harvie byli moim twórczym superego. Dzięki niezwykłemu połączeniu błyskotliwego intelektu, wrażliwości i cierpliwości Mitzi mój zapał do pisania i wytężonej pracy nie osłabł.

Mam dług wdzięczności wobec wielu chińskich intelektualistów, pisarzy i przedstawicieli władzy, którzy poświęcili swój czas na rozmowę ze mną, udostępnili swoje artykuły i książki, a także podzielili się wiedzą w trakcie moich wizyt w Chinach. Nie sposób wymienić wszystkich tych osób, toteż ograniczę się do podania nazwisk tych, którzy byli szczególnie pomocni: Chu Shulong, Cui Zhiyuan, Fan Gang, Fang Ning, Feng Zhongping, Gan Yang, Han Deqiang, He Zengke, HS Liu, Hu Angang, Huang Ping, Jiang Xiaoyuan, Jin Canrong, Kang Shaobang, Lai Hairong, Li Daokui, Li Dianxun, Li Jinghua, Li Junru, Liu Jianfei, Ma Zhengang, Pan Wei, Pan Yue, Pang Zhongying, Qin Gang, Qin Hui, Qin Yaqing, Ruan Zongze, Shen Dingli, Shen Dong, Shi Yinhong, Song Xinning, Wang Hui, Wang Jisi, Wang Shaoguang, Wang Xiaodong, Wang Yiwei, Wang Yizhou, Wu Baiyi, Wu Jianmin, Xianglin Xu, Yan Xuotong, Yang Jemian, Yang Yao, Yu

Jiafu, Yu Keping, Yu Yongding, Zha Daojiong, Zhang Weiyong, Zhao Ting Yang, Zheng Bijian, Zhou Hong. Chciałbym wyrazić szczególną wdzięczność moim przyjaciołom z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych za udzielenie mi gościny w trakcie moich licznych podróży do Pekinu oraz za zaproszenie na stypendium (w charakterze wizytującego pracownika naukowego) latem 2006 roku.

Wiele inspiracji zawdzięczam lekturom wytrawnych obserwatorów chińskiej historii najnowszej oraz ich pomocy. Mam przede wszystkim na myśli: Williama Ehrmanna, Aarona Friedberga, Josepha Fewsmitha, Christophera Huma, Roda Macfarquhara, Lolitę i Mattei Mihalca, Jamesa Milesa, Eberharda Sandschneidera, Iana Seckingtona i Davida Shambaugh. Rem Koolhaas otworzył mi oczy na Chiny, jakich nie znałem, Volker Stanzel służył stałą pomocą jako przewodnik, gościnny gospodarz i mądry doradca. W trakcie wspólnych posiłków odbyłem z nim wiele fascynujących rozmów, dzięki którym mogłem lepiej zrozumieć to, co zobaczyłem, podróżując po Chinach. Robert Kagan i Gary Schmitt byli fantastycznymi kompanami i uczestnikami wspólnych wypadów do Pekinu, Szanghaju i Tajpej. Wielu przyjaciół, czasem nieświadomie, udzieliło mi w różny sposób i w różnych okresach wsparcia i podzieliło się ważnymi myślami. Na szczególną wdzięczność zasłużyli: Rob Blackhurst, Richard Gowan, Toby Green, Phoebe Griffith, Sunder Katwala, Adam Lury, Geoff Mulgan i Shauna McAlister.

Dużą część materiałów do tej książki zebrałem podczas badań, które prowadziłem w Centre for European Reform. Dziękuję Charlesowi Grantowi, partnerowi intelektualnemu i wzorowemu pracodawcy, za udział w powstawaniu tej książki od jej początków. Charles towarzyszył mi w kilku podróżach do Chin i udzielił mi urlopu, bym mógł zająć się pisaniem. Część wyjazdów do Chin opłacił i zorganizował German Marshall Fund. Organizacja ta wypłacała mi również wynagrodzenie za pracę w Centre for European Reform. Jej prezes Craig Kennedy – mentor i doradca – od razu docenił znaczenie mojego przedsięwzięcia i nie po raz pierwszy otrzymałem od niego wsparcie i profesjonalną pomoc w jego realizacji. Trzy osoby z Open Society Institute – Mabel van Oranje, Aryeh Neier i George Soros – służyły mi wsparciem i radą; cierpliwie czekały z otwarciem European Council on Foreign Relations, pozwalając mi skończyć rękopis książki. Pracownicy European Council on Foreign Relations François Godement i John Fox – dwaj bystrzy komentatorzy chińskiej polityki zagranicznej – przeczytali mój tekst i podzielili się ze mną cennymi uwagami na jego temat. W trakcie realizacji tego niełatwego przedsięwzięcia niezwykłą siłą wykazała się moja osobista sekretarka Katherine Parkers.

Zheng Feng była asystentką badań modelowych i doradczynią. Zdobywała materiały, tłumaczyła liczne artykuły i książki, dzięki czemu mogłem zapoznawać się na bieżąco z najnowszymi ideami, które powstawały w kręgach chińskich naukowców i polityków.

Trzy osoby wprowadziły mnie w problematykę chińską i były moimi przewodnikami w czasie pierwszej podróży do Chin oraz wszystkich następnych. Joshua Ramo, bratnia dusza i źródło inspiracji, zdobył moje serce, pozwalając mi opublikować swój znakomity artykuł na temat „ugody pekińskiej”, kiedy byłem szefem Foreign Policy Centre. Był niezwykle pomocny, poświęcił mi wiele czasu, służył kontaktami i dzielił się wiedzą. Dzięki Poppy Sebag-Montefiore moje podróże po Chinach były zarówno przyjemne, jak i interesujące. Nikt inny nie umożliwił mi tak jak ona poznania życia codziennego w Chinach. Poppy przedstawiła mi swoich wspaniałych przyjaciół i udostępniła pekińskie mieszkanie, kiedy tylko potrzebowałem się zatrzymać w tym mieście. Andrew Small to wierny towarzysz moich wypraw w najdalsze zakątki Chin. Oprócz tego dostarczał mi materiałów o najróżnorodniejszej tematyce, czytał wszystkie maszynopisy tekstów do tej książki i pomógł w odkrywaniu całego tamtejszego świata.

Moi rodzice wielokrotnie odkładali na bok swoje sprawy, by pomóc mi przetrwać trudności. Ich hojność i inteligencja były wprost onieśmialające. Ich przykład sprawia, że wszystko wydaje się możliwe, a ich uznanie – że warto się było trudzić. Moja siostra Miriam i jej mąż Phiroze towarzyszyli mi we wszystkich trudnych chwilach, oferując wsparcie moralne, pomagając dotrzeć do archiwów uniwersyteckich i dzieląc się specjalistyczną wiedzą. Jednak książkę tę dedykuję żonie Gabrielli, która uczest-

niczyła w tym przedsięwzięciu dłużej, niż oboje planowaliśmy. „Gdyby nie ty, mój świat zawaliłby się i zawisłoby nade mną chmury. Gdyby nie twoja miłość, błędziłbym bez celu, byłbym zagubiony”<sup>\*</sup>.

*Mark Leonard, listopad 2007*

---

<sup>\*</sup> Dwa ostatnie zdania to cytaty z piosenki Boba Dylana: *If not for you my sky would fall and rain would gather too / Without your love I'd be nowhere at all I'd be lost if not for you* (przyp. tłum.).



## Uwolnienie myśli

Samo istnienie Chin sprawia zachodnim historykom pewien problem. O Chinach nie ma wzmianki w Biblii. W ujęciu Hegla dzieje w prymitywnym stadium rozwoju rozpoczynają się od Chin, a kończą crescendo perfekcyjnej cywilizacji niemieckiej. W tezie Fukuyamy o „końcu historii” Niemcy zostają jedynie zastąpione przez Stany Zjednoczone. I nagle Zachód odkrył, że Chiny nie przestały istnieć, są potężnym imperium o długiej historii i chwalebnej przeszłości. Pojawił się cały nowy świat<sup>1</sup>. Z wydarzeń, których byłem świadkiem za życia, tylko nieliczne zostaną w pamięci przyszłych pokoleń. Nawet takie dramaty, jak zamachy 11 września 2001 czy wojna w Iraku – które były szokiem, pociągnęły za sobą śmierć wielu niewinnych osób i zaważyły na wyniku wyborów – będą coraz mniej zaprzątały uwagę, aż w końcu wzmianki na ich temat znajdziemy

<sup>1</sup> Gang Yang, *The Grand Three Traditions in the New Era: The Integration of the Three Traditions and the Re-emergence of the Chinese Civilization*, wykład wygłoszony w 2006 r. na Uniwersytecie Tsinghua (tłum. na ang. Zhang Feng).



tylko w przypisach do podręczników historii. Gwałtowny rozwój Chin należy do tych nielicznych zdarzeń, które będą stanowić trwałą cezurę dziejów. Podobnie jak powstanie i upadek Rzymu, imperiów ottomańskiego, brytyjskiego czy sowieckiego, jest to wydarzenie, które da początek wielkiej narracji. Pierwszy raz od zakończenia zimnej wojny mocarstwo nienależące do świata Zachodu wchodzi do światowej pierwszej ligi: Chiny dołączyły do USA i Europy jako potęga kształtująca globalny porządek.

Liczby dotyczące Chin mogą przyprawić o zawrót głowy. Główne dane statystyczne są trudne do wyobrażenia. Ludność tego kraju stanowi jedną piątą światowej populacji, toteż wejście Państwa Środka na globalny rynek spowodowało niemal podwojenie siły roboczej świata. Już teraz co druga koszula i co druga para butów na świecie ma na etykiecie napis: *Made in China*, Chiny są też największym producentem komputerów. Żarłoczna gospodarka chińska pochłania 40 procent światowej produkcji cementu, 40 procent węgla, 30 procent stali i 12 procent energii. Chiny do tego stopnia zintegrowały się z gospodarką świata, że ich rozwój ma bezpośredni wpływ na nasze życie codzienne. Dwukrotnemu wzrostowi ceny benzyny towarzyszy taki sam spadek cen komputerów. W takich warunkach gospodarka amerykańska jakoś sobie radzi, ale włoski przemysł obuwniczy upada.

Jeszcze bardziej zdumiewające jest tempo tych zmian. Budynki w Szanghaju buduje się tak szybko, że plan miasta

trzeba aktualizować co dwa tygodnie. Co roku w delcie Rzeki Perłowej wyrasta miasto wielkości Londynu. Przygotowując się do Igrzysk Olimpijskich, Chiny zbudowały tyle dróg, że można by nimi czterokrotnie opasać ziemię. W ciągu zaledwie 30 lat 300 milionów chłopów zmieniło warunki życia z prymitywnych na nowoczesne. W Europie ów proces industrializacji trwał ponad 200 lat. Jeśli obecny wzrost się utrzyma – choć trzeba tu podkreślić słowo „jeśli” – to do 2050 roku ChRL może prześcignąć USA i stać się największą gospodarką świata.

Nie powinniśmy jednak koncentrować się wyłącznie na skali, szybkości zmian i statystyce, gdyż stracilibyśmy z oczu bardziej zasadnicze pytanie: Czy gwałtowny rozwój tego państwa zmienia naturę naszego świata? Przyzwyczajamy się do rosnącego wpływu Chin na sferę gospodarki, ale czy nie obejmie on również naszych pojęć dotyczących polityki i władzy? Chiny to pierwsze państwo od zakończenia zimnej wojny, które ma możliwości twórcze, skalę i znaczenie umożliwiające im przekształcanie świata zgodnie z własnymi wyobrażeniami. Olbrzymie problemy wewnętrzne tego kraju skłaniają jego przywódców do poszukiwania nowego modelu globalizacji. Gigantyczny rozmiar Chin sprawia, że inne gospodarki i narody z nimi współpracujące – od Ameryki po Zimbabwe – będą musiały przebudować swoje systemy tak, by dopasować je do chińskich poglądów na temat rozwoju gospodarczego, reform politycznych i światowego ładu. Chiny zaczynają myśleć

samodzielnie. Ze względu na ich oszałamiające osiągnięcia gospodarcze inne narody zaczynają wsłuchiwać się w głos Pekinu i kopiować chiński model.

O tym przebudzeniu intelektualnym Chin słyszy się znacznie mniej niż o ich powszechnie znanym rozkwicie gospodarczym. Choć do znudzenia śledzimy idee głoszone przez różne grupy intelektualistów amerykańskich – neo-konserwatystów, asertywnych realistów, prawicy religijnej – to czy umielibyśmy wymienić choćby kilku współczesnych pisarzy i myślicieli chińskich? Ilu Amerykanów potrafiłoby powiedzieć, jak wyobrażają sobie przyszłość Chin lub przyszłość świata, na który będą one wpływały? Europejczycy, a tym bardziej Amerykanie, nie mają wiedzy niezbędnej, by odpowiedzieć na te pytania. Od czasu kiedy francuscy i angielscy misjonarze zawędrowali po raz pierwszy na Wschód, Zachód koncentrował się na tym, jak uzyskać od Chin to, czego chciał. Potrzebowano nawrócić Chiny na zachodni styl życia, przyjmując błędne założenie, że Chiny upodobnią się do nas w miarę, jak będą się bogacić.

### Sinolog z przypadku

Chiny zaczęły powoli zaznaczać swoją obecność w życiu Zachodu w latach dziewięćdziesiątych. Początkowo jawiły się jako coś w rodzaju rezerwatu, w którym buszowali tylko specjaliści i biznesmeni fantaści, marzący o zrobieniu for-

tun, ale zwykle je tam tracili. Jednak w pewnym momencie na przełomie tysiąclecia Chiny przestały być tematem, którym zajmowałiby się wyłącznie eksperci. Pełniąc funkcję dyrektora londyńskiego think-tanku aktywnego w sferze polityki zagranicznej, mogłem obserwować, jak liczne problemy występujące w odległych punktach globu lub różnych dziedzinach zaczęły wiązać się z Chinami. Wśród tych problemów można by wymienić zarówno rozwój w Afryce, reformę ONZ, rozmowy w Doha dotyczące globalnego handlu, irański program nuklearny, jak i ludobójstwo w Darfurze czy ceny ropy naftowej w Wenezueli. Chiny przestały już być tylko jednym z dużych krajów, z którym można było handlować lub nawiązać stosunki dyplomatyczne, lecz zaczęły się przeobrażać w państwo stanowiące element globalnego ładu politycznego, w podmiot, z którym wszyscy muszą się liczyć. W polityce zagranicznej pozycja Chin zaczęła się różnić od pozycji takich państw, jak Indie czy Brazylia. Chiny przekształcały się w coś zupełnie nowego: w USA w mniejszej skali. Nagle zdałem sobie sprawę, że odtąd bez zrozumienia Chin nie będzie można zrozumieć polityki światowej.

Nigdy nie zapomnę swojej pierwszej wizyty w Chińskiej Akademii Nauk Społecznych (ChANS) w Pekinie. Powitał mnie Wang Luolin, prorektor akademii, którego pradziadek przetłumaczył *Kapitał* Marksa na chiński, oraz Huang Ping (były członek Czerwonej Gwardii, który został współwydawcą wpływowego czasopisma „Dushu”). Zagłębiwszy

się w olbrzymich fotelach – stojących zwyczajowo pod ścianami, żeby nikt nie mógł zejść od tyłu gospodarzy ani honorowych gości – raczyliśmy się herbatą i przedstawialiśmy się. „Foreign Policy Centre – zacząłem – istnieje od czterech lat. Zatrudnia około 20 pracowników, co roku publikuje 25 raportów na temat zagadnień politycznych i organizuje około 50 seminariów”. Wang Luolin skinął uprzejmie głową i uśmiechnął się, by zaraz potem powalić mnie informacją: „ChANS jest główną instytucją naukową w dziedzinie filozofii i nauk społecznych. Ma 50 ośrodków, które prowadzą badania w 260 dyscyplinach naukowych. Zatrudnia na pełny etat 4000 dydaktyków i analityków”. Kiedy to powiedział, poczułem, że niknę w przepastnym fotelu. Wszystkie brytyjskie think-tanki łącznie zatrudniają kilkaset osób, europejskie – kilka tysięcy. Nawet w rajach think-tanków, jakim są Stany Zjednoczone, w organizacjach tego rodzaju pracuje najwyżej 10 000 osób. Tymczasem tutaj, w Chinach, jedna instytucja – a w samym Pekinie jest jeszcze kilkanaście innych think-tanków – ma 4000 pracowników naukowo-badawczych. Później się dowiedziałem, że nawet pracownicy ChANS uważają, iż nie wszyscy tam zatrudnieni mają odpowiednie kwalifikacje. Mimo to podane przez Wang Luolina liczby wzbudziły mój respekt.

Zastosowana przez Wang Luolina technika przytłaczania rozmówcy wielkimi liczbami była tylko drobnym przykładem dobrze znanej Chińczykom strategii onieśmiania i pozyskiwania rozmówcy. Spędziliśmy wiele godzin na

kurtuazyjnych rozmowach, w trakcie których nie padła nawet wzmianka na temat szczegółów naszej współpracy. Te wyrefinowane rytuały towarzyskie, pozornie pozbawione sensu i celu, Chińczycy wypracowali przez stulecia, by zneutralizować zachodnie strategie negocjacyjne i przekonać obcokrajowców do postępowania zgodnego z chińską tradycją oraz budować sieci kontaktów opartych na osobistych relacjach, a nie zobowiązaniach wynikających z kontraktów. Na początku swojej wizyty w Chinach zamierzałem szybko zdobyć podstawową wiedzę o tym kraju i wrócić do domu. Tymczasem po owych wstępnych rozmowach, które upływały nam na picciu herbaty oraz wymianie uprzejmości i zdawały się ciągnąć tygodniami, poczułem, że Chiny zaczynają mnie wciągać.

Odkryłem nieznaną świat intelektualistów, pracowników think-tanków i działaczy dużego formatu. Szybko zrozumiałem, że kilka wizyt w Pekinie i Szanghaju nie wystarczy, by poznać skalę i głębię chińskich debat. Podjąłem decyzję, żeby poświęcić kilka kolejnych lat na zrozumienie tych gwałtownych przemian, na udokumentowanie żywej historii, która toczy się na moich oczach. Stałem się, można powiedzieć, sinologiem z przypadku, w Pekinie gościłem tak często, że stał się on moim drugim domem. Z każdą wizytą moje związki z Chinami się zacieśniały. Zaprzyjaźniłem się z wieloma myślicielami chińskimi nowej generacji i obserwowałem, jak ich teorie z czasem ewoluowały wraz z rozwojem kraju, który postępował w zawrotnym

tempie. Widziałem, jak podchwytywali zachodnie idee i adaptowali je do potrzeb nowej polityki Chin, kontynuując w ten sposób kierunek myślenia zapoczątkowany w XIX wieku, kiedy kraj po raz pierwszy związał swoje losy z Zachodem.

### Chińskie Ground Zero

Stary Pałac Letni w Pekinie zajmował obszar, na którym można by zbudować miasto. Ci, którzy go widzieli, mówili, że była to budowla wspanialsza niż piramidy, doskonalsza niż Partenon i bardziej ponadczasowa niż Notre Dame. Nawet Wiktor Hugo, który ważył wypowiedane słowa, pisał o niej z zachwytem: „Wyobraźcie sobie pałac swoich marzeń z marmuru, nefrytu, brązu i porcelany, pokryty kamieniami szlachetnymi. Udekorujcie go jedwabiem, jedno z pomieszczeń przeznaczcie na świątynię, a inne na harem (...), dodajcie złocenia i malowidła. Niech architekci, którzy są jednocześnie poetami, stworzą tysiąc i jedną baśń z tysiąca i jednej nocy, zaprojektują ogrody ze stawami, fontannami, łabędziami, ibisami i pawiami. Słowem, wyobraźcie sobie olśniewające zjawisko – pałac i zarazem świątynię. Tak właśnie wygląda ów budynek”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Victor Hugo, list otwarty pisarza potępiający spalenie Yuanmingyuan przez wojska francusko-brytyjskie w 1860 r.

Ową budowlę, którą wznoszono przez 150 lat, pochłoniął ogień imperialistycznego pożaru, kiedy wojska brytyjsko-francuskie dotarły do Pekinu w 1860 roku. Z całego pałacu zachowały się pojedyncze fragmenty i kilka tekturowych modeli, które nie są w stanie oddać jego dawnego przepychu. Pozostałości pałacu są pieczołowicie konserwowane przez kolejne rządy chińskie. Podobnie jak Ground Zero, które jest blizną w tkance Nowego Jorku, mają one rangę symbolu istotnego dla utrzymania poczucia jedności chińskiego społeczeństwa, być może większą niż jakikolwiek zachowany budynek historyczny. Pamięć o Pałacu Letnim, nazywanym po chińsku Yuanmingyuan, jest niczym otwarta rana, którą można posypać solą, kiedy naród trzeba zmobilizować lub przypomnieć mu, że Partia Komunistyczna uchroniła Chiny przed obcą okupacją. Yuanmingyuan to widomy ślad „wieku upokorzeń”, takich jak klęska Chińczyków w wojnach opiumowych w 1840 roku, utrata Tajwanu, kilka najazdów japońskich i wojna domowa, której kres położyła rewolucja komunistyczna w 1949 roku.

Niektórzy intelektualiści dostrzegają w ruinach Yuanmingyuan jeszcze inną prawdę o najnowszej historii Chin. Nie jest to prawda o zniszczeniach, jakie wyrządziły Chinom państwa kolonialne, lecz o destrukcji, której dokonali sami Chińczycy, importując zagraniczne idee i niewłaściwie je stosując. W lipcu 2006 roku awangardowy reżyser teatralny Zhang Guangtian wystawił kontrowersyjną sztukę

*Yuanmingyuan*. Opowiadała ona o bezpardonowym dążeniu do modernizacji Chin przez przyjmowanie obcych ideologii, co w rezultacie prowadzi do odrzucenia jednej totalitarnej filozofii i przyjęcia drugiej, równie szkodliwej. Sztuka Zhang Guangtiana stawiała widzom prowokacyjne pytanie: kto spalił Yuanmingyuan? Zamiast koncentrować się na roli mocarstw kolonialnych, reżyser pokazał, że sami Chińczycy byli współwinni zniszczenia tego bezcennego klejnotu narodowego dziedzictwa. Dzieje pałacu posłużyły mu za metaforę chińskich marzeń i ideałów.

Sztuka zaczyna się w 1860 roku od sceny, w której grupa wieśniaków narzeka na niedbającego o prostych ludzi cesarza. Kiedy pojawia się brytyjski żołnierz, chłopcy zachęcają go do ataku na pałac cesarski, co ma im umożliwić splądrowanie jego pozostałości. Następnie ci sami trzej aktorzy przekształcają się w studentów idealistów należących do ruchu „Nauka i Demokracja” w 1919 roku. Widzimy ich, jak bezczeszczą „feudalne” ruiny, manifestując swoje przekonanie o wyższości nowoczesnych idei zachodnich. W kolejnej scenie aktorzy przeobrażają się w czerwonogwardzistów z czasów rewolucji kulturalnej. W rewolucyjnym zapale zamieniają teren ruin po pałacu w pole ryżowe. W nowej odsłonie gwardziści-hunwejbini pojawiają się jako biurokraci z lat osiemdziesiątych, czerpiący zyski z wesołego miasteczka zbudowanego w miejscu, gdzie ongiś stał pałac. Potem akcja przenosi się do 2005 roku. Aktorzy grają przedstawicieli lokalnych władz, którzy brzegi jezior

w Yuanmingyuan wykładają arkuszami folii, tłumacząc to potrzebą oszczędności wody. Wywołuje to takie oburzenie, że dochodzi do pierwszego publicznego przesłuchania w sprawie dotyczącej ochrony środowiska. Druga część sztuki Zhang Guangtiana eksponuje dobitnie problemy spowodowane niedawnym wprowadzeniem w Chinach wolnego rynku: zanieczyszczenie środowiska, korupcję urzędników, pogłębiającą się przepaść między bogatymi a biednymi, katastrofalne warunki w chińskich kopalniach. Sztuka sugeruje, iż sami Chińczycy powinni się czuć odpowiedzialni za problemy chińskie, nie próbując zrzucić winy na obcych najeźdźców. Morał sztuki jest subtelny: nie chodzi o to, żeby odizolować Chiny od świata, lecz skłonić ich obywateli, by odnaleźli własną drogę ku przyszłości i nie przyjmowali bezkrytycznie zachodnich dóbr i idei. Sztuka nadaje dramatyczną wymowę pytaniu, którym żyje kraj: co mają zrobić Chiny, żeby panować nad własną przyszłością?

### W cieniu globalizacji

Coraz większa grupa intelektualistów chińskich uważa, że ich kraj, wydobywszy się z trudem z chaosu rewolucji kulturalnej, uwolnił się od maoizmu tylko po to, by przyjąć inną fundamentalistyczną filozofię: kult Stanów Zjednoczonych. Narzekają oni, że kiedy Deng Xiaoping otworzył Chiny na świat, w istocie otworzył je na USA. Amerykańska

filozofia rynku stała się podstawą rozwoju gospodarczego, a amerykański wzorzec demokracji podstawą reformy systemu politycznego. Polityka zagraniczna USA wyznaczyła z kolei Chinom granice tego, co właściwe i niewłaściwe na arenie międzynarodowej. Ameryka przejęła rolę wszechmocnego bóstwa, od którego nastroju zależy pogoda. Podobnie jak dawniej chiński chłop żył w nieustannej trwodze przed zemstą bogów, tak teraz najważniejszym celem Chin stało się uniknięcie gniewu hegemonu i prowadzenie takiej polityki zagranicznej, która pozwalałaby ukryć „światłość” Chin pod pozorami uniżoności i składania rytualnych ofiar od Korei Północnej po Sudan. Wszystko po to, by zaspokoić żądania Stanów Zjednoczonych.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, nie oglądając się na konsekwencje, modernizację uznano za synonim amerykanizacji. Mogło się zdawać, że komunistyczne Chiny pozbyły się czerwonego naskórka, a w jego miejscu pojawił się nowy, pokryty symbolami masowej konsumpcji – Starbucks wdarł się za mury Zakazanego Miasta, znaki firmowe McDonald’sa i KFC rozświetlają wieczorami główne ulice i centra handlowe chińskich miast, a dzieci przekomarzają się, używając powiedzonek z hollywoodzkich filmów, takich jak „*get real!*”. Politolog Yu Keping uważa, że „amerykańskie marzenie jest najwyższym ideałem młodego pokolenia, które dorastało po wprowadzeniu reform. Wszystko, co jest związane z USA, ludzie, instytucje, gospodarka, kultura i kraj, wydaje mu

się doskonałe, nawet amerykański księżyc wygląda na bardziej okrągły niż ten w Chinach!”<sup>3</sup>.

Chiny musiały nauczyć się przestrzegania zasad obowiązujących w zglobalizowanym świecie, ukształtowanym przez amerykański kapitał i amerykańską potęgę wojskową. Żyjemy w czasach, kiedy „świat jest płaski” (jak to ujął dziennikarz Thomas Friedman) – wszystkie państwa narodowe tracą kontrolę nad swoim losem. Prywatyzacja wypycha je ze sfery gospodarczej, „trzecia fala” demokratyzacji – ze sfery politycznej, a bezpieczeństwa siły kapitału, terroryzmu i handlu – z polityki zagranicznej. Wielu chińskich intelektualistów obawia się, że korzystanie z dobrodziejstw globalizacji może się wiązać z ryzykiem „spłaszczenia” Chin przez towarzyszącą temu procesowi amerykańską ideologię polityczną.

Wang Xiaodong, przedstawiciel nacjonalistów chińskich nowego nurtu, uważa, że zapatrzenie w idee amerykańskie ma swoje źródło w nienawiści Chińczyków do samych siebie. Według niego pekińscy intelektualiści traktowali często Chińczyków jak podrzędny naród o podrzędnej historii. „Moim zdaniem nie różni się to szczególnie od rasizmu Hitlera – dodaje. – Jedyna różnica między ich [tj. chińskich intelektualistów] postawą a poglądami Hitlera polega na tym, że oni [tj. Chińczycy] skierowali ową nienawiść przeciw własnej rasie. Ukułem na to termin »od-

<sup>3</sup> Yu Keping, *Americanization, Westernization, Signification, Modernization or Globalisation of China?*

wrócony rasizm»<sup>4</sup>. Choć wielu Chińczykom i mieszkańcom Zachodu porównanie Wang Xiaodonga może się wydawać skrajne i niewłaściwe, to jego argumentacja stanowi przejaw intelektualnej niepewności, która popycha Chińczyków z jednej skrajności ideologicznej w drugą.

## Uwolnienie

W 1993 roku Cui Zhiyuan, profesor Uniwersytetu Tsinghua, opublikował ważny artykuł, w którym wzywał do powtórnego „uwolnienia myśli”, wyrażając przekonanie, że uwolniwszy się od ortodoksyjnego marksizmu, chińscy intelektualiści powinni się również wyswobodzić ze ślepego podziwu dla zachodniego kapitalizmu<sup>5</sup>. Profesor chciał doprowadzić do przerwania cyklu, w którym każde pokolenie Chińczyków przyjmuje nową ideologię, i zachęcić ludzi do samodzielnego myślenia. Nie akceptując powtarzanego jak mantra poglądu, że „nie ma innej możliwości” oprócz recepty neoliberalnej, postawił tezę, że Chiny powinny czerpać z wielu źródeł, by wypracować nową drogę, czyli – jak to określił – „alternatywną nowoczesność”:

<sup>4</sup> Wang Xiaodong, *Chinese Nationalism under the Shadow of Globalisation*, niepublikowany wykład wygłoszony 7 lutego 2005 r. w London School of Economics.

<sup>5</sup> Cui Zhiyuan, *Second Liberation of Thought*, Hongkong 1997, Oxford University Press.

Początkowo jego wezwanie pozostało bez echa. Chiny nie otrząsnęły się jeszcze wtedy po masakrze na placu Tiananmen. Większość intelektualistów chińskich była zastraszona po brutalnym stłumieniu protestów przez rząd, współpracowała z KPCh bądź przebywała na emigracji. Przywódcy partyjni ponownie wprowadzali reformy gospodarcze, a pozostała część elity była zbyt zajęta robieniem pieniędzy. Mimo to idee Cui Zhiyuana zyskują na znaczeniu teraz, kiedy wzrost gospodarczy skutkuje nową pewnością siebie Chińczyków.

Nawet nacjonalista Wang Xiaodong przyznaje, że kraj wydobywa się z „odwróconego rasizmu”. W niedawnej debacie przytoczył słowa znanego przedsiębiorcy: „W latach osiemdziesiątych po raz pierwszy wyjechałem z Chin. Odwiedziłem Singapur i doznałem wstrząsu w zetknięciu z kulturą, postępem technicznym, przepychem miast, tempem życia. Nasza delegacja zadawała sobie pytanie: Czy za pięćdziesiąt lat w naszym kraju powstanie miasto podobne do Singapuru? Nie mieliśmy wielkich nadziei, że tak się stanie. Historia pokazała, że się myliliśmy. Zajęło nam to 25 lat. Byłem w Singapurze w zeszłym roku i moim zdaniem nie może on się równać z naszymi Shenzhen, Dalianem, Szanghajem czy Pekinem”<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Wang Xiaodong, *Chinese Nationalism under the Shadow of Globalisation*, niepublikowany wykład wygłoszony 7 lutego 2005 r. w London School of Economics.

Poczucie pewności siebie wypływające z chińskiego cudu gospodarczego dodało intelektualistom odwagi skłaniającej ich, paradoksalnie, do tego, by zakwestionowali zasadnicze założenia rewolucji rynkowej, która do owego cudu doprowadziła. Teraz, kiedy myśliciele chińscy uważają zawrotne wskaźniki wzrostu za oczywistość, stawiają pytanie, czy ideologia lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rzeczywiście zapewnia spełnienie wszystkiego, co obiecywała. Reformy gospodarcze Deng Xiaopinga krytykują zwłaszcza ci, którzy chcieliby likwidacji nierówności i zatrzymania degradacji środowiska naturalnego. Jeśli chodzi o reformy polityczne, to niektórzy intelektualiści coraz głośniej zastanawiają się, czy w dłuższym okresie właściwym modelem dla Chin jest demokracja liberalna. Z kolei w odniesieniu do polityki zagranicznej kwestionuje się założenie, że należy zmniejszać rolę państwa narodowego na rzecz ponadpaństwowych sił globalizacji.

Nadchodzi w końcu intelektualna emancypacja, do której nawoływał Cui Zhiyuan. Podobnie jak Europejczycy w czasach oświecenia ogłosili, że „Bóg umarł” i dążyli do przekształcenia świata według projektu człowieka, tak dziś chińscy intelektualiści deklarują niezależność od zagranicznych modeli i planują przyszłość według własnych wyobrażeń. Politolog Gan Yang uważa, że czerpiąc z historycznych doświadczeń Chin, należy stworzyć nową ideę nowoczesności, a nie bezkry-

tycznie importować teorie powstałe gdzie indziej. Odajmy głos Gan Yangowi:

„Dziś funkcjonują w Chinach trzy tradycje. Jedna powstała w ciągu 28 lat reform (...), kiedy obowiązywała zasada „rynek przede wszystkim” oraz związane z nią koncepcje wolności i prawa. Druga tradycja pochodzi z epoki Mao Tse-tunga. Jej cechą charakterystyczną jest dążenie do równości i sprawiedliwości. Trzecia tradycja formowała się przez tysiące lat chińskiej cywilizacji, którą przyjęło się nazywać kulturą konfucjańską. Dotychczas uważaliśmy, że te trzy tradycje są ze sobą sprzeczne. Tymczasem nie są”<sup>7</sup>.

Nie po raz pierwszy Chińczycy próbują pogodzić zagraniczne know-how z tożsamością narodową. W XIX wieku reformatorzy konfucjaniści chcieli wzmocnić cesarstwo, wykorzystując zagraniczną „wiedzę funkcjonalną” (*yong*) do utrzymania chińskiej „istoty” (*ti*). Z kolei Deng Xiaoping nazwał swoje reformy rynkowe „socjalizmem z chińską twarzą”. Jednak w przeszłości reformy miały na celu eliminowanie różnych słabości, dziś natomiast ich zadaniem ma być potęgowanie rosnących sił Chin. Co więcej, dążeniu temu sprzyja intelektualna debata, która rozgorzała poza gabinetami przywódców politycznych.

<sup>7</sup> Gan Yang, *The Grand Three Traditions in the New Era: The Integration of the Three Traditions and the Re-emergence of the Chinese Civilization*, wykład wygłoszony w 2006 r. na Uniwersytecie Tsinghua (tłum. na ang. Zhang Feng).



## Intelektualista jako król

Tematem tej książki jest pojawienie się w Chinach nowego światopoglądu. Chcę w niej pokazać, w jaki sposób dążenie Chin do niezależności intelektualnej stworzy propozycję nowego modelu globalizacji. Opisuję podejmowane przez chińskich intelektualistów próby pogodzenia ze sobą sprzecznych celów, zastanawiam się, jak zamierzają oni zapewnić Chinom dostęp do globalnych rynków, chroniąc je jednocześnie przed porywami panującej na nich twórczej destrukcji, która może boleśnie ingerować w chiński system polityczny i gospodarczy. Pokazuję, jak płaskiemu światu amerykańskiej globalizacji Pekin przeciwstawia „świat za murem”<sup>\*</sup> konstruowany przez Chińczyków. Zainspirowany dyskusjami z ponad 200 chińskimi myślicielami i politykami, które przeprowadziłem w ciągu trzech lat, próbuję tu przedstawić w usystematyzowanej formie najnowsze przejawy emancypacji Chin spod dominacji zachodnich idei dotyczących ekonomii, polityki i globalizacji oraz wyjaśnić, jak nowy sposób myślenia Pekinu może zmienić światowy ład – zmieniając tym samym Zachód.

<sup>\*</sup> Autor nawiązuje do symboliki „chińskiego muru”, przenosząc ją w realia XXI wieku. Polityka izolacji Chin od świata zewnętrznego zostaje zastąpiona koncepcją nieograniczonej suwerenności państw przeciwstawiających się ponadnarodowym trendom i instytucjom (przyp. red.).

Nie będę próbował przedstawić wszystkich poglądów, z którymi można się zetknąć w społeczeństwie chińskim liczącym 1,4 miliarda ludzi. Nie zreferuję też całej gamy poglądów prezentowanych przez intelektualistów chińskich, z których część siedzi w więzieniu, jest prześladowana lub mieszka na emigracji i nie może się wypowiedzieć. W książce uwzględniłem poglądy osób przebywających na stałe lub czasowo w Chinach. Nauczyły się one radzić sobie z cyklicznymi fazami represji i okresowych odwilży. Ci ludzie starają się zmienić system od wewnątrz. Nawet oni popadają niekiedy w konflikt z kapryśnymi cenzorami chińskimi. W czasie kiedy pisałem tę książkę, kilkoro jej bohaterów pozbawiono pracy w think-tankach lub redakcjach prasowych, choć prezentowane przez nich poglądy miały poparcie w kręgach rządowych. Pomimo ciągłej groźby represji, więzienia i ingerencji cenzury, intelektualiści w Chinach odgrywają istotną rolę. Wielu z nich zapraszano na rozmowy z głowami państwa i przywódcami partii. Mają oni większy wpływ na swój rząd niż ich koledzy na Zachodzie.

Znaczenie intelektualistów chińskich potęguje – można to uznać za paradoks – opresyjność systemu politycznego, w którym nie ma partii opozycyjnych ani niezależnych związków zawodowych. Liderzy nie toczą publicznych sporów, media zaś istnieją po to, żeby wzmacniać harmonię społeczną, a nie po to, by dbać o odpowiedzialność polityków. W takim świecie debata intelektualna może się

stać namiastką polityki, niekiedy nawet ma bardziej zajadły charakter, zawiera więcej agresji i emocji niż polityka, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni na Zachodzie. Intelktualiści potrafią artykułować potrzeby licznych grup społecznych – robotników, rolników, przedsiębiorców – i w ich imieniu domagać się zmian. Chińczycy lubią się spierać o to, czy intelektualiści wpływają na władze, czy też kręgi podejmujące decyzje polityczne używają intelektualistów jako nieformalnych rzeczników propagujących ich poglądy. Tak czy owak, dyskusje intelektualne stały się częścią procesu politycznego i służą do prezentowania różnych opinii na forum publicznym oraz poszerzania spektrum możliwych rozwiązań, które mają do dyspozycji rządzący. Choć naukowcy często narzekają, że chińscy intelektualiści przestali odgrywać tradycyjną rolę sumienia narodu – i zostali dokooptowani przez rząd bądź zaprzęgnięci do uprawiania wąskich, jałowych specjalizacji – to konflikty między różnymi frakcjami, na przykład nową lewicą i nową prawicą, odzwierciedlają rzeczywiste podziały społeczne.

Myśliciele, tacy jak Wang Hui i Zhang Weiyang, Yu Ke-ping i Pan Wei, Zheng Bijian i Yan Xuetong, są właściwie wciąż nieznani poza granicami Chin. Wkrótce jednak nasz świat zmieni się pod wpływem ich poglądów. Każdy z nich dotarł do rządu z projektami reform, które zmienią istotę chińskiej ekonomii oraz polityki wewnętrznej i zagranicznej. Uczestniczą oni w staromodnej walce lewicy z prawicą

– w sporach na temat zakresu kompetencji państwa, kształtu reformy politycznej i natury władzy. W tej żywiołowej dyskusji rodzi się jednak nowa filozofia, która będzie miała istotny wpływ na losy świata.

Oczywiście, najważniejsze decyzje będą zawsze podejmować przywódcy – Chiny nie wprowadziłyby u siebie rynku, gdyby nie Deng Xiaoping, thatcheryzm nie pojawiłby się bez Margaret Thatcher, rozpad Związku Radzieckiego nie nastąpiłby, gdyby nie decyzje podjęte przez Gorbaczowa, a wojna w Iraku nie wybuchłaby, gdyby prezydentem USA nie był George Bush. A jednak nie da się zrozumieć głębokich zmian o historycznym wymiarze bez znajomości intelektualnych ruchów, krystalizujących się wokół określonych idei, które oddziałują na rządzących. Thatcher nie wynalazła monetaryzmu, lecz zaczerpnęła tę teorię spośród myśli, które gdzieś już od dawna dojrzewały. George Bush działał pod wpływem poglądów głoszonych przez intelektualistów neokonserwatywnych. Deng Xiaoping nie podjął decyzji o otwarciu chińskiego rynku wskutek nieprzemyślanego impulsu, lecz po zaznajomieniu się z prognozami opracowanymi przez uczonych, którzy mieli kontakt z Zachodem. Dziś w Chinach dojrzewają nowe idee, które mogą się stać rdzeniem nowej chińskiej filozofii; wśród nich idea „świata za murem”.



## Kapitalizm Żółtej Rzeki

*W latach osiemdziesiątych wszyscy byliśmy reformatorami. Krytykowaliśmy stare maoistyczne cele i praktyki. Ocenialiśmy naszą rzeczywistość przez pryzmat idei zachodnich. Nasze wnioski były naiwne i abstrakcyjne, bo w istocie nie wiedzieliśmy, co się stanie z Chinami, kiedy wprowadzi się w nich wolny rynek. Nie wiedzieliśmy, że rynek doprowadzi do pojawienia się bogatych i biednych – wydawało nam się, że wszyscy skorzystają na jego wprowadzeniu. I przez kilka lat tak było.*

GAN YANG

W pierwszej chwili mój wzrok zatrzymał się na kubańskich cygarach. Pudełka z napisami marek Cohiba, Romeo y Julieta i Montecristo piętrzyły się na biurku Zhang Weiyinga niczym przypadkowo powstały pomnik gospodarczych możliwości dzisiejszych Chin. Owe niemal freudowskie symbole statusu – o wartości równej kilkakrotnemu rocznemu dochodowi rolnika chińskiego – to jakby kieszonkowe piramidy wzniesione przez robotników, by bogaci

mogli się nimi pysznić. Jak 300 drapaczy chmur w Szanghaju czy nowy stadion olimpijski w Pekinie, świadczą o naturze gospodarki, w której praca stała się towarem, a pieniądze są wydawane niemal tak szybko, jak się je zarabia.

Dla Zhang Weiyinga są także miniaturowymi elementami wolności; produktami równoległego wszechświata – republiki Zachodu – która powstaje w Chinach obok komunistycznego państwa. Wierzy on, że republika ta będzie stopniowo rosła, by w końcu wyeliminować resztki maoizmu. Podobnie jak inni liberalni ekonomiści – przez przeciwników uważani za przedstawicieli nowej prawicy – uważa, że gospodarka planowa stanowi fundament politycznego despotyzmu, a wolność zagości w Chinach dopiero wtedy, gdy zdemontuje się i sprywatyzuje sektor publiczny, by państwo ograniczyć do niewielkiej instytucji, której głównym zadaniem byłaby ochrona praw własności. Dopiero wtedy, według przedstawicieli nowej prawicy, klasa posiadająca – nowe społeczeństwo obywatelskie – będzie w stanie położyć fundamenty demokracji politycznej. A zatem cygara mówią nie tylko o tym, jak wspaniale jest się bogacić, lecz stanowią także symbol indywidualnego dobrobytu będącego kamieniem milowym na drodze do wolności.

W szklanej gablocie za biurkiem Zhang Weiyinga połyskiwały trofea i świadectwa jego świetnej kariery: książki, które napisał i wydał, zdjęcia z laureatami Nagrody Nobla i przywódcami państw, dyplomy znanych uczelni oraz na-

groda „Człowiek roku w chińskiej gospodarce” za 2002 rok przyznawana przez Centralną Stację Telewizyjną Chin (CCTV). Wszystkie te przedmioty mają świadczyć o tym, że profesor Zhang Weiying odniósł sukces i jest jednym z najślawniejszych ekonomistów chińskich. Dziś jednak życie takich ekonomistów jak Zhang Weiying staje się trudniejsze. Po 30 latach zarządzania kramem z ideami importowanymi z Zachodu czują, że Chiny zwracają się przeciw nim. Badania opinii publicznej pokazują, że należą oni do najmniej popularnej grupy w Chinach – są równie mało lubiani jak dozorczy parkingowi i sprzedawcy używanych samochodów w Wielkiej Brytanii. Koszty reform wywołują coraz głośniejszy sprzeciw społeczeństwa. Protestom robotników zwalnianych z pracy towarzyszy gniew wywołany nielegalnymi rozbiórkami domów, korupcją i tym, że pracownicy nie dostają pensji, a emeryci rent. W rezultacie walory wolnego rynku znalazły się pod ostrzałem nowej lewicy, która opowiada się za łagodniejszą formą kapitalizmu. Nasila się walka na idee, w której państwo jest przeciwstawiane rynkowi, wybrzeże prowincjom w głębi lądu, miasta wsi, bogaci biednym.

### Dyktatura ekonomistów

Kluczem do sukcesu jest dobre wyczucie czasu, a Zhang Weiying opanował tę sztukę do perfekcji. Dyplom wy-

działu ekonomii uzyskał w 1982 roku, a więc wtedy, kiedy otwarcie Denga i reformy nabierały rozpędu. Mieszkańcom Zachodu, którzy żyją w społeczeństwie całkowicie otwartym, trudno jest zrozumieć podporządkowane określonemu celowi państwo, jakim były Chiny Denga Xiaopinga. Zhang Weiying używa często słowa „misyjna”, by opisać determinację, z jaką Chiny dążyły do rozwoju gospodarczego. Franz Kafka przedstawił ową skłonność chińskich przywódców do obierania pojedynczego celu w eseju na temat Wielkiego Muru: „Na pięćdziesiąt lat przed rozpoczęciem budowy ogłoszono w całym Chinach, które postanowiono otoczyć murem, sztukę budowlaną, a zwłaszcza rzemiosło murarskie za najważniejszą dziedzinę wiedzy, a wszystkie inne sprawy uznawano tylko w tej mierze, w jakiej łączyły się one z budownictwem”<sup>8</sup>. Kiedy Zhang Weiying otrzymał dyplom w 1982 roku, trzeba było zbudować nowy mur: chińską gospodarkę rynkową. Partia Komunistyczna ogłosiła, że „najważniejszym zadaniem” jest wzrost gospodarczy, i od tej chwili każdy chciał zostać ekonomistą. Wang Hui mówi, że „ekonomia zyskała wagę należną etyce”<sup>9</sup>. Wraz z rozwojem gospodarki rosło znaczenie i zamożność eko-

nomistów. Obsadzili oni większość stanowisk w agendach rządu powołanych do określonych zadań, pisali plany prywatyzacji i zdominowali rady nadzorcze w nowo sprywatyzowanych przedsiębiorstwach (spośród 274 niezależnych dyrektorów najważniejszych przedsiębiorstw 131 to ekonomiści<sup>10</sup>). Stali się oni nowymi wielkimi kapłanami Chin, a ich argumenty coraz bardziej przeważały nad argumentami przeciwników (których żartobliwie nazywano *fanshipai*, czyli „potakiwaczami”, bo przyklaskiwali każdej politycznej decyzji przewodniczącego Mao<sup>11</sup>).

Ustanowiona przez Deng Xiaopinga dyktatura ekonomistów – określenia tego używają niezadowoleni politycy, filozofowie i socjologowie – przyniosła zdumiewające rezultaty. Przez 30 lat wzrost gospodarczy wynosił średnio 9 procent, co sprawiło, że w 2007 roku Chiny stały się trzecią co do wielkości gospodarką świata. 300 milionów ludzi wydobyło się ze skrajnej nędzy, a 200 milionów opuściło gospodarstwa rolne, by zatrudnić się w przemyśle; 100 milionów awansowało do tak zwanej klasy śred-

<sup>8</sup> Franz Kafka, *Budowa Chińskiego Muru*, tłum. Alfred Kowalkowski, w: tegoż, *Budowa chińskiego muru i inne nowele*, tłum. Roman Karst i Alfred Kowalkowski, Gdańsk 1996, Atext.

<sup>9</sup> Wang Hui, *The New Criticism*, w: Wang Chaohua, red., *One China, Many Paths*, London 2003, Verso.

<sup>10</sup> Zhang Hongyi, *Capitalists and Economists in the New China*, blog Evana Jonesa, <http://alertandalarmed.blogspot.com>

<sup>11</sup> Po śmierci Mao przywództwo przejął Hua Guofeng, który prowadził politykę nazywaną „dwie polityki cokolwiek”. Oznaczało to w praktyce, że partia powinna kontynuować linię Mao – cokolwiek i kiedykolwiek zdecydował. Konserwatyści, którzy doszli do władzy po Xiaopingu, ponownie nawiązywali do maoistowskich pryncypiów, dlatego nazwano ich „frakcją cokolwiek”.

niej, a pół miliona zostało milionerami. Chińskie firmy nowej generacji, takie jak gigant komputerowy Lenovo, który kupił IBM, i producent samochodów Nanjing, który kupił Rovera, weszły do światowej ligi wielkich korporacji.

Chiński cud gospodarczy był możliwy – podobnie jak sukces Zhang Weiyinga – dzięki dobremu wyczuciu czasu. W przeciwieństwie do przywódców Rosji i krajów latynoamerykańskich Deng Xiaoping nie miał możliwości szybkiej liberalizacji i prywatyzacji gospodarki – określanych jako „terapia szokowa”. Wielu członków kierownictwa Partii Komunistycznej, takich jak Chen Yun, Li Xiannian i Deng Liqun, było przeciwnych reformom rynkowym. Nadal uważali, że problemy Chin można rozwiązać przez modernizację gospodarki planowej i zastosowanie w niej „bardziej naukowych” rozwiązań, na wzór Związku Radzieckiego. Deng Xiaoping i jego sprzymierzeńcy nie mogli więc przedstawić planu czy harmonogramu transformacji chińskiego systemu gospodarczego. Musieli „przekraczać rzekę, stąpając po kamieniach”, jak głosi słynne powiedzenie, to znaczy wprowadzać kolejne zmiany krok po kroku, nie rozmawiając o ich zasadniczym kierunku. Na szczęście dla swojego kraju Deng Xiaoping miał w pamięci wskazówkę Bertolta Brechta, że najkrótszą drogą pozwalającą pokonać trudności może być linia krzywa.

## Wioska z zebami

Zhang Weiying przytacza swoje ulubione porównanie, by lepiej wyjaśnić chińskie reformy<sup>12</sup>. Jest to opowiadanie o wiosce, której mieszkańcy używali koni jako jedynej siły pociągowej. Starszyzna wioskowa niezmiennie uważała, że konie są lepsze niż zebry używane przez mieszkańców sąsiedniej wsi, i przekonywała o tym każdego, kto miał odmienne zdanie. Jednak po pewnym czasie owa starszyzna zauważyła, że zebry sąsiadów spisują się lepiej niż leniwe i żarłoczne konie, które tak wychwalała. Po latach zachwalania koni uznała, że zebry są lepsze. Jediną trudnością w wymianie koni na zebry była konieczność przekonania do tego mieszkańców wioski, którym przez dziesięciolecia kładziono do głów, że wyżej należy cenić konie. Starcy wymyślili genialne rozwiązanie tego problemu. Każdej nocy, kiedy mieszkańcy wioski zasypiali, na grzbietach kilku koni malowali czarne pasy. Co rano zdumieni mieszkańcy odkrywali, że w ich wiosce pojawiły się pogardzane zwierzęta. Starszyzna tłumaczyła im, że nie są to wcale zebry, tylko konie naznaczone kilkoma niewinnymi pręgami. Mieszkańcy stopniowo przyzwyczajali się do dziwnie wyglądających zwierząt. Po pewnym czasie starcy zaczęli wymieniać pomalowane konie na prawdziwe zebry. Wspañiałe zebry odmieniły losy wioski, która dzięki nim zaczęła

<sup>12</sup> Edward S. Steinfeld, „*Painted Horses*”: *Reform Culture and the Phenomenon of Partial Reform*, MIT, październik 2003.

produkować wydajniej i się wzbogaciła. Dopiero po wielu latach, kiedy wszystkie konie zostały już zastąpione zebry, a wioska cieszyła się długotrwałą prosperity, starcy wyznali mieszkańcom, że mają teraz same zebry i że zebry są dobre, a konie złe.

Przypowieść Zhang Weiyinga obrazuje jego najbardziej znaną myśl – teorię „dwutorowej wyceny”<sup>13</sup>, którą po raz pierwszy przedstawił w 1984 roku. Zgodnie z tą teorią „dwutorowa wycena” umożliwiała rządowi odejście od gospodarki, w której ceny ustalali urzędnicy państwowi, i przestawienie się na gospodarkę, w której ceny ustanawia rynek. Rząd nie musiał publicznie wyrzekać się socjalizmu ani łamać oporu lokalnych władz, czerpiących korzyści z centralnego planowania. Na niektóre towary i usługi nadal obowiązywały ceny urzędowe, inne sprzedawano po cenach rynkowych. Z czasem liczba towarów sprzedawanych po cenach rynkowych była coraz większa, aż w 1990 roku prawie wszystkie produkty miały już ceny rynkowe. „Dwutorowa wycena” to przykład połączenia pragmatyzmu i cierpliwości. Takie podejście umożliwiło chińskim reformatorom omijanie przeszkód zamiast walczenia z nimi. Nie znieśli oni starego systemu centralnego planowania, jedynie stworzyli alternatywną rzeczywistość, która funkcjonowała jednocześnie z planem. Kiedy zmiany osiągnęły masę krytyczną, zreformo-

<sup>13</sup> Fan Gang, *China's 'Dual-Track Transition' Toward the Market: Achievements and Problems*, Burlingame, CA, The 1990 Institute.

wali stary system, wprowadzając do niego najlepiej działające elementy nowego.

### Kapitalizm Rzeki Perłowej – od permanentnej rewolucji do permanentnej innowacji

Nie tylko Zhang Weiying sugerował wprowadzenie „dwutorowej wyceny”, ale on jako pierwszy powiedział o tym pomyśle publicznie. Wkrótce zaoferowano mu lukratywną posadę w Komisji ds. Reformy Instytucjonalnej Państwa. Na tym stanowisku pracował od 1984 do 1990 roku. Zhang Weiying należał do grupy młodych urzędników, którzy wynajdywali sposoby na wprowadzanie reform rynkowych tak, by zaakceptowała je stara elita partyjna. Ich celem było przemalowanie jak największej liczby koni na zebry – stworzenie równoległego rynku w skorupie socjalistycznych Chin.

Reformy gospodarcze w Chinach rozpoczęły się w 1979 roku na wsi od rozwiązywania „komun ludowych” i kołchozów. Życie na wsi było w tamtych czasach zorganizowane we „wspólnotach pracy”, których członkowie razem mieszkali, pracowali i spożywali posiłki. Wspólnota pracy miała zastępować rodzinę. Stanowiła podstawową jednostkę działalności gospodarczej i organizacji życia społecznego. Z nastaniem „okresu otwarcia i reform” owe kolektywne gospodarstwa zamknięto i zastąpiono małymi

gospodarstwami zarządzanymi przez rodziny, które mogły decydować, co uprawiać, a co ważniejsze, zatrzymywać wypracowane przez siebie dochody. Spowodowało to olbrzymi wzrost produktywności w rolnictwie, co uwolniło rzesze chłopów przypisanych do ziemi. Zasilili oni szeregi robotników zatrudnianych przez nowo powstające prywatne fabryki – nazywane „przedsiębiorstwami miast i wsi”. Wyrastały one na prowincji jak grzyby po deszczu. Dochód, który powstał wskutek rewolucji agrarnej, pozwolił lokalnym władzom zatrzymywać część zysków wypracowywanych przez prywatny przemysł. Jednak te pierwsze przejawy flirtu z rynkiem nie zadowalały jeszcze Zhang Weiyinga i jego kolegów. To był dopiero początek.

Ich plan nowych Chin wykraczał poza rolnicze obszary w głębi lądu, gdzie reforma się zaczęła, i miał również objąć wschodnie prowincje nadmorskie. Na początku lat osiemdziesiątych Shenzhen było zwykłą osadą rybacką, liczącą kilka tysięcy mieszkańców, którzy z trudem wiązali koniec z końcem. Dzisiejsze Shenzhen to symbol chińskiego kapitalizmu, który budowali Zhang Weiying i jego koledzy. Ze względu na bliskość Hongkongu Deng Xiaoping ustanowił w Shenzhen pierwszą „specjalną strefę ekonomiczną”, zapewniając jej przywódcom ulgi podatkowe, wyłączenie spod państwowych regulacji i pozwolenie na eksperymenty z pomysłami wolnorynkowymi. Twórców reformy w Shenzhen nie interesowało powtórzenie mało zaawansowanej technologicznie rewolucji przemysłowej,

która dokonała się na początku „okresu otwarcia i reform” na prowincji. Chcieli zbudować zaawansowane technologicznie, nasycone kapitałem fabryki produkujące na masową skalę towary o wysokiej wartości dodanej, które mogłyby konkurować z produktami zachodnimi. Aby sprowadzić nowe technologie i kapitał, potrzebne do realizacji tych marzeń, władze starały się przyciągnąć zagraniczne inwestycje. Do samego Shenzhen napłynęło z zagranicy ponad 30 miliardów dolarów na budowę fabryk, dróg i portów. Shenzhen osiągnęło sukces dzięki temu, że nastawiło się na eksport, który zapewnił mu dopływ środków na rozwój. Decyzja o otwarciu „specjalnych stref ekonomicznych” na świat zewnętrzny dała bodziec do rozwoju niepaństwowego sektora gospodarki. Firmy zagraniczne zawiązywały z chińskimi partnerami spółki joint venture i spółki akcyjne. W rezultacie w 1992 roku połowa chińskiej produkcji przemysłowej powstawała w sektorze niepaństwowym.

Metoda tworzenia stref, w których prowadzono owe śmiałe eksperymenty umożliwiające stopniowe zwiększanie produkcji bardziej wartościowych towarów i usług, okazało się kluczem do sukcesu Chin. Wymagała ona dużego kapitału. Do finansowania tych inwestycji konieczne było wykorzystanie dużych krajowych oszczędności i przychodów z eksportu, gdyż krajowy rynek nie zapewniał dopływu wystarczających środków. Eksperymenty w specjalnych strefach opierały się na przekształceniu pracy



w towar. Rejony nadmorskie były w stanie wchłonąć z prowincji dowolną liczbę rąk do pracy, obniżając płace w miastach. Innym istotnym czynnikiem było zastosowanie zasady *laissez faire* – czyli przyzwolenie, by dochody płynęły od bogatych do biednych w sposób naturalny, a nie w wyniku celowej redystrybucji. Deng Xiaoping stwierdził zaczepnie, że „niektórzy muszą się wzbogacić najpierw”, a poszczególne rejony kraju nie powinny wrzucać swoich środków do „wspólnego kotła”, lecz „żyć się w osobnych kuchniach”. W rezultacie reformatorzy ze wschodnich prowincji mogli uwolnić się od zobowiązań wobec ubogich rejonów w głębi lądu i z impetem realizować swoje partykularne plany<sup>14</sup>.

Uniezależnienie regionów nadmorskich wynikało z tezy powtarzanej od pokoleń przez chińskich reformatorów, iż konserwatyzm prowincji w głębi lądu powodował zacofanie całego kraju i uniemożliwiał mu konkurowanie z potęgami zamorskimi, takimi jak Wielka Brytania, Francja, Japonia i USA, które swoje sukcesy zawdzięczały rynkowi, handlowi i wynalazkom. Reformy lat osiemdziesiątych wyzwoliły proces przemian społecznych wykraczających poza granice ekonomii. Chińczycy nazwali je „gorączką kulturalną”. Kulminacyjnym punktem tego procesu była emisja sześcioczęściowego filmu dokumentalnego *Elegia o rzece* w głównym programie państwowej telewizji w czerwcu 1988 roku.

<sup>14</sup> Tamże.

W filmie wykorzystano motyw Żółtej Rzeki – nazywanej często „rzeką matką”, jako że jej dolinę uważa się za kolebkę cywilizacji chińskiej – do przypuszczenia frontalnego ataku na chińską tradycję. Autorzy dokumentu porzucili romantyczny stereotyp Żółtej Rzeki stanowiący ucieleśnienie świetności Chin i ukazali ją jako siłę wrogą wobec Chińczyków, których tak wielu ucierpiało od powodzi i suszy. Przywiązanie do rzeki przedstawiano jako przykład nieracjonalnego dziwactwa ograniczonych myślowo ludzi przykutych wiekami do ziemi. Każdy odcinek był poświęcony jednemu zdarzeniu historycznemu, które hamowało rozwój Chin. Na przykład, Wielki Mur Chiński pokazano jako symbol bezcelowej izolacji, a dynastię Ming zaatakowano za to, że porzuciła zainteresowanie morzem<sup>15</sup>. Od pierwszego odcinka krytyczny ton narracji nie pozostawiał wątpliwości co do wymowy filmu: „W naszej psychice narodowej jest ślepy zaułek – niejasne przekonanie, że wszystkie nieszczęścia minionego stulecia to konsekwencja zerwania z naszą wspaniałą historią. Od 1840 roku posługiwano się chwalebnią, wspaniałą przeszłością kraju do tego, by ukryć jego słabość i zacofanie, które można było obserwować na każdym kroku. (...) Tymczasem prawda brzmi tak, iż nasza cywilizacja jest w stanie zapaści”. Narratorzy przekonywali, że Chiny powinny zerwać krępujące społeczeństwo więzy

<sup>15</sup> Su Xiaokang i Wang Luxiang, *Deathsobg of the River: A Reader's Guide to the Chinese TV Series Heshang*, Ithaca: East Asia Program, Cornell University 1991.

tradycji, które uniemożliwiały modernizację kraju. Dowodzili, że Chiny muszą się odwrócić od niekończącej się uprawy ziemi i zapomnieć o Żółtej Rzece, by skoncentrować się na błękitnym oceanie i świecie na jego drugim brzegu. Końcowe ujęcia pokazują Żółtą Rzekę wpadającą do bezkresnego morza symbolizującego potęgę nowoczesnego Zachodu. Studenci podjęli spontaniczną debatę na temat *Elegii o rzece*. Po emisji każdego odcinka na uniwersytetach dyskutowano o poszczególnych zagadnieniach. Książka zawierająca tekst do filmu sprzedała się w nakładzie 5 milionów egzemplarzy, z dnia na dzień stając się bestsellerem. Sprzyjający reformom premier Zhao Ziyang polecił, żeby film nadano ponownie w głównej stacji – Chińskiej Telewizji Centralnej.

Niecały rok później gorączka kulturalna przekształciła się w ruch polityczny, czego wyrazem były demonstracje na placu Tiananmen w 1989 roku. Wszystko zaczęło się od marszu 15 kwietnia ku czci zmarłego byłego sekretarza generalnego Partii Komunistycznej Hu Yaobanga. Wkrótce marsz przekształcił się w ogólną manifestację, w której żądano reform, praw dla robotników i rozprawienia się z korupcją urzędników. Ta zdumiewająca demonstracja siły społeczeństwa, które na sześć tygodni przejęło władzę nad ulicami Pekinu, pozwoliła całemu światu obserwować przez chwilę demokratyczne Chiny. Demonstracjom położyło kres wkroczenie na plac żołnierzy i czołgów 4 czerwca 1989 roku. Uderzenie było czymś więcej niż tra-

gedią ludzką. Stanowiło decydujący moment w politycznym i gospodarczym rozwoju Chin.

## Dwie historie Tiananmen

Jednym ze studentów, którzy z wypiekami na twarzy oglądali każdy odcinek *Elegii o rzece*, był Wang Hui. Pracował właśnie nad doktoratem z literatury chińskiej, kiedy zaczęły się studenckie demonstracje w 1989 roku. Podobnie jak większość młodych intelektualistów Wang Hui popierał politykę „otwartych drzwi” Deng Xiaopinga i wierzył w możliwość rynku. Zmienił jednak zdanie, kiedy po opuszczeniu ostatniej demonstracji wybrał się w intelektualną podróż: „Wczesnym rankiem 4 czerwca 1989 roku, opuściwszy plac Tiananmen wraz z ostatnią grupą kolegów z roku, czułem tylko złość i rozpacz”<sup>16</sup>. Dowiedziawszy się, że siły rządowe aresztowały i ukarały organizatorów protestu, Wang Hui wyruszył w góry, gdzie spędził w ukryciu dwa lata. Poznał tam chłopów i robotników. Ich relacje zasiały w nim wątpliwość co do sprawiedliwości pozbawionych regulacji rynków i przekonały, że państwo musi uczestniczyć w zapobieganiu nierównościom.

Do 1989 roku intelektualiści popierający reformy żywili wspólne przekonanie, że należy podążać w kierunku Za-

<sup>16</sup> Wang Hui, *China's New Order: Society, Politics, and Economy in Transition*, Cambridge MA 2003, Harvard University Press.

chodu. Uważali, że polityczny i gospodarczy liberalizm stanowi spójną całość, system, który poprawi los chińskiego społeczeństwa. Ich wrogami byli „konserwatyści” popierający maoistyczne status quo. Po krwawych zajściach reformatorzy podzielili się na dwa obozy: „nową prawicę” pod wodzą takich myślicieli, jak Zhang Weiyang, którzy wolny rynek uznają za najważniejszy cel i chcą go pogodzić z politycznym autorytaryzmem, oraz „nową lewicę” pod przewodnictwem naukowców, takich jak Wang Hui, którzy podkreślają znaczenie równości i demokracji politycznej i w imię tych wartości są gotowi zrezygnować z pełnej wolności rynku. Lewicy poświęcimy więcej miejsca w następnym podrozdziale.

Napięcia między tymi dwiema grupami były już widoczne w trakcie demonstracji. Z perspektywy Zachodu wydawało się, że wypadki na placu Tiananmen były starciem między brutalnym niezreformowanym państwem komunistycznym a grupą studentów, którzy chcieli dołączyć do kapitalistycznego świata liberalnej demokracji. Tymczasem w ważnym retrospektywnym eseju na temat znaczenia 1989 roku (napisanym w 1997 roku, kiedy autor przebywał na emigracji) Wang Hui poświęca mniej miejsca intelektualistom i studentom, koncentrując się na większej grupie robotników, którzy przybyli na plac z bardziej konkretnymi żądaniami socjalnymi i ekonomicznymi<sup>17</sup>. Bodźcem do ich

<sup>17</sup> Tamże.

udziału w protestach było rosnące niezadowolenie z radykalnych reform rynkowych z 1988 roku, które spowodowały gwałtowny wzrost inflacji i nierówności. Robotnicy ci nie chcieli stać się częścią Zachodu. Chcieli stabilności cen, bezpieczeństwa socjalnego oraz położenia kresu korupcji i spekulacji. Wang Hui uważa, że ich niepokój był jednym z przejawów globalnego oporu wobec neoliberalizmu, i porównuje Tiananmen do wywołanych przez antyglobalistów rozruchów w Seattle i Genewie. Według niego na placu spotkały się dwa obozy: grupa, która domagała się bezpieczeństwa socjalnego i ochrony przed rynkiem, oraz grupa, która żądała demokracji i ochrony przed lewiatanem komunistycznego państwa. Tak jak protesty miały dwa oblicza, tak represje spadły na przedstawicieli jednego i drugiego obozu. Jak uważa Wang Hui, uciszyły one nie tylko głosy domagające się demokracji, lecz także przerwały publiczną debatę na temat nierówności. Kiedy czołgi wykonały swoje zadanie, proces urynkowania przyspieszył. Reforma cen, którą wstrzymano w drugiej połowie 1988 roku, została przeprowadzona we wrześniu 1989 roku. Po umocnieniu się Deng Xiaopinga wobec konserwatystów w 1992 roku, po słynnej „podróży południowej” po miastach wybrzeża Guangzhou i Shenzhen, która miała wykazać potrzebę kontynuowania reform, nastąpiły kolejne zmiany. Korupcja, przemyt, niesprawiedliwy podział majątku, wpływ grup nacisku na politykę, niekontrolowany rozwój rynku nieruchomości, problemy z systemem opieki spo-

łecznej i ochroną środowiska, wszystko, na co zwracali uwagę protestujący, jeszcze się nasiliło.

Mimo to wzburzenie społeczeństwa, które mogłoby doprowadzić do dalszych represji, zostało stłumione. Jak pisze Wang Hui: „Podobnie jak w podnieceniu na placu Tiananmen ludzie zapomnieli o podziałach wśród protestujących, tak nie pamiętają, że okres reform rynkowych, który dziś nazywa się »neoliberalizmem«, ukrywa się za politycznymi dążeniami demonstrantów z placu Tiananmen i tylko dzięki temu nie wywołuje społecznych protestów”<sup>18</sup>. Pod siermiężną, biurokratyczną maską starej Partii Komunistycznej przebiegał najpotężniejszy, najambitniejszy proces urynkowienia i prywatyzacji, jaki kiedykolwiek widział świat. Nazwawszy rewolucję rynkową „socjalizmem z chińską twarzą”, władze przemycały idee Milтона Friedmana i Friedricha Hayeka, opakowując je w cytaty z Marksa i Mao. Wang Hui uważa, że czołgi, które obróciły wniwecz intelektualne odrodzenie lat osiemdziesiątych, działały na rzecz fundamentalizmu rynkowego, a nie maoizmu. Wbrew opinii, że represje miały umocnić ideologię maoizmu, autorytarna władza chciała stłumić niezadowolone robotników z rosnących nierówności. Tak wygląda opowieść o zebrach w wersji Wang Hui.

W jego odczuciu ostatnie 15 lat w życiu Chin to jakby ciąg halucynacji:

<sup>18</sup> Tamże.

Ci, którzy myśleli, że ruch przyspieszył proces demokratycznych przemian, odkryli, że życie cofnęło się w epokę, jak się zdawało, odchodzącą w przeszłość. Stary język, stare wzorce, stereotypy, komunikaty i ludzie z minionej epoki – wszystko to, co powinno już odejść do lamusa historii – znów się pojawia. Stare wzorce wywołały efekt halucynacji, który sprawił, iż przeoczono, że represje służyły w istocie umocnieniu mechanizmów rynkowych, które zaczynały pękać”<sup>19</sup>.

Z pozoru wydawało się, że to stara gwardia daje wyraz swojemu przywiązaniu do komunizmu, w rzeczywistości zaś siły rynku zostały wprowadzone w ruch o nieznaną wcześniej intensywności. Doprowadziło to do paradoksalnej sytuacji: prawicowi ekonomiści, tacy jak Zhang Weiyong, którzy chętnie się rozwodzą nad szkodliwością państwa, ostatecznie najbardziej skorzystali na istnieniu systemu jednopartyjnego. Komuniści wprowadzili jego reformatorskie idee w życie, uciszając krytyków z lewicy.

Zhang Weiyong z początku nie był pewien, jak potoczą się wypadki, toteż wyjechał z Pekinu i podjął studia doktorskie na Uniwersytecie Oksfordzkim u laureata Nagrody Nobla Jamesa Mirrleesa. Kiedy wrócił do Chin w 1994 roku, przemiany znów następowały z zawrotną szybkością. Wielkość sektora niepaństwowego wzrosła w stosunku wykładniczym. Chiny przełamywały niechęć zagranicy wywo-

<sup>19</sup> Tamże.

łaną brutalnym stłumieniem demonstracji w 1989 roku. Zhang Weiying natychmiast przystąpił do działania, dzieląc czas między biznes, pracę pedagogiczną i politykę. Uczestniczy w pracach kilku organizacji rządowych, kieruje prestiżową Guanghua School of Management na Uniwersytecie Pekińskim i doradza kilkunastu największym firmom chińskim. Od 1995 roku jest najczęściej cytowanym ekonomistą w chińskiej prasie ekonomicznej.

Dla Wang Hui i reformatorów lewicowych lata dziewięćdziesiąte były trudniejsze. Sparaliżowani okrucieństwem ataku na protestujących, zdezorientowani dziwnym, wyrachowanym sojuszem Partii Komunistycznej z nową elitą kapitalistyczną i przytłoczeni kolejnymi publikacjami, które wieściły nieuchronny koniec historii, zeszli do podziemia. Wycofali się, mając do dyspozycji tylko owe trzy rodzaje broni, które James Joyce rekomendował przeciw represjom: „ciszę, emigrację i spryt”.

### Powstanie chińskiej nowej lewicy

Z Wang Hui umawiam się w Kawiarni Naukowca, przestronnym lokalu na piętrze jednej z największych księgarni pekińskich, gdzie można usiąść w wygodnej kanapie i zamówić świeże espresso. O rzut kamieniem stamtąd mieszczą się trzy najbardziej prestiżowe uczelnie w kraju, Tsinghua, Beida i Renmin, toteż w kawiarni rozbrzmiewają

żarliwe dyskusje intelektualne. Wang Hui ma już za sobą okres załamania. Wygląda jak archetyp intelektualisty zajmującego się sprawami publicznymi: szczupły, z krótko obciętymi włosami, w brązowej marynarce i czarnym golfie. Bardzo lubi dyskutować na tematy abstrakcyjne, takie jak „oświecenie”, „teleologia” czy znaczenie „nowoczesności”. Ze swoją elegancją à la J.P. Sartre i skłonnością do poruszania modnych zagadnień pasowałby znakomicie do krajobrazu lewobrzeżnego Paryża.

Wang Hui nadal czuje gniew z powodu sytuacji w Chinach. Udało mu się utrzymać dystans wobec komercyjnego mainstreamu. Nie wstąpił do partii, więc nie objął żadnego ważnego stanowiska (nie jest dyrektorem instytutu lub dziekanem wydziału wyższej uczelni, jak Zhang Weiying). Przez 10 lat pełnił wpływową funkcję redaktora „Dushu” – najważniejszego pisma intelektualnego w Chinach – ale nagle pozbawiono go tego stanowiska w 2007 roku, na krótko przed XVII Zjazdem Partii. Mimo że jest profesorem Uniwersytetu Tsinghua, jego stosunki z władzami układają się nie najlepiej. Wang Hui pisuje artykuły, w których piętnuje korupcję wśród miejscowych urzędników i daje wskazówki robotnikom, jak mają się zorganizować w obronie przed nielegalną prywatyzacją. Występując w mediach, często zwraca uwagę na błędy rządu.

Wang Hui jest jednym z przywódców nowej lewicy, luźnej grupy intelektualistów, która zyskuje coraz większą

popularność i nadaje ton debacie politycznej. Słowo „nowa” w nazwie ugrupowania jest użyte dlatego, że w odróżnieniu od „starej lewicy” jego przedstawiciele popierają reformy rynkowe. Intelktualiści owi są „lewicą”, gdyż w przeciwieństwie do nowej prawicy poświęcają dużo uwagi problemowi nierówności. Wielu z nich wyemigrowało do USA w latach dziewięćdziesiątych, ale teraz wrócili, by wziąć udział w dyskusjach dotyczących przyszłości Chin. Wang Hui zreferował stanowisko nowej lewicy w jednym z wywiadów: „Chiny wahają się między dwiema skrajnościami – wypaczonym socjalizmem a kumoterskim kapitalizmem – i cierpią na wszystkie bolączki związane z najgorszymi cechami obu tych systemów. (...) W zasadzie jestem za tym, by kraj kierował się ku reformom rynkowym, ale rozwój Chin musi zapewniać większą równość i równowagę. Nie wolno pozwolić, by jedynym priorytetem był wzrost PKB osiągnany kosztem praw robotników i za cenę dewastacji środowiska naturalnego”<sup>20</sup>.

Ich filozofia to produkt względnej zamożności Chin. Teraz, kiedy rynek kieruje wzrostem gospodarczym, pytają, co należy zrobić z powstającym bogactwem. Czy powinna je zatrzymywać uprzywilejowana elita, czy też Chiny wypracują model rozwoju, który umożliwiłby korzystanie z niego wszystkim obywatelom? Trzydzieści lat po rozpo-

<sup>20</sup> Jehangir S. Pocha, *China's New Left*, „New Perspectives Quarterly”, 22 (2) (2005), s. 25–30.

częciu chińskich reform próbują podważyć filozofię uznającą rozwój gospodarczy za cel naczelny. Zamiast odwoływać się do XIX-wiecznego leseferyzmu gospodarczego, chcą zbudować chińską odmianę socjaldemokracji. I choć, niczym sroki, podchwytyją idee ze wszystkich stron świata, by zaadaptować je do warunków chińskich, to czują, że rozwój ich kraju musi się odbywać na modłę pekińską. Wang Hui przedstawia ten problem tak:

Nie możemy polegać na modelu niemieckim lub skandynawskim. W tak ogromnym kraju jak nasz budowa państwa opiekuńczego pociągałaby za sobą konieczność utrzymywania olbrzymiego aparatu państwowego. Z tego powodu potrzebujemy nowych rozwiązań instytucjonalnych. Wang Shauoguang [zajmujący się ekonomią polityczną] mówi o taniej opiece zdrowotnej. Cui Zhiyuan [teoretyk polityki] mówi o uspołecznionym kapitale i reformie praw własności, która zapewniłaby robotnikom wpływ na decyzje w firmach, gdzie pracują. Hu Angang [ekonomista] mówi o „zielonym” rozwoju.

Ich celem jest przeciwstawienie się ideom „kapitalizmu Rzeki Perłowej” i zastąpienie ich własną filozofią: „Musimy znaleźć inną drogę. Jest to wielka misja naszego pokolenia”. W miarę jak lista problemów związanych z funkcjonowaniem wolnego rynku staje się niemal tak długa jak lista korzyści, jakie on przyniósł, przywódcy państwa zaczynają ich dostrzegać. Nowa lewica czuje, że nadchodzi jej czas.

## Kapitalizm Żółtej Rzeki

„Henan” to dosłownie „na południe od rzeki”, bo prowincja ta znajduje się na południe od Żółtej Rzeki. Jest to serce Chin i duchowe przeciwieństwo Shenzhen. Tradycyjnie uważa się ją za kolebkę cywilizacji chińskiej. Znajduje się tu także miejscowość Nanjie, na którą nowa lewica powoływała się często w latach dziewięćdziesiątych. Po przestawieniu lokalnej gospodarki z rolnictwa na przemysł (samorząd wybudował 26 fabryk, w których produkowano wszystko – od makaronu błyskawicznego po opakowania plastikowe) władze Nanjie przeprowadziły eksperyment, który polegał na połączeniu rynku i kolektywizmu. Przypomina to nieco XIX-wieczne eksperymenty z etycznym kapitalizmem, które Robert Owen przeprowadzał w New Lanark w Wielkiej Brytanii. Robotnicy otrzymują ponadprzeciętne wynagrodzenie, wszyscy mają zapewnione darmowe mieszkania, darmową opiekę zdrowotną, przydział mięsa i jaj oraz butelkę piwa dziennie. Dotowana jest nauka w szkołach podstawowych, a nawet w college’ach. O kondycję moralną obywateli władze dbają inaczej niż samorząd New Lanark, gdzie odbywały się nabożeństwa. Organizują mianowicie przymusowe sesje samokształcenia w filozofii Mao i regularne seanse „krytyki i samokrytyki”. W 1996 roku miasteczko zostało uwiecznione w sztandarowej publikacji wydanej przez politologa

z nowej lewicy Cui Zhiyuana<sup>21</sup>. Uważał on, że miasteczko jest ucieleśnieniem „alternatywnej drogi”. Okazało się, że rynek może być wykorzystany do finansowania opieki społecznej, sukces mogą osiągnąć nie tylko rejony wzdłuż wybrzeża, lecz także społeczności w głębi lądu. Eksperyment pokazał, że ingerencja władz – które zapewniły opiekę zdrowotną i edukację – może zwiększyć dynamikę gospodarki.

Sława Nanjie nie świeci już takim blaskiem jak dawniej. Miasteczko jest traktowane w coraz większym stopniu jako artefakt, a nie model. Cui Zhiyuan nawet w 1996 roku nie sądził, że przykład Nanjie można będzie upowszechnić. Próbował jedynie pokazać, w jaki sposób Chiny mogą przetrwać w warunkach wolnego rynku bez konieczności obniżania płac, pogarszania warunków pracy i ograniczania opieki społecznej dla robotników. Nanjie symbolizowało kapitalizm inny niż kapitalizm w delcie Rzeki Perłowej. Symbolizowało kapitalizm, który będę nazywał „kapitalizmem Żółtej Rzeki”.

Wang Hui mówi powoli i z namysłem, a za Cui Zhiyuaniem trudno jest nadążyć. Kiedy mówi, jego oczy jarzą się, jakby miały wypaść z orbit. Peroruje z entuzjazmem godnym szalonego naukowca opętanego pożądaniem wiedzy. Kiedy na poparcie swoich tez sięga po uczone cytaty, słuchacz ma wrażenie, że w jego głowie toczy się nieustanna

<sup>21</sup> Cui Zhiyuan, Deng Yingtao i Miao Zhuang, *Nanjie Village*, Pekin 1996, Dangdai Zhongguo Chubanshe.

dyskusja między różnymi mentorami: Niccolo Machiavellim, Jeanem Jakiem Rousseau, Johnem Stuartem Millem i Jamesem Meade'em. Cui Zhiyuan to jeden z największych optymistów z nowej lewicy; uważa, że eksperymentowanie jest kluczem do rozwiązania chińskich problemów: „Obecne doświadczenia Rosji, a także doświadczenia krajów rozwijających się na całym świecie – pokazują, że kraje te nie mogą osiągnąć bogactwa, potęgi i wolności, charakterystycznych dla sytych uprzemysłowionych demokracji, przez zwykłe naśladowanie gospodarczych i politycznych instytucji, które tam funkcjonują. Aby odnieść sukces, muszą stworzyć inne instytucje”<sup>22</sup>. Nowa lewica uważa, że kluczem do kapitalizmu Żółtej Rzeki jest filozofia nieustannej innowacyjności – projektowanie nowych rodzajów przedsiębiorstw i instytucji społecznych, które łączyłyby konkurencję ze współpracą.

### Najsłabsze państwo świata

„Dużo państwa jest złe, mało państwa dobre” – w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ekonomiści powtarzali te słowa niczym mantrę. Tymczasem należący do nowej lewicy Wang Shaoguang i Hu Angang zrobili wiele, żeby postawić tę debatę na głowie. Ta nietuzinkowa para

<sup>22</sup> Cui Zhiyuan i Roberto Mangabeira Unger, *China in the Russian Mirror*, „New Left Review”, I/208, listopad-grudzień 1994.

– spotkali się na Yale University – objawiła się ekonomistom nowej lewicy jak Lennon i McCartney. W znanym raporcie z 1990 roku zwracali uwagę na to, że państwo chińskie używa niewłaściwej władzy: despotycznej zamiast zarządczej. Ma bardzo duże możliwości ograniczania swobód obywateli, ale jeśli chodzi o skuteczne rządzenie krajem, to okazuje się najsłabszym państwem na świecie<sup>23</sup>. Pokazali, że dochody rządu centralnego wyrażone jako procent PKB stale spadały z 31,2 procent w 1978 roku do 14,7 procent w 1992 roku<sup>24</sup>. Budżet centralny kurczył się, a dochody samorządów stale rosły, co doprowadziło do powstania licznych fortun „czerwonych baronów” na prowincji. Używali oni różnych wątpliwych moralnie metod, żeby napełnić sobie kieszenie i zwiększyć zakres swojej władzy. Pod koniec lat osiemdziesiątych „czerwoni baronowie” byli już tak silni jak rząd centralny<sup>25</sup>.

Z punktu widzenia nowej lewicy niemal wszystkie problemy utrudniające chińskie reformy – takie jak korupcja, przegrzanie gospodarki, nietrafne inwestycje, niespłacalne kredyty, niski poziom krajowej konsumpcji i wzrost nie-

<sup>23</sup> Hu Angang i Wang Shaoguang, *Strengthen the Leading Role of the Central Government in the Transition to a Market Economy: A Research Report on China's State Capacity*, Shenyang 1993, Liaoning Renmin Chubanshe.

<sup>24</sup> Cyt. za: Joseph Fewsmith, *China since Tiananmen: The Politics of Transition*, Cambridge 2001, Cambridge University Press.

<sup>25</sup> W latach 80. XX wieku udział tych „pozabudżetowych przychodów” wzrósł z 31 proc. w 1978 r. do 95 proc. w 1989 r.



równości – wystąpiły dlatego, że rząd centralny był za słaby, a nie za silny. Hu Angang ocenia, że łączne koszty nielegalnych łapówek, niepłaconych podatków, arbitralnych decyzji lokalnych władz oraz zwykłych kradzieży stanowią aż 15 procent PKB Chin rocznie<sup>26</sup>. Pokazuje, że bez demokratycznej kontroli oddolnej lub strachu przed sankcjami odgórnymi lokalni kacykowie przedkładają własne interesy nad interesy społeczeństwa i większość nadwyżek budżetowych wydają na siebie i swoje rodziny – na wyższe pensje, samochody, klimatyzację, lodówki i lśniące budynki urzędów. Jego zdaniem środkiem zaradczym byłoby scentralizowanie poboru podatków, które uniemożliwiłoby rozpowszechnianie się praktyki arbitralnego nakładania obciążeń, oraz utworzenie centralnych instytucji do zwalczania korupcji.

Nowa lewica wysuwa podobne argumenty w sprawie nieuzasadnionych kosztownych przedsięwzięć, takich jak budowa luksusowych hoteli, drapaczy chmur, nowoczesnych centrów rozrywki i ogromnych stadionów, od których lokalne władze wręcz się uzależniły. Owe bezproduktywne inwestycje, które przyczyniają się do przegrzania gospodarki, finansuje się za pieniądze z banków. A centralna kontrola nad bankami została zniesiona przez Deng Xiaopinga.

<sup>26</sup> Hu Angang, *Corruption: An Enormous Black Hole – Public Exposure of Economic Costs as a Result of Corruption*, w: Hu Angang, *Great Transformations in China*, Pekin 2005, Center for Chinese Studies, Tsinghua University.

Jednak najmocniejszym argumentem nowej lewicy jest to, że silniejsze państwo mogłoby dodatkowo stymulować większą konsumpcję gospodarstw domowych, która obecnie wynosi niecałe 40 procent PKB i jest najniższa wśród dużych państw<sup>27</sup>. Jej zwolennicy uważają, że chiński model rozwoju jest nie do utrzymania, gdyż istnieje pewien limit towarów i usług, które świat będzie w stanie od nich kupić, toteż same Chiny będą musiały konsumować więcej własnych produktów. W przyszłości Chiny będą po prostu musiały więcej wydawać i mniej oszczędzać. Nowa lewica słusznie argumentuje, że konsumpcja wewnętrzna wzrośnie dopiero wtedy, kiedy Chińczycy poczują się bardziej pewni. Dopóki nie ma państwa opiekuńczego, które zagwarantowałoby obywatelom bezpieczeństwo w razie choroby czy utraty pracy, a także opiekę na starość, obywatele owi wolą oszczędzać zarobione pieniądze niż je wydawać. Nowa lewica uważa, że tylko odbudowany rząd centralny może zapewnić system bezpieczeństwa socjalnego, dzięki któremu wzrośnie skłonność Chińczyków do konsumpcji. Stanowisko to zostało zauważone. Od 1994 roku procent dochodów podatkowych rządu centralnego stopniowo rośnie, a Hu Jintao i Wen Jiabao planują – przynajmniej werbalnie – budowę chińskiego państwa dobrobytu.

<sup>27</sup> Jahanger Aziz i Li Cui, *Explaining China's Slow Consumption: The Neglected Role of Household Income*, Washington 2007, IMF.

## Ochrona własności publicznej

„Własność to kradzież” – głosi jeden z popularnych sloganów lewicy od czasów, kiedy Pierre Joseph Proudhon użył go po raz pierwszy w 1840 roku. Proudhon miał na myśli przede wszystkim wymiar teoretyczny zagadnienia własności, tymczasem w Chinach hasło to można rozumieć zupełnie dosłownie. Nowa lewica mówi o nowym „ruchu ogradzania” – przypominając o tym, jak właściciele ziemscy rozgrabili wspólną ziemię w Anglii między XII a XIX wiekiem – który rozbija chiński system opieki społecznej i powoduje olbrzymie nierówności. Nie ma tygodnia, w którym nie ukazałyby się w prasie lub na stronach internetowych artykuły opisujące, jak partyjne grube ryby pod pretekstem prywatyzacji dzielą i przywłaszczają narodowy majątek. Własność, którą kiedyś odebrano bogatym i przekazano chłopom, konfiskuje się rolnikom i oddaje deweloperom. Całe wsie zmusza się do porzucenia ziemi, by spekulanci nieruchomości mogli wybudować nowe osiedla. Na takich „prywatyzacjach” skorumpowani urzędnicy i zdegenerowani biznesmeni zarabiają z dnia na dzień miliony, podczas gdy robotnicy i prawowici właściciele, którym odebrano ziemię, otrzymują śmieszne odszkodowania.

Przypadki najbardziej bezczelnego rabunku zasobów należących do wspólnot opisuje się trzema literami: MBO, które są skrótem od „management buyout”. W 2004 roku

mało znany naukowiec z Hongkongu, niejaki Lang Xianping, zyskał sławę, kiedy jako stały gość programu w jednej z podrzędnych, lokalnych stacji telewizyjnych opisywał przypadki takich nadużyć. Jego wystąpienia wywołały silną reakcję. Gu Chujun, prezes jednej z firm, które wziął pod lupę Lang, wytoczył mu sprawę sądową o zniesławienie, odgrając się: „Walczę w obronie honoru przedsiębiorców”. Zanim Gu Chujun przegrał proces i został osadzony w więzieniu, w jego obronie stanął ekonomista Zhang Weiyang. Protestował przeciw praktyce „robienia z przedsiębiorców potworów i oczerniania ich” i utrzymywał, że prywatyzację należy kontynuować zarówno ze względów ekonomicznych, jak i z przyczyn zasadniczych<sup>28</sup>. Dowodził, że przedsiębiorstwa państwowe nigdy nie podejmą ryzyka, ponieważ ich dyrektorów mianują urzędnicy. Bogactwo mogą wytwarzać tylko prywatni przedsiębiorcy. Nawet jeśli zdarzają się nieprawidłowości w procesie prywatyzacji – dodawał – to warto zapłacić taką cenę, bo Chiny będą się rozwijały jedynie wtedy, gdy państwo wycofa się z gospodarki, a największe zakłady przemysłowe trafią w prywatne ręce. Na prywatyzacji zyskają wszyscy.

Nowa lewica nie zgadza się z poglądem, że państwowe przedsiębiorstwa muszą być mniej wydajne, i wskazuje, że można w nich zatrudniać zawodowych menedżerów z praktyką na rynku i ustalać ich wynagrodzenie w zależ-

<sup>28</sup> Zhang Honyi, *Capitalists and Economists in the New China*, blog Evana Jonesa, <http://alertandalarmed.blogspot.com>

ności od uzyskiwanych wyników. Największy niepokój nowej lewicy budzą społeczne koszty prywatyzacji. Państwowe przedsiębiorstwa jakie były, takie były, ale zapewniały swoim robotnikom „żelazną miskę ryżu”. Oprócz wynagrodzenia robotnicy mieli zorganizowane: edukację, emerytury, mieszkania, opiekę zdrowotną, a nawet zajęcia sportowe. Prywatyzacja i restrukturyzacja gospodarki pozbała miliony ludzi nie tylko miejsc pracy, lecz także osłony socjalnej, dzięki której ich rodziny miały zapewnione znośne warunki życia. Dawniej w Chinach było pełne zatrudnienie, teraz jest tam 40–60 milionów bezrobotnych, a ponadto dziesiątki milionów wędrujących robotników (*mingnong*), którzy żyją we własnym kraju jak wygnańcy, bo nie mają stałego zameldowania. Praca więc przekształcała się w towar. Chińska elita polityczna jest od wielu lat podzielona, jeśli chodzi o wprowadzenie przepisów chroniących własność prywatną. Wang Hui wyraża opinię wielu członków nowej lewicy, kiedy mówi: „Nie mamy nic przeciwko prywatnej własności, ale czy nie powinniśmy wprowadzić też prawnej ochrony własności publicznej?”.

Cui Zhiyuan ma jeszcze radykalniejszy pomysł: inaczej niż dotychczas dzielić zyski państwowych przedsiębiorstw. W 2005 roku 169 największych chińskich przedsiębiorstw wypracowało łącznie zysk netto w wysokości 600 miliardów juanów (75 miliardów dolarów). Tymczasem przedsiębiorstwa te nie płacą od swoich olbrzymich

zysków dywidend należnych głównemu udziałowcowi, jakim jest państwo. Wprawdzie rząd zamierza w końcu zażądać od nich wypłat z tego tytułu, ale Cui Zhiyuan chce, żeby owe dywidendy przypadły w udziale ludziom, a nie rządowi. Cui Zhiyuan wzoruje się tu na przykładzie Alaski, a nie socjalistycznej przeszłości Chin. Od 1982 roku rząd tego mroźnego podbiegunowego stanu przeznacza część zysków pochodzących z eksploatacji olbrzymich złóż ropy naftowej na gigantyczny fundusz powierniczy dla obywateli, z którego wypłaca „dywidendę społeczną” w kwotach wynoszących tysiące dolarów rocznie. Cui Zhiyuan uważa, że państwowe przedsiębiorstwa chińskie powinno się traktować tak jak ropę naftową na Alasce i zyski przez nie osiągnane wypłacać masom, a nie bogatej elicie. Jego zdaniem taka społeczna płaca pomogłaby wyeliminować poczucie braku bezpieczeństwa Chińczyków, zachęciłaby ich do podejmowania nisko płatnej pracy i zapewniła wzrost konsumpcji.

### Rozwój zielonego kota

Chińska nowa lewica obawia się nie tylko społecznych skutków zawrotnego tempa rozwoju, lecz także jego kosztownych konsekwencji dla stanu środowiska naturalnego. Kiedy podróżuję do Chin, zawsze wiem, w którym momencie mój samolot znalazł się w chińskiej przestrzeni po-

wietrznej: zanieczyszczenie jest tak duże, że nie widać powierzchni ziemi. Powietrze, woda i ziemia są systematycznie niszczone przez niepohamowany rozwój gospodarczy kraju. W miarę jak rozwój ów postępuje we wschodnich rejonach nadmorskich, w głębi kraju ogołocona ziemia przybiera wygląd piekła. Najuboższe rejony przekształcono w śmietniska, na których gromadzi się odpady przemysłowe. Dwie trzecie energii elektrycznej w Chinach powstaje ze spalania zanieczyszczonego węgla. Co tydzień powstaje kolejna elektrownia węglowa. Fabryki chińskie emitują toksyczne spaliny, zatapiają chemikalia i śmieci w rzekach i jeziorach. W rolnictwie używa się nawozów, których nie stosuje się już w innych państwach. Z powodu wycinki lasów już jedna czwarta ziemi w Chinach zamieniła się w pustynię<sup>29</sup>. Proces pustynnienia postępuje w tempie 2460 km<sup>2</sup> rocznie. W rezultacie na 30 procentach obszaru Chin padają kwaśne deszcze, 75 procent jezior jest zanieczyszczonych, rzeki zamieniły się w rynsztoki lub wyschły. Prawie 700 milionów ludzi pije zanieczyszczoną wodę<sup>30</sup>. Brakuje ziemi uprawnej, bo pola milionów rolników skonfiskowano pod budowę zakładów przemysłowych lub zanieczyszczono substancjami chemicznymi.

<sup>29</sup> Hu Angang, *Why Does China's Economy Grow So Fast?*, w: *Great Transformations in China*, Pekin 2005, Center for China Studies, Tsinghua University.

<sup>30</sup> Elizabeth C. Economy, *The Great Leap Backward*, „Foreign Affairs”, 86 (5), wrzesień-październik 2007.

Struktura bodźców, która zachęca lokalne władze do rozwoju za wszelką cenę, powstała za Deng Xiaopinga, kiedy powiedział on: „Nieważne, czy kot jest biały, czy czarny. Ważne, żeby łapał myszy”. Rozwój gospodarczy powinien mieć pierwszeństwo wobec wszelkiej ideologii. Tymczasem nowa lewica utrzymuje, że kolor kota ma znaczenie. Hu Angang uważa, że rozwój, jaki nastąpił w ciągu ostatnich 20 lat, był „wzrostem czarnego kota PKB”. Opowiada się on za takim mierzaniem wzrostu, w którym uwzględniono by koszty zniszczenia środowiska. Nazywa to „rozwojem zielonego kota”. Hu Angang krytykuje obowiązujący w latach osiemdziesiątych model działania, który można opisać słowami „najpierw się bogacić, potem sprzątać”, i uważa, że restrukturyzacja gospodarki chińskiej powinna pozwolić na uniknięcie zachodniego modelu rozwoju opartego na wysokiej konsumpcji surowców i dużym zanieczyszczeniu. Można tego uniknąć za pomocą podatków, zwolnień podatkowych i regulacji zachęcających do większej efektywności, wykorzystywania energii odnawialnej i tworzenia nowej generacji „zielonych miejsc pracy”.

Idea ta zyskała znacznie na popularności, kiedy przewodniczącym PUOŚ (Państwowego Urzędu Ochrony Środowiska) został bystry, energiczny młodzieniec o nazwisku Pan Yue. Pan Yue, zięć Liu Huanqinga, byłego generała Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, członka Biura Politycznego KPCh, sprawił, że plany Hu Anganga nabrały rumieńców. Opublikował on pierwszy oficjalny raport dotyczący chiń-

skiego „zielonego PKB” w 2006 roku. Raport wykazał, że w 2004 roku zanieczyszczenia powietrza, wody oraz produkcja odpadów stałych w Chinach przyniosły straty o wartości 64 miliardów dolarów, co stanowiło 3,05 procent tegorocznego PKB<sup>31</sup>. System obliczania „zielonego PKB” opiera się na koszcie zużycia pięciu podstawowych surowców naturalnych – ziemi, minerałów, lasów, wody i łowisk – oraz kosztach zanieczyszczenia środowiska i zniszczeń ekologicznych. Pan Yue zaznaczył, że wyliczenia te to tylko „wierzchołek góry lodowej”. Jednak problemy, na które wskazywał Pan Yue, uznano za marginalne. Jego mały urząd nie może się mierzyć z potężną strukturą sił, które popychają przedstawicieli władz wszystkich szczebli do stawiania rozwoju przed zagadnieniami ekologicznymi. Mimo wszystko Pan Yue próbuje nadrobić brak politycznej siły przebicia, odwołując się do społeczeństwa obywatelskiego, które dopiero powstaje. Żąda publicznych przesłuchań na temat planowanych wielkich przedsięwzięć, które umożliwiłyby obywatelom wyrażenie obaw związanych ze skutkami największych projektów budowlanych. Choć większość wiceministrów stara się pozostawać w cieniu, unika jak zarazy zachodnich mediów i organizacji pozarządowych, Pan Yue jest stale w centrum uwagi mediów. Często korzysta z dostępu do krajowych i zagranicznych środków masowego przekazu,

<sup>31</sup> Chiny wydały pierwszy raport na temat „zielonego PKB”, China-dialogue.net, 7 września 2006.

a także z gościny organizacji pozarządowych, takich jak Greenpeace i World Wildlife Fund, żeby w markowym garniturze (bez krawata) występować przeciw elektrowniom i lokalnym trucicielom. Pan Yue mówi o „samobójstwie ekologicznym Chin”, a w wywiadzie udzielonym niemieckiemu „Der Spiegel” przepowiedział, że „chiński cud gospodarczy niedługo się skończy, bo środowisko naturalne nie wytrzyma jego tempa”<sup>32</sup>.

W swojej dramatycznej wypowiedzi Pan Yue zwraca uwagę na to, że przywódców Chin najbardziej niepokoją pośrednie skutki zanieczyszczenia środowiska. Martwią się oni, że zniszczenie środowiska odbije się na rozwoju gospodarczym, spowoduje wzrost kosztów leczenia i niekorzystnie wpłynie na międzynarodową reputację Chin. Najbardziej zaś boją się niepokojów społecznych. Według Zhou Shengxiana, wysokiego urzędnika zajmującego się środowiskiem, w 2005 roku było 51 000 protestów w sprawie środowiska – niektóre zgromadziły dziesiątki tysięcy ludzi<sup>33</sup>. Pekin wypowiada się już stanowczo w sprawie zanieczyszczeń i ma ambitne plany dotyczące ochrony środowiska. Jednak możliwości rządu centralnego – jak wykazują Wang Shaoguang i Hu Angang – są ograniczone. Choć zdarzają się obiecujące przedsięwzięcia w skali lokal-

<sup>32</sup> Andrea Lorenz, *China's Environmental Suicide: a Government Minister Speaks*, angielska edycja „Der Spiegel”, kwiecień 2005.

<sup>33</sup> Elizabeth C. Economy, *The Great Leap Backward*, „Foreign Affairs”, 86 (5), wrzesień-październik 2007.

nej, takie jak budowa „miasta bez dwutlenku węgla” w Dongtan niedaleko Szanghaju, to ogólny obraz pozostaje ponury. Kiedy przychodzi do realizacji projektów, władze lokalne ulegają imperatywowi wzrostu, odsuwając na drugi plan zagadnienia ochrony środowiska. Właśnie ze względu na protesty lokalnych władz raporty Pan Yue na temat zielonego PKB odłożono po cichu do szuflady<sup>34</sup>. Działacze proekologiczni z nowej lewicy wygrali wprawdzie ideową bitwę w Pekinie, ale w terenie wygrywa dążenie do zysku.

## Zwrot w lewo

Pewnie wam się zdaje, że Zhang Weiyong jest bardzo zadowolony z życia. Uczestniczył w najbardziej udanym eksperymencie gospodarczym stulecia. Otrzymuje wysokie wynagrodzenie jako dyrektor firmy. Piastuje ważne funkcje w najbardziej prestiżowych instytucjach akademickich w Chinach. A jednak mimo pozycji społecznej, pieniędzy i sukcesu zawodowego Zhang Weiyong nie był szczęśliwy, kiedy przyjechałem do niego z wizytą latem 2006 roku. Martwiło go niewystarczające, jego zdaniem, zaawansowanie przekształceń systemowych. Ten proces, nazywany po chińsku *Gaizhi*, trwa już 20 lat. Wiele przedsiębiorstw zrestrukturyzowano, a często sprywatyzowano. Przed 10 laty

<sup>34</sup> „Chiny wyciszają zieloną analizę produktu narodowego brutto”, Reuters, 23 lipca 2007.

w Chinach było 300 000 państwowych przedsiębiorstw, a teraz tylko 150 000<sup>35</sup>. Zatrudnienie w tych przedsiębiorstwach spadło o 40 procent, czyli przestało istnieć 45 milionów miejsc pracy<sup>36</sup>. Jednak Zhang Weiyong uważa, że proces ten przebiega zbyt wolno. Najbardziej go martwi to, że decyzje o obsadzeniu kierowniczych stanowisk w państwowych firmach podejmuje się nadal w wydziałach kadrowych Partii Komunistycznej. Urzędnicy partyjni nie mają powodu, by wyznaczać na te stanowiska przedsiębiorców. „Biurokraci, w przeciwieństwie do przedsiębiorców, nie ponoszą ryzyka związanego z ich decyzjami”, mówi Zhang Weiyong<sup>37</sup>.

Zhang Weiyong musi się zmierzyć z podstawowym problemem, który wiąże się z jego wynalazkiem: dwutorowe przekształcenia powodują, że stary system utrzymuje się jeszcze przez długi czas. Trzydzieści lat po rozpoczęciu reform podstawy przemysłu są nadal zdominowane przez sektor państwowy (państwo jest właścicielem 60 procent udziałów w kapitale trwałym, a 80 procent dyrektorów w przedsiębiorstwach państwowych mianuje partia<sup>38</sup>).

<sup>35</sup> C. Fred Bergsten, Bates Gill, Nicholas R. Lardy i Derek Mitchell, *China: The Balance Sheet: What the World Needs to Know about the Emerging Superpower*, New York 2007, Public Affairs Books.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Zhang Weiyong, *China's SOE Reform: A Corporate Governance Perspective*, szkic roboczy, Uniwersytet Pekijski 1998.

<sup>38</sup> Harry G. Gelber, *The Dragon and the Foreign Devils: China and the World, 1100 BC to the Present*, London 2007, Bloomsbury.

Mimo że giełdy rozwijają się prężnie – łączne obroty na giełdach w Szanghaju i Shenzhen dawałyby tym rynkom kapitałowym ósme miejsce na świecie – tylko jedna trzecia akcji przedsiębiorstw jest dopuszczona do obrotu<sup>39</sup>. Największe korporacje, takie jak China Mobile czy Sinopec, kontroluje państwo. Nawet prywatne firmy, które handlują na rynku globalnym, mają niejasne powiązania z rządem. Z punktu widzenia Zhang Weiyinga w kraju jest mnóstwo niedokończonych reform – pomalowanych w paski koni zamiast zebr. Uważa on, że po 30 latach błyskawicznego rozwoju nadszedł czas, by przyznać, iż Chiny to kraj zebr, i przegnać pozostałe konie.

Zhang Weiying obawia się, że rząd nie ma ochoty doprowadzić procesu reform do logicznego zakończenia, czyli do wycofania się ze sfery gospodarki. Wzrost gospodarczy uważa się teraz za coś oczywistego, a nie za najważniejszy cel. Zmalała liczba państwowych przedsiębiorstw, które ponoszą straty, co spowodowało, że zmniejszyła się również motywacja do ich prywatyzowania. Przywódcy polityczni w Pekinie mówią teraz o tym, że trzeba przerwać przegrzewanie gospodarki, zająć się redystrybucją bogactwa, osiągnąć „zrównoważony rozwój”, a nie o tym, żeby przyspieszyć prywatyzację. Zhang Weiying i jego koledzy z nowej prawicy obawiają się, że prezydent Hu Jintao i premier Wen Jiabao ulegają niebez-

<sup>39</sup> Edward S. Steinfeld, „*Painted Horses*”: *Reform Culture and the Phenomenon of Partial Reform*, MIT, październik 2003.

piecznej odmianie populizmu. Boją się, że redystrybucja spowolni wzrost gospodarczy, co może zniszczyć osiągnięcia ostatnich 30 lat. W gospodarce, w której wiele fortun powstało w wyniku korzystania z wątpliwych moralnie metod, walka z korupcją może spowodować, że rząd pójdzie w ślady Władimira Putina i skonfiskuje aktywa oligarchów biznesu.

Zhang Weiying tęskni do czasów Deng Xiaopinga, Jiang Zemina i Zhu Rongji, którzy ucinali dyskusje o nierówności ulubionym powiedzeniem, że „ktoś musi być bogaty jako pierwszy”. „W trakcie reform potrzebni są przywódcy odgrywający rolę misjonarzy. Niestety, dzień dzisiejszy różni się od lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Przywódcy we władzach centralnych i lokalnych nie są misjonarzami. Za bardzo się przejmują opinią publiczną”. Opinia publiczna wywraca świat Zhang Weiyinga do góry nogami. W latach osiemdziesiątych debatę konserwatystów z reformatorami wygrali reformatorzy. Decyzja o otwarciu na świat i reformach wydawała się nieodwracalna. Tymczasem w jej miejsce pojawiła się nowa, dotycząca tego, jakich reform potrzebują Chiny. Kto ma na nich korzystać? Jak mają być dzielone zyski osiągnięte dzięki reformom? Na stronach internetowych, w gazetach i w telewizji nie dyskutuje się już o tym, jak rozmontować państwo. Dzisiaj ich głównym tematem jest to, jak poskromić rynek. Zhang Weiying czuje, że siły go opuszczają. Skarży się, że on i jego koledzy są „pod obstrzałem”,

w ogniu ataków lewicy w internecie i oskarżeń w mediach. „Bardzo trudno jest prowadzić poważną dyskusję w takim klimacie. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych mogliśmy rozmawiać z ekonomistami. Tymczasem dziś zwykli ludzie używają lewicowej retoryki, by nas zaatakować. Podważają naszą wiarygodność, twierdząc, że opłaca nas rząd USA albo nowa klasa kapitalistów. Nasze opinie tracą na znaczeniu”.

### Nowy Machiavelli i harmonijne społeczeństwo

W dzisiejszych Chinach walka ideowa coraz częściej łączy się z walką o władzę. Za monolityczną fasadą zhierarchizowane struktury Partii Komunistycznej walczą zawzięcie o duszę partii, podzieliwszy się na dwie frakcje, z których jedna utożsamia się z ideami nowej lewicy, a druga – nowej prawicy. Lewicowiec Cui Zhiyuan ma zaskakującą hipotezę dotyczącą źródeł tego politycznego wrzenia, których według niego należy szukać w średniowiecznej Europie. Mówi, że wielu zachodnim obserwatorom trudno jest zrozumieć Chiny, bo traktują politykę jako stosunki między rządzącymi a rządzonymi, między państwem a obywatelami. Tymczasem Cui Zhiyuan uważa, że walki, które wprawiają w takie zakłopotanie współczesnych Europejczyków, bardzo łatwo zrozumieliby mieszkańcy średniowiecznej Europy, na przykład Niccolò Machiavelli.

Według Machiavellego władza nie funkcjonowała na dwóch poziomach: państwa i ludu. Polityka według florenckiego myśliciela rozgrywała się między trzema grupami: księciem („jednym”), szlachtą („nielicznymi”) i ludem („wieloma”). W dzisiejszych Chinach owym „jednym” jest Partia Komunistyczna, „nielicznymi” są superbogacze, „wieloma” – zwykli ludzie. Machiavelli pokazuje, jak „jeden” może się zmówić z „nielicznymi” przeciwko „wielu”, ale też jak władca może się sprzymierzyć z „wieloma” przeciw szlachcie.

Według Cui Zhiyuana polityka chińska w latach osiemdziesiątych to nieprzerwany flirt partii z superbogaczami, który rozpoczął się, kiedy hasło „służenia ludowi”, którym posługiwał się Mao Tse-tung, ustąpiło miejsca hasłu Deng Xiaopinga „bogacenie się jest chwalebne”. Wyznaczony przez Deng Xiaopinga następcą, były szef partii w Szanghaju, Jiang Zemin, posunął się jeszcze dalej, ogłaszając teorię „potrójnego przedstawicielstwa”, która stanowiła zaproszenie prywatnych przedsiębiorców do Partii Komunistycznej. Zgodnie z tą teorią partia powinna reprezentować nie tylko siły społeczeństwa i kultury, lecz także produkcji gospodarczej. Jiang Zemin zgromadził wokół siebie klikę złożoną z mieszkańców bogatego wybrzeża, która przejęła władzę po jego odejściu na emeryturę. Zaplecze władzy Jiang Zemina znajduje się w Szanghaju, toteż grupę tę często nazywa się „układem szanghajskim”, co odzwierciedla również fascynację jej członków awangardo-



wymi eksperymentami z chińskim kapitalizmem. Podobnie jak ich sprzymierzeńcy z akademickiego środowiska nowej prawicy, tacy jak Zhang Weiying, członkowie układu szanghajskiego opowiadają się za szybkim rozwojem gospodarczym, względnie dużą autonomią gospodarczą prowincji, ograniczoną kontrolą inwestycji i kredytów bankowych oraz zacieśnieniem związków między partią a rosnącą klasą prywatnych biznesmenów.

Od 2002 roku przymierzu nowej prawicy z rządem przeciwstawia się prezydent Hu Jintao. Zbudował on alternatywne zaplecze polityczne wokół Chińskiej Komunistycznej Ligi Młodzieżowej, nazywanej *tuanpai*. Liga zdobywała szlify w mało rozwiniętych regionach w głębi kraju. Przedstawiciele tego ruchu mają poglądy zgodne z poglądami nowej lewicy, opowiadają się za powolniejszym i bardziej zrównoważonym rozwojem, większą troską o eliminowanie nierówności społecznych i o ochronę środowiska, zwiększeniem roli państwa w edukacji, opiece zdrowotnej i ubezpieczeniach społecznych. Slogany Hu Jintao o „harmonijnym społeczeństwie” i „naukowym rozwoju” symbolizują politykę, która ma odbudować równowagę między kwitnącą gospodarką rynkową a lekceważoną socjalistyczną przeszłością.

Zamiast przymilać się do wielkiego biznesu, prezydent Hu Jintao i premier Wen Jiabao zwrócili się ku robotnikom, chłopom i ubogim, próbując w ten sposób zawiązać sojusz z „wieloma” przeciw „nielicznym”. Prezydent wziął

udział w serii zaaranżowanych wydarzeń medialnych, nocował w domu wieśniaków, interweniował w sprawie robotników, którzy nie otrzymywali wynagrodzenia. W ten sposób zdystansował się od „elitarystycznej polityki” Jiang Zemina. Największy niepokój nowej prawicy budzi porzucenie zasady, że wzrost jest najważniejszym celem Chin. W trakcie gorącej dyskusji na posiedzeniu Biura Politycznego w lipcu 2004 roku były szef partii w Szanghaju Chen Liangyu miał wskazać palcem na Wen Jiabao i ostrzec go, że jeśli polityka służąca zahamowaniu wzrostu we wschodnich prowincjach – co ma umożliwić redystrybucję pieniędzy do prowincji w głębi kraju – doprowadzi do zamieszek, to on poniesie za to odpowiedzialność. Chen Liangyu, entuzjasta wolnego rynku, wygłosił kredo nowej prawicy, mówiąc, że „kiedy słońce wschodzi, to najpierw świeci na wschodzie. Nie świeci jednocześnie na wschodzie i na zachodzie. Zrównoważony rozwój nie powinien oznaczać okradania bogatych, żeby pomóc biednym. Rabowanie bogatych, żeby pomóc biednym, spowodowałoby, że wszyscy byłiby jednakowo biedni, a nie jednakowo bogaci. (...) Historyczne doświadczenia naszego państwa i naszej partii w budowaniu gospodarki dawno już wykazały, że myślenie w kategoriach egalitaryzmu jedynie hamuje rozwój”<sup>40</sup>.

W chińskim systemie politycznym zwycięzca nie bierze wszystkiego. Każda z dwóch konkurencyjnych sił potrze-

<sup>40</sup> *The Collected Quotations Of Chen Liangyu*, <http://chinadigital-times.net>, wrzesień 2006.

buje drugiej do samookreślenia i ich wpływy w końcu się równoważą. W 2006 roku wydawało się, że Hu Jintao ma przewagę. Opracował plan odsunięcia od wpływów Chen Liangyu pod zarzutem rzekomej korupcji. Jednak w wyborach do Stałej Komisji Biura Politycznego, które odbyły się na zwoływanym co 5 lat zjeździe partii w październiku 2007 roku, oba ugrupowania dostały mniej więcej równą liczbę głosów i Hu Jintao nie mógł namaścić swojego protegowanego Li Keqiang na następcę.

Jeśli chodzi o ogólny klimat polityczny, punkt równowagi przesuwa się delikatnie w lewo. Pod koniec 2005 roku Hu Jintao i Wen Jiabao opublikowali *Jedenasty plan pięcioletni* – projekt „harmonijnego społeczeństwa”<sup>41</sup>. Dokument ten – oparty na badaniach przeprowadzonych przez kilkadziesiąt zespołów złożonych z członków partii, którzy analizowali politykę społeczną w Europie, USA, Ameryce Łacińskiej, Azji Wschodniej i Afryce – świadczy o wyraźnej zmianie sposobu myślenia Chińczyków na temat przyszłości gospodarczej swojego kraju. Po raz pierwszy od początku okresu reform w 1978 roku wzrost gospodarczy nie został w nim przedstawiony jako nadrzędny cel państwa. Zamiast niego umieszczono ogólniejszy cel – „rozwój” – który przywódcy chińscy opisują teraz hasłem „przede wszystkim ludzie” (*yiren weiben*), nie za-

<sup>41</sup> Barry Naughton, *The New Common Economic Program: China's 11th Five Year Plan and What It Means*, „China Leadership Monitor”, nr 16, 2005, Stanford University, Hoover Institution.

pominając jednocześnie o ochronie środowiska. Autorzy opracowania przedstawili w nim plan wprowadzenia skandynawskiego modelu państwa dobrobytu, zawierający gwarancję corocznego zwiększania o 20 procent funduszy na emerytury, zasiłki dla bezrobotnych, ubezpieczenia zdrowotne i urlopy macierzyńskie. Prowincji chińskiej obiecali „nową socjalistyczną wieś”, a więc ukrócenie dowolności w ustalaniu lokalnych stawek podatkowych oraz poprawę poziomu opieki zdrowotnej i edukacji. Zobowiązali się również do zmniejszenia o 20 procent zużycia energii w przeliczeniu na jednostkę PKB oraz do wprowadzenia nowych wskaźników wydajności stosowanych przez urzędników partyjnych, które oprócz wzrostu uwzględniałyby też czynniki społeczne i ekologiczne. Zmianę orientacji politycznej przypieczętowano na zjeździe partii w 2007 roku, który wpisał do statutu KPCh *Naukową koncepcję rozwoju* napisaną w duchu lewicowym przez Hu Jintao, nadając jej taką samą rangę, jaką mają w tym dokumencie myśli Mao i myśli Deng Xiaopinga. Takim osiągnięciem nie mógł się pochwalić poprzedni prezydent Chin Jiang Zemin.

Choć ciągle jeszcze trwa praca nad szczegółami, jedenasty plan pięcioletni stanowi drogowskaz dla kapitalizmu Żółtej Rzeki. Z zasad, które przyświecały Zhang Weiyin-gowi i pierwszym reformatorom, zachowano w nim ideę ciągłego eksperymentowania – procesu stopniowych reform, a nie terapii szokowej. Przejęto też ich przekonanie

o tym, że motorem rozwoju gospodarczego jest rynek, a nie państwo. Z ideałów nowej lewicy przyjęto troskę o zapewnienie równości i stan środowiska oraz poszukiwanie instytucjonalnych rozwiązań, które pozwoliłyby pogodzić konkurencję ze współpracą. W planie podkreśla się, że państwo ma obowiązek zajmować się podziałem zysków wzrostu i dostarczać usług socjalnych, co stanowi wyzwanie wobec filozofii „płaskiego świata” w modelu leseferystycznego rozwoju. Obietnica jednoczesnego zapewnienia szybkiego rozwoju gospodarczego i utrzymania wpływów państwa czyni z kapitalizmu Żółtej Rzeki drogowskaz dla wszystkich rządów krajów rozwijających się. Wprawdzie Chiny raczej nie zamierzały podważyć dominującej pozycji ekonomii anglosaskiej, ale kiedy rozpocznie się następny etap chińskiego cudu gospodarczego, to niewykluczone, że znów spowodują przewrót w sposobie myślenia o gospodarce, który dominuje na całym świecie.



## Demokracja w chmurach

*Demokracja zachodnia jest jak stołowanie się w restauracji, gdzie możemy wybierać, który szef kuchni zdecyduje za nas o tym, jakie potrawy umieścić w jadłospisie: Francuz, Włoch czy Niemiec.*

*W chińskiej demokracji szef jest zawsze ten sam – Partia Komunistyczna – ale będziemy mieli coraz większą swobodę wyboru, co nam ugotuje<sup>42</sup>.*

Pingchang to miasto w chmurach. Ze stolicy Syczuanu Chengdu jedzie się tam ponad pięć godzin krętymi górskimi drogami. Miasto położone jest na wysokości 600 m n.p.m. w górach Daba. Krajobraz otaczających je okolic jest niezwykle – drzewa, trawy, bambusy i zboża mienią się różnymi odcieniami zieleni. W zboczach gór wyrzeźbiono terasy, by uprawiać na nich ryż i inne zboża. Drogi wiją się we mgle, z której wyłaniają się kontury miasta nad stromym urwiskiem. Brutalny widok betonowych bloków

<sup>42</sup> Fang Ning, Chińska Akademia Nauk Społecznych.

mieszkalnych uderza przyjezdnych niczym cios w głowę. Sterczą posepnie na skałach jak socrealistyczny pastisz zamku z Disneylandu. Książę Karol nazwałby te bloki wrzodami, ale mnie poruszyła zaklęta w nich utopijność anachronicznej już wizji nowoczesności. Choć są w kiepskim stanie, to wciąż wyrażają ambicję człowieka, by narzucić przyrodzie swoją wolę.

Większość mieszkańców Pingchangu dojeżdża do miasta błotnistymi drogami z okolicznych wiosek. W Nun Chao – pierwszej takiej wiosce, do której dotarłem – chłopcy obciążeni ciężarami wypełniającymi prowizoryczne pojemniki i wiklinowe nosidła przechodzili pod wielkimi czerwonymi planszami, które ogłaszały powstanie „nowej socjalistycznej wsi”. Tymczasem Nun Chao nie wyglądało na szczególnie nowe. Podupadające domy, w których mieszkali tylko starzy, słabi i chorzy, przywodziły na myśl telewizyjne reportaże z regionów objętych wojną. Bez żadnego uprzedzenia podeszła do mnie starsza kobieta, wyjaśniając, że wioska wyludniła się, ponieważ wszyscy zdolni do pracy mężczyźni wyjechali w poszukiwaniu pracy (ci, którzy zostali, zarabiają 900 juanów, czyli 65 funtów rocznie). Kiedy rozmawialiśmy, otoczyła nas grupa zmęczonych życiem wieśniaków o ogorzałych twarzach. Z podnieceniem opowiadali o swoich problemach: spadających dochodach z upraw, rosnących rachunkach za lekarzy i szkołę, braku męskich wzorców dla dzieci, samotności spowodowanej rozłąką. Ludzi przybywało i po kilku mi-

nutach coraz głośniejsze narzekania kilkudziesięciu mieszkańców wioski zamieniły się w chór wyrażający bezsilny gniew. Błagali mnie, żebym przekazał ich skargi odpowiednim czynnikom w Pekinie. Nie mieli pojęcia o tym, że moi znajomi z Pekinu wysłali mnie tutaj, żebym poznał bliżej Pingchang, który ma być wzorcem dla przyszłości Chin.

### Rosnąca demokracja

Powiat Pingchang przyciąga dziś wielu przyjezdnych. Nie przybywają tu, żeby podziwiać piękno miejscowej architektury lub sukces tutejszego systemu gospodarczego. Przyjeżdżają, gdyż Pingchang jest pierwszym powiatem w Chinach, w którym członkom partii zezwolono na wyłanianie sekretarzy gminnych w wyborach. Eksperyment jest nowatorski, zważywszy na to, że dotyczy partii, w której kariera zależy zwykle od lojalności i koneksji, a nie poparcia zwykłych członków. W normalnych okolicznościach na każdym poziomie władzy mianuje się urzędników niższego szczebla. Krajowe władze partii wyznaczają władze prowincji, które z kolei mianują sekretarzy obwodów, a ci sekretarzy gmin, którzy odpowiadają za wybór władz komitetów wioskowych. Pingchang stwarza ryzyko, że ta procedura zostanie odwrócona o 180 stopni. Jest to najdalej idący eksperyment w sferze – jak mówią intelektualisci chińscy – „demokracji wewnętrz-

partyjnej”. Kiedy pojechałem tam w 2006 roku, sekretarz komitetu powiatowego Liu Qian Xiang oznajmił z dumą, że dzięki wyborom Pingchang stał się znany: „Nie mamy rozwiniętej gospodarki, ale jesteśmy zaawansowani, jeśli chodzi o eksperymenty z demokracją”.

O Pingchangu usłyszałem po raz pierwszy od znajomego, który pracuje w Centralnym Biurze Kompilacji i Tłumaczeń. Ta mało obiecująca nazwa należy do szacownej instytucji, którą powołano do życia w latach trzydziestych w celu wprowadzenia socjalistycznego myślenia do języka chińskiego. Miało to polegać na przetłumaczeniu klasycznych dzieł, takich jak *Kapitał*, *Manifest komunistyczny*, a także *Co robić?* Lenina. Był to jeden z najważniejszych organów Partii Komunistycznej, jeszcze zanim powstała Chińska Republika Ludowa. Po rozpoczęciu reform w 1978 roku Biuro próbowało odnaleźć się w nowej roli. W przeciwieństwie do sowicie dotowanych think-tanków z siedzibami w szklanych wieżowcach Biuro sąsiaduje ze sklepem spożywczym, przed którym sprzedaje się na straganie warzywa i owoce, oraz z mekką okolicznych robotników – tanim barem serwującym na śniadanie pierogi z czerwoną fasolą i jajka. Teraz jednak Biuro odkryło nowy cel istnienia. Obskurny budynek, w którym się mieści, to siedziba inkubatora idei, Komitetu Nagrody za Innowacyjność i Wysoką Jakość w Rządzeniu.

Wicedyrektor Biura Yu Keping to wschodząca gwiazda. Mówi się o nim, że jest nieformalnym doradcą prezydenta

Hu Jintao. Po otrzymaniu tytułu doktora na Uniwersytecie Pekińskim został szefem instytutu wewnątrz Biura – trochę uniwersytetu, trochę think-tanku i trochę „McKinseya” od reformy rządu. Ma swobodny sposób bycia, jest otwarty i bezpośredni. Dobrze zna angielski, którego nauczył się w trakcie licznych podróży na Zachód, między innymi w czasie pobytu na stypendium w Duke University w USA. Yu Keping jest Zhang Weiyingiem reform politycznych. W całym kraju przemalowuje polityczne konie w nadziei, że któregoś dnia eksperymenty z oddolną demokracją przyćmią chińską dyktaturę. Chciałby, aby eksperymenty takie jak w Pingchangu miały takie znaczenie w polityce jak Shenzhen w gospodarce.

Flagowym przedsięwzięciem jego centrum jest program przyznawania nagrody za innowacyjność w demokracji lokalnej. Wiele think-tanków i grup ekspertów zastanawia się nad tym, jak przeprowadzić reformę wewnątrz Partii Komunistycznej i rządu. Podejmowane są liczne, spontaniczne inicjatywy lokalne. „Chcemy je badać, oceniać i porównywać. Za najlepsze pomysły przyznajemy nagrody” – mówi Yu Keping. Realizację programu rozpoczęto w 1999 roku. Do dziś nominowano do nagrody około 800 projektów, z których 30 otrzymało nagrody za reformy rynkowe, wybory lokalnych władz i demokratyczne konsultacje. Zwycięzcy cieszą się ogólnokrajową popularnością. Na przykład kiedy powiat Pingchang zdobył nagrodę za wybory samorządowe w 2006 roku, przyjechało tam 86 grup nau-

kowców, by zbadać eksperyment. O udzielenie informacji na temat tych wyborów poprosił nawet wiceprezydent państwa.

W 2006 roku Yu Keping wywołał burzę zamieszczonym w gazecie Centralnej Szkoły Partyjnej artykułem, który nosił tytuł *Demokracja to dobra rzecz*. Wykazywał w nim, że „nawet jeśli ludziom zapewni się najlepsze jedzenie, komfortowe warunki mieszkaniowe i wygodny transport, to bez demokratycznych praw nie osiągną pełnej godności ludzkiej”. Yu Keping uniknął niebezpiecznych tematów politycznych, koncentrując się na konkretnych projektach realizowanych w niewielkiej skali, a nie na roztrząsaniu ogólnych zagadnień, takich jak wolność i prawa człowieka. Jego naczelną idea nosi skromną nazwę „rosnąca demokracja”. Zgodnie z nią należy odrzucić wielkie wstrząsy związane z reformą polityczną na rzecz stopniowych zmian oddolnych. Yu Keping powołuje się na analogię ze sfery gospodarczej, pisząc, że nagła reforma polityczna byłaby dla Chin równie niszcząca jak „terapia szokowa” w gospodarce. Yu Keping od wielu lat propaguje koncepcję demokratycznej kaskady, która pozwalałaby na stopniowe przebijanie się demokracji budowanej na oddolnych eksperymentach. Zanim demokracja dotrze do rządu centralnego, wybory powinny się odbyć w 700 000 wsi, a następnie na wyższych szczeblach samorządu – w 38 000 okręgów, 2500 powiatów, 330 prefekturach i 35 prowincjach.

Pierwsze obiecujące próby z kaskadą Yu Kepinga przeprowadzono po rozwiązaniu chińskiego systemu komitetów wioskowych. W 1994 roku wybory przeprowadzono w połowie wiosek. W 1998 roku na mocy Konstytucji Komitetów Wiejskich przeprowadzono je obowiązkowo we wszystkich wioskach. W tym samym roku mały okręg Buyun w Syczuanie przeszedł do historii jako pierwszy okręg – a więc jednostka administracyjna o jeden szczebel ważniejsza od wioski – w którym odbyły się bezpośrednio wolne wybory. Bierne prawo wyborcze przysługiwało w nich wszystkim mieszkańcom. W 2001 roku odbyły się ponownie wybory na naczelnika okręgu (choć tym razem kandydat wybrany przez mieszkańców musiał być zatwierdzony przez okręgowy Kongres Ludowy). Yu Keping uważa, że te wybory miały olbrzymi wpływ na życie okręgu. Przyznając okręgowi Buyun nagrodę w 2004 roku, stwierdził, że „wyborcy na prowincji odkryli swoje demokratyczne prawa (...) naczelnik okręgu ma znacznie większe poczucie odpowiedzialności i obowiązku (...). Większość obietnic przedwyborczych została spełniona przed upływem kadencji”. Co miesiąc w Buyun jest organizowany „dzień audiencji naczelnika”. Każdy może wtedy przyjść i zabrać głos w sprawach dotyczących życia okręgu. Raz do roku, w przeddzień księżycowego nowego roku naczelnik okręgu przekazuje wszystkim mieszkańcom sprawozdanie z osiągniętych w tym okresie wyników.

Jednak od czasu gorących dni pod koniec lat dziewięćdziesiątych pochód demokracji uległ wyhamowaniu. Tylko kilka innych okręgów poszło w ślady Buyun. W dodatku często się zdarza, że nawet na poziomie wioski mieszkańcy nie głosują na wielu kandydatów, lecz do wyborów staje tylko jeden kandydat. Chińscy intelektualiści traktują wybory wioskowe z lekceważeniem. Uważają, że komitety wyborcze na prowincji dysponują bardzo skromnymi środkami, nie korzystają z funduszy publicznych i odpowiadają wyłącznie za sprawy niemające większego znaczenia. Yu Keping i jego koledzy zarzucają takim intelektualistom wielkomiejski snobizm. Zauważają, że choć urzędnicy szczebla lokalnego nie mają wielkiego wpływu na życie obywateli ani decyzje podejmowane w Pekinie, to na wsi odpowiadają za realizację najważniejszych celów politycznych, takich jak planowanie rodziny, podatki i nabywanie ziemi. Prawdziwość twierdzeń Yu Kepinga potwierdza badanie przeprowadzone przez ekonomistę Yang Yao z Uniwersytetu Pekińskiego, które pokazuje, że wybory mogą pomóc w zwalczaniu korupcji i poprawie poziomu usług publicznych<sup>43</sup>. Yang Yao przez 16 lat obserwował 48 wiosek i stwierdził, że wprowadzenie wolnych wyborów skutkowało wzrostem wydatków na cele publiczne o 20 procent,

<sup>43</sup> Shuna Wang i Yang Yao, *Grassroots Democracy and Local Governance: Evidence from Rural China*, niepublikowany referat, luty 2006; Yan Shen i Yang Yao, *Grassroots Democracy and Income Distribution: Evidence from Village Elections in China*, niepublikowany referat, kwiecień 2006.

czemu towarzyszył 18-procentowy spadek „kosztów administracyjnych” (pod tym biurokratycznym określeniem kryją się tam wydatki reprezentacyjne oraz wynagrodzenia dla lokalnych bossów i ich rodzin).

Największym problemem w tych wyborach jest rola Partii Komunistycznej. W Chinach posady rządowe są w cieniu pozycji w hierarchii partyjnej. Przynależność partyjna urzędnika daje gwarancję, że będzie on postępował zgodnie z linią partii. Krytycy tego systemu uważają, że taka równoległa struktura sprawia, iż wybory bezpośrednie nie mają znaczenia, bo komitety wioskowe muszą służyć dwóm panom: wyborcom i partii. Kiedy interesy wyborców i partii są w konflikcie, najczęściej wygrywa partia. Yu Keping przyznaje, że krytyka ta jest niepozbawiona racji. Właśnie dlatego był tak podekscytowany wyborami w Pingchangu, które stanowiły próbę wprowadzenia demokracji w samo serce Partii Komunistycznej. Uważa, że skoro partia kontroluje wszystko, to jeśli uda się ją zdemokratyzować, zmieni się natura całego państwa. Ocena Yu Kepinga jest być może nieco zbyt optymistyczna, ale jego idea „demokracji wewnętrzzpartyjnej” znajduje zwolenników.

## Demokracja wewnętrzzpartyjna

Powiat Pingchang to u Yu Kepinga odpowiednik wioski z zebrami. Pokazuje, że jego idee dotyczące sfery polityki

są bardzo bliskie teoriom reform gospodarczych Zhang Weiyinga. Yu Keping sądzi, że wzmocnienie demokracji wewnątrz partii pozwoli na jej upowszechnienie w życiu całego społeczeństwa. Podobnie jak regiony wybrzeża miały „wzbogacić się pierwsze”, tak członkowie partii – zgodnie z założeniami Yu Kepinga – powinni „dostać demokrację jako pierwsi” dzięki wyborom wewnątrz Partii Komunistycznej. Regiony nadmorskie czerpały korzyści z naturalnych uwarunkowań gospodarczych, takich jak bliskość Hongkongu, język kantoński i sieć transportowa, a członkowie partii znajdują się w korzystnym położeniu – mają wyższe wykształcenie, są bardziej elokwentni – co czyni z nich naturalną forpocztę demokracji. Yu Keping jest przekonany, że eksperyment z Pingchangu może wskazać drogę stopniowych reform w strukturach partyjnych.

Co w praktyce miałyby oznaczać demokracja wewnątrzpartyjna? Mówiąc najogólniej, oznaczałyby wzmocnienie prawa zwykłych członków partii do kandydowania w wyborach, głosowania na swoich kandydatów i rozliczania osób wybranych na kierownicze stanowiska. Chodziłoby o odmłodzenie partii od dołów do szczytów ze szczególnym uwzględnieniem roli wolnych wyborów na wszystkie stanowiska w partii. W ostatnich latach rozpoczęto realizację tych założeń w trakcie wyborów na zjazdach na poziomie prowincji i kraju. Listy wyborcze zawierały o 15–30 procent więcej nazwisk, niż było stanowisk do obsadzenia. Jednak owe zjazdy to raczej ciała biurokratyczne, a nie rzeczywiste

podmioty władzy. „Demokracja wewnątrzpartyjna” nie obejmuje oczywiście wyższych szczebli władzy w partii. Ale w przyszłości, gdy do nich dojdzie – konkurencyjne wybory dotyczyłyby również najwyższych stanowisk, włącznie z szefem partii. Należałoby się więc liczyć z tym, że efektem działania demokracji wewnątrzpartyjnej byłoby rozczłonkowanie partii na różne frakcje, które konkurowałyby między sobą. Można sobie wyobrazić, że któregoś dnia grupy nowej lewicy i nowej prawicy stałyby się nawet formalnymi ugrupowaniami wewnątrz partii.

Ożywiona dyskusja na temat demokracji wewnątrzpartyjnej toczyła się przed Zjazdem Partii w 2007 roku, ponieważ kilka miesięcy wcześniej Komunistyczna Partia Wietnamu – której strukturę wzorowano na modelu chińskim – postanowiła wprowadzić konkurencyjne wybory na stanowisko swojego przywódcy. Choć tym razem Chińska Partia Komunistyczna nie poszła w ślady wietnamskiej odpowiedniczki, to XVII Zjazd Partii poszedł w kierunku większego udziału członków w podejmowaniu decyzji. Jak relacjonowały gazety, namaszczenie szefa partii z Szanghaju Xi Jinpinga na następcę Hu Jintao odbyło się pod wpływem tajnego sondażu przeprowadzonego w partii. Mimo że Hu Jintao przygotowywał Li Keqiangą do przejęcia po sobie schedy, jego kandydat wypadł zapewne gorzej w sondażu niż Xi Jinping.

Pomysły Yu Kepinga mogłyby wywrzeć ogromny wpływ na Chiny. Gdyby partia była państwem, to jej 70 mi-



lionów członków tworzyłoby społeczeństwo liczniejsze od mieszkańców Wielkiej Brytanii. A jednak do realizacji tego programu politycznego jest jeszcze daleka droga. Trudno sobie wyobrazić, by prowincjonalny, ubogi powiat Pingchang stał się wzorcem dla lśniących metropolii, takich jak Szanghaj, Pekin czy Shenzhen. Poza tym żaden z pozostałych 2499 powiatów nie poszedł w jego ślady. Co więcej, sam fakt, że reformatorzy polityczni, tacy jak Yu Keping, muszą podróżować w najodleglejsze zakątki kraju, żeby obserwować eksperymenty w oddolnej demokracji, świadczy o tym, jak nieprzyjazny jest w Chinach klimat dla dyskusji dotyczących reform politycznych. Przyglądając się publicznej debacie chińskich intelektualistów, trudno byłoby zgadnąć, że o niecałe dwie godziny lotu z Szanghaju żyje chińska społeczność – a Chiny uważają nawet, że społeczność ta należy do ich państwa – która ma wielopartyjne wybory, wolność słowa, kulturę praw człowieka i PKB sięgający 30 000 dolarów na mieszkańca rocznie. Jednak ze względu na oficjalną propagandę i drażliwość tematu niepodległości Tajwanu naukowcom, takim jak Yu Keping, łatwiej jest powoływać się na miejscowe eksperymenty chińskie niż na lekcję tajwańską.

Technokratyczne podejście Yu Kepinga to znak czasów. W latach siedemdziesiątych studenci zbudowali w Pekinie „ścianę demokracji”, na której umieszczali plakaty z hieroglifami wyrażającymi żądanie wolnych wyborów. W latach osiemdziesiątych spierali się o to, jaki system po-

lityczny należy wprowadzić w Chinach, kiedy kraj stanie się wreszcie demokratyczny. Czy powinno się przyjąć amerykański system prezydencki ze ścisłym podziałem na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą? A może w przypadku Chin odpowiedniejszym systemem byłby westminsterski model demokracji, w którym rząd jest wybierany przez parlament. Niektórzy uważali, że najlepszy byłby system hybrydowy, na przykład wzorowany na Francji. Punktem kulminacyjnym tej debaty były demonstracje studentów na placu Tiananmen w 1989 roku. Rozważa się najróżniejsze reformy, ale od czasu zajść na placu Tiananmen nie widać nadziei na to, że Chiny będą dążyły w kierunku systemu wielopartyjnego. Departament propagandy zabrania używania takich słów jak „prawa człowieka” czy „wolność”. Właściwie zarzucono też debaty o tym, czy należy oddzielić partię od rządu.

Yu Keping wyjaśnia, że debata na temat reformy politycznej, która toczyła się w latach osiemdziesiątych i koncentrowała się na wyborach w systemie wielopartyjnym, liberalizacji i rozdziale władz, ustępuje miejsca nowej, znacznie mniej śmiałej dyskusji. Dawniej intelektualiści spierali się o to, w jakiej kolejności wprowadzać reformy – czy reformy gospodarcze powinny następować po politycznych, czy na odwrót. Dziś spory toczą się o to, jaki ma być ostateczny cel zmian. Reformę postrzega się w mniejszym stopniu przez pryzmat praw człowieka i wolności, a w większym w kontekście pytania o to, jak zwiększyć le-

gitymizację rządzącej Partii Komunistycznej. Zamiast podjąć próbę wypracowania chińskiego wariantu demokracji liberalnej, intelektualiści poszukują całkowicie odmiennego modelu.

## Demokracja = chaos

„Mówisz o demokracji, jakby to była religia, którą należy rozgłosić na całym świecie. A przecież wybory nie rozwiążą żadnego z problemów, jakie stoją dziś przed Chinami”. Takimi słowami powitał mnie Pan Wei, wschodząca gwiazda na Uniwersytecie Pekińskim, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Skarcił mnie za to, że tak dużo uwagi poświęcam doświadczeniom z oddolną demokracją, które przeprowadza się w całym kraju. „Eksperyment z Syczuanu donikąd nie prowadzi – dodał. – Lokalni przywódcy mają własny cel polityczny: chcą zyskać rozgłos. Tymczasem eksperyment nie udał się. W Syczuanie jest najwięcej masowych protestów. Bardzo mało jest miejsc, w których chciano by naśladować ten eksperyment”.

Niestety, niewykluczone, że Pan Wei ma rację. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wielu naukowców uważało, że demokracja to niezbędny warunek rozwoju politycznego i gospodarczego na większą skalę. W szczególności sądzono, że jest ona warunkiem wzrostu. Jednak w ostatnich latach – w dużej mierze w związku z tym, że

Chiny odniosły sukces gospodarczy – coraz częściej kwestionuje się tę zależność. Pan Wei krytykuje właśnie takie instrumentalne traktowanie demokracji jako drogi do dobrobytu bądź stabilizacji politycznej, a nie jako celu samego w sobie. Uważa, że wybory nie rozwiążą żadnego z najbardziej palących problemów Chin: mnożących się protestów, przepaści między bogatymi a biednymi, zacofania gospodarczego wsi, która jest na krawędzi bankructwa, zbyt małej konsumpcji wewnętrznej czy szerzącej się korupcji wśród elity politycznej. Pan Wei sądzi wręcz, że demokracja jeszcze pogorszy sytuację: „Im większe poparcie wyborców chcą zyskać politycy, tym więcej potrzebują pieniędzy. Zawsze znajdą się bogaci, którzy chętnie dadzą pieniądze w zamian za poparcie rządu. Z tego powodu urzędnicy, którzy obejmują posady w wyniku wyborów, służą z jednej strony wyborcom, a z drugiej tym, którzy mają pieniądze”. Dla większości ludzi najważniejszym problemem nie jest to, „kto powinien rządzić”, lecz „jak powinno się rządzić”. Według Pan Wei istotne jest to, by reforma polityczna odpowiadała na problemy społeczne, a nie to, czy podlega ona zasadom obowiązującym na świecie lub na Zachodzie.

Większość teoretyków demokracji nie zgodziłaby się z poglądem Pan Wei, że sposób rządzenia jest niezależny od tego, jak wybiera się rządzących. To, jak się rządzi, w dużym stopniu zależy od sposobu wyłaniania przywódców. Legitymizacja, którą dają wybory, powinna wzmocnić każdy rząd zmagający się z problemami Chin – zarówno

wewnętrznymi, jak i w stosunkach międzynarodowych. Awersja Pan Wei do demokracji nie wynika tylko z intelektualnych rozważań, lecz ma głębsze podłoże. Według niego słowo „demokracja” wywołuje u Chińczyków trzy bardzo nieprzyjemne skojarzenia: z upadkiem byłego Związku Radzieckiego, który nastąpił po liberalizacji przeprowadzonej przez Gorbaczowa; z tzw. demokracją ludową w Chinach w czasie rewolucji kulturalnej; z ryzykiem uzyskania niepodległości przez Tajwan.

ZSRR był wzorcem, według którego Mao budował w Chinach państwo socjalistyczne. Rząd, slogany propagandowe i ikonografia zostały w całości skopiowane z niewielkimi tylko modyfikacjami, które nadawały im chiński charakter. W czasie zimnej wojny Rosja miała zawsze przewagę technologiczną nad Chinami i wydawało się, że na wieki zostanie starszym bratem Chińskiej Republiki Ludowej. Tymczasem w 1991 roku okazało się, że jest tylko papierowym tygrysem. Po odsunięciu Gorbaczowa od władzy imperium sowieckie rozpadło się na części składowe, mafijny kapitalizm rozgrabił to, co zostało z jego gospodarki, a PKB zmniejszył się o połowę. Chińska elita władzy nie miała wątpliwości, że przyczyną tych wydarzeń był błąd polegający na wprowadzeniu reformy politycznej przed liberalizacją gospodarki. Chińscy przywódcy przysięgli sobie, że nie powtórzą tego błędu.

Jeszcze większą grozę wywołuje skojarzenie z rewolucją kulturalną. Rewolucja, którą wywołał Mao w 1966 roku,

była próbą oczyszczenia Chin z elementów burżuazyjnych i na dziesięć lat pogrążyła kraj w chaosie walk, doprowadzając do upadku gospodarczego, niszcząc infrastrukturę społeczną i powodując śmierć co najmniej pół miliona osób. Wielu dzisiejszych intelektualistów przeżyło tamte lata na prowincji – w kopalniach, fabrykach lub gospodarstwach rolnych. Pozbawiono ich dzieciństwa i edukacji. Niedawno byłem na obiedzie w towarzystwie jednego z najwybitniejszych intelektualistów chińskich. Mimo liberalnych inklinacji i wykształcenia, które otrzymał na Zachodzie, jest przerażony konsekwencjami demokracji – właśnie z powodu doświadczeń z okresu rewolucji kulturalnej. Wspomnienia, jakie wyniósł z tamtych czasów, odzwierciedlają wspólne doświadczenie jego pokolenia:

„W młodości byłem wielkim idealistą. (...) Chciałem być szlachetnym rewolucjonistą. Wyjechałem na prowincję i przez dziesięć lat pracowałem ciężko w fabryce. Wykonywałem naprawdę najcięższe prace, ryzykując nieraz życie. Ręce miałem pokryte pęcherzami. Myślałem, że chłopci są panami historii, że są szlachetni, a my powinniśmy się zreformować, by się do nich upodobnić (pochodzę z rodziny inteligenckiej). Tymczasem okazało się, że są ludźmi takimi jak wszyscy. Widziałem grupki uczniów, którzy torturowali na śmierć swoich nauczycieli, by ukarać ich za wystawienie złych ocen. Zorganizowałem w klasie grupę osób, które broniły naszych nauczycieli przed takimi atakami. Jeśli pozwoli się ludziom na większą swobodę

i wyeliminuje kontrolę, to zamieniają się w nieprzewidywalną tłuszczę. A zatem jedyna nadzieja w reformie odgórnej. Jest to bardzo trudne, ale możliwe. W Anglii podczas Rewolucji Wspaniałej i w czasach wiktoriańskich ścierały się potężne grupy interesów, ale ich przedstawiciele rozumieli, że w dłuższym okresie reforma będzie korzystna dla wszystkich”.

Pan Wei obawia się, że wybory byłyby niczym ponowne wypuszczenie dzina z butelki – doprowadziłyby do zwrócenia się chłopów przeciw wzrastającej klasie średniej i do rozpadu państwa na części składowe: „Walka klas w Chinach w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych była hobbesowską wojną wszystkich ze wszystkimi. Żadna z walczących stron nie przestrzegała żadnych reguł prawnych, a przegrywający nie akceptowali swojej porażki, lecz bili się na śmierć i życie”.

Jednak z największą swadą Pan Wei mówi o Tajwanie. Na wyspie, którą Chiny uważają za swoją odłączoną prowincję, przez 50 lat panowały autokratyczne rządy antykomunistycznego Kuomintangu. Pierwsze demokratyczne wybory prezydenckie, które odbyły się w 1996 roku, pokazały, że chińska kultura da się pogodzić z demokracją. Tymczasem Pan Wei, przecząc tym faktom, przekonuje, że Tajwan to kraj gospodarczego i politycznego szaleństwa, do którego doprowadziły właśnie owe wybory. Opowiada o niedawno wykrytych skandalach korupcyjnych z udziałem prezydenta Chen Shui-Biana i jego rodziny, o tym, jak

szybko Chiny doganiają swojego sąsiada pod względem gospodarczym oraz o silnie spersonalizowanym, pełnym intryg życiu politycznym tej młodej demokracji. Uważa, że to demokracja stworzyła tożsamość narodową Tajwańczyków. Paniczny lęk Chińczyków wywołuje przypuszczenie (trafne), że gdyby nie chińska groźba militarna wisząca nad Tajwanem jak miecz Damoklesa, to Tajwańczycy głosowaliby za niepodległością. To, co jest prawdą w przypadku Tajwanu, można również odnieść do każdej mniejszości żyjącej w Chinach. Czy Tybetańczycy nie głosowaliby za niepodległością? A Ujgurzy z Xinjian? Chiny, podobnie jak były Związek Radziecki, przypominają bardziej imperium niż państwo narodowe. A przykład ZSRR uważa się za dowód na to, że demokracja może prowadzić do rozpadu kraju. Pan Wei, podobnie jak wielu przedstawicieli chińskiej elity, uważa, że demokracja jest równoznaczna z chaosem. „Na Zachodzie panuje tradycja uprawiania polityki silniejszego (*power politics*). Ja jednak nie uznaję systemu, który zachęca różne grupy interesów do walki politycznej o przejęcie władzy. W Chinach przegrani nigdy nie zgodziliby się na taki system”.

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu to rozumowanie wynika z instynktu samozachowawczego, a w jakim z przesiąknięcia propagandą, którą nieustannie uprawia rząd. Nie sposób pogodzić tę wypowiedź z faktami. Prężna młoda demokracja Tajwanu ma przecież PKB w przeliczeniu na osobę dziesięciokrotnie przewyższający PKB Chin.

Tajwan nęka wiele problemów, ale polityczne zawirowania, jakich doświadcza, nie różnią się zasadniczo od trudności, które bywają udziałem innych młodych demokracji, na przykład krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Nawet głośne skandale korupcyjne, w których podejrzanymi są prezydent i jego otoczenie, to oznaka poprawy – w starym systemie autokratycznym trzymano by je w ściślejszej tajemnicy. Być może rządy prawa nie umacniają się na Tajwanie tak szybko, jak powinny, ale demokratyczna infrastruktura i rzetelność wolnych mediów są potężnym antidotum na korupcję.

### Merytokracja przeciw rządowi większości

Pan Wei krytykuje mieszkańców Zachodu za to, że nie rozumieją własnego systemu politycznego. Jego zdaniem zakładamy, że nasze państwa są stabilne i bogate dzięki demokracji. Mylimy jednak korzyści, które daje demokracja, z tymi, które dają rządy prawa. Pan Wei uważa, że demokracja i rządy prawa nie są nierozdzielnie ze sobą związane – w istocie, podobnie jak jin i jang, są w ciągłym wzajemnym konflikcie. Demokracja polega na oddaniu władzy ludziom, a rządy prawa zakreśleniu granic tej władzy. Demokracja wyłania rządy, a rządy prawa regulują ich działanie. Demokracja to *tworzenie* praw, a rządy prawa to ich *egzekwowanie*. Podstawową siłą demokracji są przed-

stawiciele i urzędnicy, których wybieramy – parlamentarzyści, ministrowie, premierzy i prezydenci. Tymczasem siła rządów prawa tkwi w ludziach, których celowo nie wybieramy – w niezależnej służbie cywilnej, sędziach i kontrolerach. Gdy demokracja czerpie swoją legitymizację z populizmu – wyborów i głosowań w parlamencie – rządy prawa czerpią ją z egzaminów kwalifikacyjnych i oceny jakości pracy: „demokracja to rządy większości, a rządy prawa to merytokracja”.

Według Pan Wei na Zachodzie możemy korzystać zarówno z dobrodziejstw demokracji, jak i merytokracji, ponieważ osiągnęliśmy poziom materialnego bogactwa i modernizacji, który pozwala na współistnienie obu tych zasad, gdyż zapewnia ich równowagę się w nieustannym napięciu. Wiele państw rozwijających się – od Jugosławii i Rwandy po Angolę i Liban – wybrało demokrację bez rządów prawa. Rezultatem był chaos, ponieważ populistyczne reżimy wykorzystywały tarcia etniczne do wzmocnienia swojej władzy. Pan Wei uważa, że rządy prawa i modernizacja zostały przedwcześnie powstrzymane przez wprowadzenie demokracji, co zmusiło rządzących do grania na emocjach tłumów, uniemożliwiając przeprowadzenie bolesnych, ale korzystnych w dłuższym okresie reform. Jednocześnie – kontynuuje swoje rozumowanie Pan Wei – kilka krajów rozwijających się, takich jak Singapur czy Hongkong, wprowadziło rządy prawa bez demokracji. Miały one same sukcesy: rozwinęły się gospodarczo, przy-

ciągnęły zagraniczne inwestycje, wyeliminowały korupcję i zbudowały silne poczucie narodowej tożsamości.

Nie jest niespodzianką, że komunistyczne władze dostrzegły Pan Wei i jego ideę „demitologizacji demokracji” oraz odróżnienia demokracji od rządów prawa. Zgodnie z jego wyobrażeniem neutralna służba cywilna egzekwowałaby przepisy ściśle i bezstronnie, przedstawiając również własne projekty legislacyjne. Byłaby pod stałym nadzorem sędziów stojących na straży chińskiej konstytucji. Choć droga do realizacji tych pomysłów jest jeszcze długa, Pan Wei wyobraża sobie ustrój oparty na rządach konsultatywnej dyktatury. Nie byłoby w nim wyborów, a decyzje podejmowałby sprawny rząd – przestrzegający prawa i świadomy aspiracji obywateli.

### Postawić na głowie zachodnią demokrację

Przedstawiciel nowej lewicy Wang Shaoguang zgadza się z Pan Wei, że starsze pokolenie przywódców Chin będzie chciało wypróbować nowy model polityki, który byłby „lustrzanym odbiciem Zachodu”, lecz opierałby się na rządach prawa i partycypacji obywateli, a nie na wyborach. Wang Shaoguang uważa, że wszystkie rozwinięte demokracje przeżywają kryzys polityczny: spada frekwencja wyborcza, załamuje się wiara w przywódców politycznych, kurczą się partie, a do głosu dochodzą postawy demago-

giczne. Zachodni przywódcy coraz częściej sięgają po nowatorskie metody trafiania do ludzi ponad głowami własnych partii politycznych. Na poziomie krajowym następuje powrót do demokracji bezpośredniej, co przejawia się w referendach, np. referendum w sprawie Konstytucji Europejskiej we Francji i Holandii. Na poziomie lokalnym burmistrzowie i rady miejskie coraz częściej organizują publiczne przesłuchania, przeprowadzają badania, zwołują „sądy obywatelskie”, żeby pomóc ludziom w podjęciu kontrowersyjnych decyzji na najróżniejsze tematy – od ważnych projektów do tras, którymi mają jeździć autobusy. Na Zachodzie, utrzymuje Pan Wei, wybory, w których uczestniczą różne partie, są nadal centralnym elementem procesu politycznego, ale uzupełnia się je o najrozmaitsze nowe metody dialogu. Według niego Chiny będą postępowały odwrotnie. Rząd znajduje coraz więcej sposobów na włączanie ludzi w decyzje dotyczące polityki. Konsultacje społeczne, spotkania z ekspertami i badania stają się centralnym elementem chińskiego systemu podejmowania decyzji. Dawno już minęły czasy, kiedy starzy przywódcy, jak Mao Tse-tung czy Deng Xiaoping, podejmowali jednoosobowo natychmiastowe decyzje. W przyszłości „debatająca demokracja” stanie się najważniejszym czynnikiem chińskiej polityki, wybory zaś będą odgrywały rolę uzupełniającą, a nie centralną.

W jeszcze bardziej zwięzłej formie koncepcję tę przedstawił mi Fang Ning, politolog z Chińskiej Akademii Nauk

Społecznych. Użył on metafory kulinarnej. Porównał zachodnią demokrację do restauracji, w której ustalony jest jadłospis, a goście mogą wybierać tylko szefa kuchni, nie mając wpływu na to, jakie dania im przygotowuje. W chińskiej demokracji szef jest zawsze ten sam – Partia Komunistyczna – ale polityczne dania, które serwuje, można wybierać „à la carte”. Fang Ning, który stał się znany po napisaniu – wraz z nacjonalistycznym odszczepieńcem Wang Xiaodongiem – książki *China's Road under the Shadow of Globalisation*, jest osobą coraz bardziej wpływową. W 2005 roku uczestniczył w opracowaniu rządowego dokumentu pt. *Biały referat o demokracji*. Podziela niechęć Pan Wei do wyborów, gdyż również uważa, że doprowadziłyby one do rozpadu Chin: „Zachód ma nadzieję, że wybory będą obowiązywać aż do poziomu okręgów, ale ja myślę, że wielopartyjne wybory należy ograniczyć wyłącznie do wiosek, bo nie są one elementem struktury władzy”. Przyznaje jednak, że wprowadzenie takiego ograniczenia nakłada na Chiny obowiązek znalezienia innych metod legitymizacji decyzji politycznych: „najważniejszą sprawą jest nie tyle niezależne sądownictwo, ile zapewnienie ludziom prawa partycypacji”. Na moje pytanie, czy może podać przykłady wskazujące na to, że jego idee mogą być urzeczywistnione, mówi o jeszcze jednym politycznym eksperymencie, który otrzymał nagrodę Yu Kepinga. „Jeśli chcesz zobaczyć przyszłość chińskiej polityki, to pojedź do Chongqingu”.

## Partycypacja – eksperyment z Chongqingu

Falisty szklany dach portu lotniczego w Chongqingu nawiązuje do pofałdowanego krajobrazu pasma gór Wulong (Czarny Smok). Awangardowa architektura budynku świadczy o rosnącej zamożności miasta i ambicjach jego włodarzy. Ów przekaz wzmacnia jeszcze informacja na tablicy reklamowej, sformułowana łamaną angielszczyzną: „Już Chongqing ma jak szampan smak”. Choć na Zachodzie mało kto słyszał tę nazwę, trzydziestomilionowy Chongqing jest ludniejszy od 22 spośród 27 państw Unii Europejskiej. A każdego roku ludność miasta powiększa się o kolejne 500 tysięcy mieszkańców. Miasto, położone wśród wzgórz, w miejscu, gdzie łączą się rzeki Jangcy i Jialing Jiang, stanowi pomost łączący przeszłość i przyszłość Chin. Wielu Chińczyków przyjeżdża tu, by odwiedzić „Zhou Gong Guan”, prosty dom, w którym komunistyczny przywódca Czou En-laj mieszkał wraz z żoną w latach 1939–1947. Publikowali oni nielegalną gazetę i organizowali wystąpienia przeciw Japończykom. O kilka minut drogi od tego miejsca można zobaczyć próbkę przyszłości Chin. Chongqing, niczym skrzyżowanie Rzymu z Manhattanem, tonie w lesie drapaczy chmur wyrastających na wzniesieniach. Nocą tworzą galaktykę światła – czerwonych, zielonych i żółtych – w której centrum znajduje się plac Niepodległości zbudowany w 1950 roku dla upamiętnienia zakończenia wojny z Japonią.

Chongqing chce się stać żywym laboratorium idei, które przedstawiają Pan Wei, Wang Shaoguang i Fang Ning: wzmacnia rządy prawa i konsultuje z mieszkańcami najważniejsze decyzje. Reguły te wprowadził Li Dianxun, dyrektor biura prawnego miasta. Ten młody, energiczny mężczyzna nosi elegancki garnitur i krawat o jaskrawych barwach. Choć ma dopiero 40 lat, w ciągu ostatnich 14 lat awansował 12 razy. Zanim objął stanowisko, które teraz piastuje, pracował w Radzie Państwa, w zarządzie Szanghaju i w Centralnej Szkole Partyjnej (jeden ze starszych członków partii zauważa półzartem podczas obiadu: „Jeśli przyjedziesz go jeszcze kiedyś odwiedzić, pewnie będzie już burmistrzem”). Li Dianxun zgromadził wokół siebie grono energicznych i bardzo ambitnych ludzi: wszyscy są absolwentami prawa, mieszkali jakiś czas za granicą i mówią dobrze po angielsku. Opowiada z dumą o swojej „klauzuli wolności informacji” i „przepisie w sprawie odpowiedzialności”, który umożliwia mieszkańcom kwestionowanie kontrowersyjnych decyzji naczelników lokalnych urzędów. Jednak najbardziej spektakularną zasadą wprowadzoną przez grupę Li Dianxuna jest poddawanie istotnych zarządzeń lokalnych władz pod dyskusję w formie publicznego przesłuchania – przeprowadzonego osobiście, w telewizji i za pośrednictwem internetu. Do tej pory Li Dianxun zorganizował 600 publicznych przesłuchań z udziałem 100 000 obywateli. Dotyczyły one odszkodowań dla rolników, którym odebrano ziemię, płac minimal-

nych, ustalania cen za wodę, elektryczność, gaz, drogi, mosty, naukę, opiekę zdrowotną, transport publiczny, kanalizację i wywóz odpadów.

Władze są najbardziej zadowolone z publicznego przesłuchania w sprawie cen biletów na kolej wąskotorową. Ceny spadły z 15 do 2 juanów. Inny przykład to przesłuchanie w sprawie fajerwerków przed ostatnim świętem wiosny, które doprowadziło do zniesienia całkowitego zakazu fajerwerków wprowadzonego po tragicznym wypadku sprzed kilku lat i zastąpienia go systemem licencjonowania. „Jeśli innowacje wprowadzane przez władze nie nadążą za rozwojem gospodarczym, to pojawią się problemy – uważa Li Dianxun. – Powinniśmy dać wszystkim ludziom więcej praw i świadczeń, zapożyczając niektóre rozwiązania od innych państw”. Eksperyment z Chongqing przyciągnął uwagę całego kraju. Napisano o nim 60 000 artykułów na stronach internetowych. Li Dianxun powiedział mi, że „rada starszych” (tak się w skrócie określa grupę złożoną z prezydenta Hu Jintao, premiera Wena Jabao i Biura Politycznego) zaprosiła go do wygłoszenia referatu w pekińskiej siedzibie rządu Zhongnanhai. Eksperyment jest powtarzany w innych miastach kraju.

Chongqing to miasto kolos. Jego oszałamiająca wielkość – 30 milionów mieszkańców to bardzo dużo nawet jak na chińskie standardy – nadaje ogólnonarodowego znaczenia przeprowadzanym tam eksperymentom. Jednak prawdziwy potencjał metody konsultacji społecznych



– jako alternatywy dla wyborów – ujawnia się w eksperymentach mniejszej skali w zamożniejszych regionach Chin. Jeden z najciekawszych eksperymentów tego rodzaju przeprowadzono w okręgu Zeguo w mieście Wenling, które znajduje się w bogatej wschodniej prowincji Zhejiang.

O wyjątkowym charakterze konsultacji w Zeguo – chodzi o wyjątkowość nie tylko w skali Chin, ale całego świata – zdecydowało to, że do podejmowania istotnych decyzji zastosowano tam nową metodę o nazwie „głosowania deliberatywnego” (*deliberative polling*). Metodę tę opracował politolog ze Stanfordu James Fishkin. Ma ona pomagać władzom w zasięgnięciu opinii obywateli: „Metoda nawiązuje do demokracji w starożytnych Atenach, a więc modelu całkowicie odmiennego od dzisiejszych zachodnich demokracji, opierających się na pluralizmie politycznym. W Atenach rada obywateli wyłoniona w losowaniu podejmowała istotne decyzje dotyczące całej społeczności, co stanowiło element oficjalnych działań rządu”<sup>44</sup>.

Głosowanie deliberatywne służy rozwiązywaniu dylematów, przed jakimi nieuchronnie stają władze takich miast, jak Chongqing lub Zeguo. Z jednej strony, jeśli zorganizują one konsultacje społeczne podobne do tych, które odbyły się w Chongqing, to wezmą w nich udział tylko osoby najaktywniejsze. Osoby te będą bronić własnych in-

<sup>44</sup> James Fishkin, He Baogang, Alice Siu, *Public Consultation in China: the First Chinese Deliberative Poll*, niepublikowany referat, 2005.

teresów, niekoniecznie dbając o interesy współobywateli. Z drugiej strony, jeśli władze Chongqing próbowałyby zasięgnąć opinii mieszkańców w bezpośrednim sondażu, to okazałoby się, że mieszkańcy niewiele wiedzą na temat szczegółów dotyczących konkretnych zagadnień politycznych. W rezultacie ankietowani wybieraliby odpowiedzi przypadkowe, rzadko tylko zaznaczając odpowiedź „nie wiem”. Głosowanie deliberatywne to próba rozwiązania tej łamigłówki przez wyłonienie losowej próbki populacji i zorganizowanie konsultacji takiej grupy z ekspertami. Dopiero po tych konsultacjach prosi się członków grupy o głosowanie w sprawie konkretnych decyzji. W Zeguo użyto tej metody w podejmowaniu decyzji o przeznaczeniu 40 milionów juanów z budżetu „robót publicznych”. Dwieście siedemdziesiąt pięć osób, które wybrano losowo, zaproszono do udziału w – jak to pięknie nazwano – „serdecznych obradach demokratycznych”. W zamian za darmowy bilet autobusowy i 50 juanów (3,30 funta szterlinga) osoby te zgodziły się uczestniczyć w całodniowym zebraniu, na którym pytano je o przedstawienie argumentów za i przeciw 30 różnym przedsięwzięciom budowlanym, takim jak systemy kanalizacji, parki, drogi i nowy plac miejski. Pod koniec dnia poproszono je o zredukowanie listy potrzebnych przedsięwzięć do 12 projektów, na które stać było władze miasta. Ustalona w ten sposób lista została przekazana Kongresowi Ludowemu, który przyjął propozycję bez poprawek.

Na razie eksperyment z Zeguo nie został powtórzony, ale Fishkin i chiński politolog He Baogang, który objaśniał władzom Zeguo mechanizm procesu konsultacji, wierzą, że „demokracja deliberatywna” mogłaby służyć jako model reform politycznych w Chinach. „[Metoda ta] pokazuje, jak rządy – bez konkurencji między partiami i bez tradycyjnych instytucji demokracji przedstawicielskiej, które funkcjonują na Zachodzie – mogą realizować, przynajmniej w dużym stopniu, jednocześnie dwie podstawowe wartości demokracji: polityczną równość i rozważny namysł (*deliberation*)”<sup>45</sup>.

### Rządy prawa czy rządy człowieka?

W sferze innych wartości demokratycznych, takich jak swoboda wypowiedzi, wolność zrzeszania się, a nawet tak energicznie propagowana przez Pan Wei zasada rządów prawa, postępy są mniej widoczne. Zgodnie z odwieczną tradycją – wykształconą jeszcze w czasach imperialnych, ale do dziś żywą – namiastką procedur prawnych w Chinach jest przedkładanie władzom petycji. Kiedy w 2006 roku wracałem ze spotkania z Li Dianxunem w siedzibie zarządu Chongqing, natknąłem się na panią Wang. Miała na sobie najlepsze ubranie – szyte na miarę żakiet i spód-

<sup>45</sup> Tamże.

nicę, wypolerowane buty – i delikatny makijaż. Chciała zrobić dobre wrażenie. Powiedziała mi, że wstała wcześniej rano – jak co dzień – żeby znaleźć się w porę na trasie przejazdu władz miasta do ratusza. Dołączyła do niewielkiej grupy starszych, dobrze ubranych osób, która stała naprzeciwko wejścia do budynku. Większość z nich była w przeszłości spikerami, którzy po przepracowaniu w partii 30 lat zostali zwolnieni i otrzymali zaledwie 4000 juanów odszkodowania. Domagali się więcej pieniędzy dla siebie i założenia „fundacji podeszłego wieku”, która wypłacałaby wszystkim emerytom godziwe świadczenia. Ściskali w dłoniach postrzępione „dokumenty”, wskazując na pieczęcie potwierdzające, że złożyli ich oryginały w odpowiednich urzędach. Niektórzy domagają się rekompensat już od czterech lat, regularnie uczestnicząc w demonstracjach przed ratuszem. Pani Wang była trzykrotnie w Pekinie, gdzie przedstawiała swoją petycję w rządzie centralnym. Jednak jej pisma, podobnie jak zażalenia innych uczestników protestu, pozostały bez odpowiedzi. Urzędnicy byli uodpornieni na cichy pomruk protestu przed budynkiem.

Demonstracja, w której uczestniczyła pani Wang, była jedną z 250 manifestacji, jakie odbyły się tego dnia w Chinach. Statystyki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego pokazują, że liczba tzw. masowych incydentów – do których należą strajki, demonstracje, strajki okupacyjne, blokady na drogach i okupacje budynków – wzrosła w ciągu ostatnich 13 lat dziesięciokrotnie – z 8700 w 1993 roku do

87 000 w 2005 roku<sup>46</sup>. Wzrosła też liczba demonstrujących – z 10 do 50 osób przypadających przeciętnie na jedną demonstrację. W pierwszym półroczu 2005 roku było 17 demonstracji, w których wzięło udział ponad 10 000 ludzi. Nie wszystkie były nastawione pokojowo i życzliwie<sup>47</sup>. W pierwszym półroczu 2005 roku w zorganizowanych demonstracjach 1700 osób odniosło rany, a 100 zostało zabitych. Wszystkie wystąpienia są reakcją na niesprawiedliwość i wiążą się z żądaniem lepszych warunków pracy, wypłacenia zaległych wynagrodzeń i emerytur oraz odszkodowań. Raport Chińskiej Akademii Nauk Społecznych ujawnił, że 40 milionom chłopów odebrano ziemię pod budowę lotnisk, dróg, tam, fabryk oraz w celu odprzedania prywatnym kupcom<sup>48</sup>. Co roku kolejne 2 miliony ludzi będą traciły dach nad głową i ziemię, żeby zrobić miejsce dla nowych inwestycji (często w tych przedsięwzięciach uczestniczą lokalni bossowie partyjni, którzy bogacą się ich kosztem)<sup>49</sup>.

W kraju, gdzie działanie systemu politycznego zależy od kaprysów funkcjonariuszy partyjnych, takie konflikty bardzo często rozstrzyga się na ulicy. Z obawy przed destabilizacją teoretycy „dyktatury deliberatywnej” sięgają

<sup>46</sup> C. Fred Bergsten, Bates Gill, Nicholas R. Lardy i Derek Mitchell, *China: The Balance Sheet: What the World Needs to Know about the Emerging Superpower*, New York 2007, Public Affairs Books.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Tamże.

<sup>49</sup> Tamże.

wyobrażnią poza system przedkładania petycji, za pomocą którego Chińczycy od czasów imperialnych dają ujście swojemu niezadowoleniu. Pan Wei wzywa władze do zastąpienia skorumpowanego i nieprzewidywalnego systemu „rządów człowieka” – „rządami prawa”. Ma on nadzieję, że Chiny dokonają tego przez oddzielenie polityki od rządu i ustanowienie prawdziwie niezależnych: służby cywilnej, sądownictwa i agencji antykorupcyjnej. Zapytany jednak o to, jak doprowadzić do tych rewolucyjnych zmian, Pan Wei nie udziela już tak pewnej odpowiedzi.

Upłynie jeszcze wiele czasu, zanim ustanowią rządy prawa. Wizja Pan Wei z pewnością nie zostanie urzeczywistniona, dopóki Partia Komunistyczna będzie ponad prawem. Jednak Pan Wei potrafi wskazać oznaki postępu. Chiny są jedyną jednopartyjną dyktaturą, która pozwala obywatelom skarżyć państwo przed sądem. Liczba pozwów obywateli przeciw rządowi wzrosła z 10 000 pięć lat temu do 100 000 w zeszłym roku. Gwałtownie wzrosła też liczba takich spraw, które wygrali obywatele – od pojedynczych przypadków do 40 procent. Według Pan Wei jakość procedur sądowych powoli się poprawia. „Piętnaście lat temu większość sędziów stanowili emerytowani funkcjonariusze lub oficerowie wojska. Dziś wszyscy są przeszkoleni w dziedzinie prawa”.

Rząd rozumie, że wypracowanie instytucjonalnych metod rozpatrywania skarg może przyczynić się do zwiększenia stabilności państwa. Jeśli istnieje system legalnego

upominania się o swoje prawa, obywatelom można wynagrodzić ich krzywdy, zamiast karać ich za protesty. Jest to zgodne z tzw. elastycznym podejściem władz do skarg, polegającym na tym, że uwzględniają one uzasadnione zażalenia zwykłych ludzi, ale karzą prowodyrów. Przywódcy kraju interweniowali już kilkakrotnie w poważnych sprawach. Na przykład w kwietniu 2005 roku premier Wen Jiabao osobiście doprowadził do wstrzymania budowy tamy na rzece Nujiang; w Zheijang robotnikom pozwolono na grupowe negocjacje z pracodawcami; w Yinchuanie strajk taksówkarzy zakończył się bezprecedensowym kompromisem z rządem. Do tej pory protesty miały charakter izolowanych incydentów lokalnych. Prezydent Hu Jintao i premier Wen Jiabao zdołali skierować krytykę na „skorumpowane władze lokalne”, dając do zrozumienia, że biorą stronę słabszego. Jednak w dłuższej perspektywie taki sposób rozwiązywania tych problemów może się okazać mało skuteczny.

### Czyje rządy prawa?

Debata dotycząca reformy politycznej – podobnie jak debata o gospodarce – staje się czasami przedmiotem kontrowersji między nową lewicą a nową prawicą. Wprawdzie niektórzy przedstawiciele nowej prawicy to zdeklarowani demokraci, ale wielu z nich kładzie nacisk przede wszyst-

kim na rządy prawa, zredukowanie kompetencji państwa i ograniczenie jego wpływu na rynek. Przedstawiciele lewicy propagują przede wszystkim wybory jako sposób na legitymizację rządu, która pozwoliłaby mu przeciwstawić się grupom interesów i zająć redystrybucją bogactwa. Obawiają się, że dyktatura deliberatywna skutkowałaby zubożeniem, konsumpcyjnym modelem polityki.

Zwolennik nowej lewicy Wang Hui uważa, że realizacja projektów nowej lewicy nie będzie możliwa bez większej reformy politycznej, ponieważ nowa klasa bogaczy ma pełną kontrolę nad polityką. „Potrzebujemy demokracji, żeby umożliwić państwu odebranie pieniędzy grupom interesów i przeznaczenie ich na dobra publiczne. W latach dziewięćdziesiątych istniała dychotomia między wolnym rynkiem a autorytarnym państwem. Ludziom wydawało się, że istotna jest realizacja reform gospodarczych, a państwo możemy zreformować później. Teraz widzimy, że wiele dzisiejszych problemów to rezultat reform gospodarczych. Do ich rozwiązania potrzebna jest reforma polityczna”.

Pan Wei, który sytuuje się bliżej nowej prawicy, przyznaje, że jego przywiązanie do idei „rządów prawa” wiąże się z nadzieją, jaką pokłada w reformach wolnorynkowych: „Demokracja zasadza się na przekonaniu, że ostatecznie zostaną wybrani »dobrzy« przywódcy (...), natomiast idea rządów prawa wynika z niewiary w »osoby«, braku zaufania do tych, którzy dzierżą władzę”. Charak-

terystyczną cechą modelu Pan Wei byłby więc bardzo ograniczony rząd, którego główną funkcją byłoby egzekwowanie, a nie tworzenie praw. System wzajemnej kontroli i równowagi celowo utrudniałby wprowadzanie nowych praw.

Tymczasem Wang Hui uważa, że „rządy prawa” bez demokracji są pojęciem pustym. Każdego roku – zauważa – zjazdy ludowe uchwalają setki praw, które nie mają żadnego wpływu na rzeczywistość: „Wszyscy jesteśmy za »rządami prawa«, ale czyich praw mamy przestrzegać? Porównajmy prawo pracy i prawo własności intelektualnej. Projekty tych praw powstały dziesięć lat temu, ale w sprawie prawa pracy nic się nie dzieje, podczas gdy w uregulowaniach dotyczących własności intelektualnej zrobiono bardzo dużo. Bez powszechnej partycypacji tylko interesy kapitału będą brane pod uwagę”. Zamożna klasa średnia obawia się, że jej aktywa zostaną przejęte przez masy i właśnie dlatego ma chłodny stosunek do demokracji.

## Nauka i demokracja

Liczni obserwatorzy komentują chińską politykę tak, jakby od 30 lat znajdowała się ona w całkowitym bezruchu, podczas gdy wszystko wokół uległo zmianie. W rzeczywistości w polityce chińskiej zaszły zmiany niemal tak istotne jak w gospodarce – tyle że nie takie, jakich oczekiwał Zachód.

Zamiast liberalnej demokracji, której spodziewano się w Chinach, wykształcił się bardziej wyrafinowany wariant dyktatury.

Wang Shaoguang uważa, że chińska polityka przeszła dużą transformację od czasów Mao Tse-tunga i Deng Xiaopinga. Epoka „polityki silnych ludzi”, w której rządzący samodzielnie podejmowali decyzje, ustąpiła miejsca stylowi charakteryzującemu się dużym otwarciem na wpływy ekspertów, mediów, a nawet opinii publicznej (najczęściej za pośrednictwem sondaży). Na przykład premier Wen Jiabao zlecił stu instytucjom akademickim przeprowadzenie badań na potrzeby jedenastego planu pięcioletniego, angażując do tego urzędników z każdego ministerstwa rządu centralnego i władz lokalnych. Ów nowy styl rząd nazywa z upodobaniem „naukowym” i „demokratycznym”, ale na Zachodzie nazwalibyśmy go „technokratycznym”, gdyż istotną rolę odgrywają w nim eksperci, a nie przywódcy społeczni czy polityczni.

Zachodni obserwatorzy większości tych zmian nie zauważyli. Wang Shaoguang mówi: „Zachodnia analiza autorytaryzmu jest całkowicie niezdolna do uchwycenia tych głębokich zmian w chińskiej polityce. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat etykietką autorytaryzmu opatrywano różne epoki i postacie w dziejach Chin – od dynastii Qing po republikę, okres królestw, Czang Kaj-szeka, Mao Tse-tunga, Deng Xiaopinga i Jiang Zemina. W polityce chińskiej dokonały się w tym czasie zmiany, które wstrząsały

całym światem, ale raz przyklejona etykieta nie ulegała najmniejszym zmianom”<sup>50</sup>.

Powodem tego, że tak niewielu zachodnich obserwatorów dostrzegło zmiany w chińskim systemie politycznym, było to, że reformy zmierzały do zachowania państwa jednopartyjnego, a nie do wprowadzenia liberalnej demokracji. Zachodni teoretycy sięgają po różne teorie, by wyjaśnić, dlaczego demokratyzacja Chin jest nieuchronna. Niektórzy utrzymują, że Chiny staną się demokratyczne, kiedy PKB w przeliczeniu na osobę osiągnie 5000 dolarów. Inni uważają, że rozwoju demokracji nic nie powstrzyma, kiedy wykształci się klasa średnia. Jeszcze inni, na przykład Will Hutton, przekonują, że potrzeby nowoczesnej, rozwiniętej gospodarki (wolność badań, swoboda przepływu informacji, rządy prawa) wkrótce zmuszą Chiny do wyboru między stagnacją gospodarczą a przyjęciem ustroju demokratycznego. Jest jeszcze szkoła, której adepci utrzymują, że powstanie społeczeństwa obywatelskiego doprowadzi jednocześnie do politycznej liberalizacji.

W długim okresie teorie te mogą się okazać poprawne, ale założenie, że reformy polityczne mogą prowadzić tylko w jednym kierunku, sprawiło, iż komentatorzy nie dostrzegli istotnych zmian politycznych, które Chiny już wprowadziły. Po 30 latach reform Chiny poczyniły postępy we wprowadzaniu rządów prawa i profesjonalizacji

<sup>50</sup> Wang Shaoguang, *Patterns of China's public policy agenda setting*, tłum. Zhang Feng, *China Social Sciences* issue 5, 2006.

służby cywilnej, ale zastosowały bardzo niewiele zasad liberalnej demokracji. Chiński rząd bez trudu włączał każdą reformę polityczną w system, który chroni władzę rządzącej Partii Komunistycznej. Najlepszym przykładem może tu być internet. To jedna z tych sił, które miały odmienić Chiny. Tymczasem to Chiny zmieniły internet, zmuszając gigantów internetowych, takich jak Google, Microsoft i Yahoo, by dostosowali się do ich reguł gry. Większość dyktatorów traktuje internet niczym pogodę: wkładają płaszcz, kiedy pada deszcz, ale nie są w stanie uniknąć zmiany pór roku. Na przykład przywódca Zimbabwe Robert Mugabe zamyka krajowe strony internetowe, kiedy krytykuje się na nich rząd – co jest odpowiednikiem otwarcia parasola – ale te prostackie metody zastraszania nie mogą przerwać przepływu informacji między jego krajem a zagranicą. Birma, Iran, Wietnam i Tunezja próbowały otoczyć swoje kraje murem, ale ich osłony przypominają raczej sito niż szczelną barierę. Nieco bardziej skuteczny okazał się zabieg zastosowany w Arabii Saudyjskiej, gdzie cały ruch internetowy skierowano na jeden serwer. Strony w internecie były przeglądane w poszukiwaniu treści obraźliwych wobec duchowieństwa za pomocą linku definiującego „islamską nieortodoksję”. Chiny są 60 razy większe od Arabii Saudyjskiej, toteż większość ekspertów zgodnie uznała, że kontrolowanie internetu będzie niemożliwe ze względu na samą ilość przepływających za jego pośrednictwem informacji. Tymczasem

Pekin podjął wyzwanie, angażując do rozwiązania problemu ludzi, pieniądze i technologię. Ponure statystyki mówią o siłach e-policji, które liczą 100 000 ludzi zatrudnionych do usuwania i blokowania stron oraz sprawdzania poczty elektronicznej. Być może te liczby są wyolbrzymione, ale analitycy zgadzają się, że zespoły informatyków opracowały barierę ochronną, która składa się co najmniej z czterech różnego rodzaju filtrów.

Liczne komentarze na temat tej cenzury sugerują, że Chiny są pancernym państwem stalinowskim, oddzielnym od światowych wydarzeń „chińskim wielkim murem”. Jednak porównania z Rosją i Europą Wschodnią lat osiemdziesiątych są mylące. Rządy państw bloku sowieckiego przyglądały się bezradnie, jak ich szary świat zostaje przyćmiony kolorowymi obrazkami lepszego życia na Zachodzie, czemu nie była w stanie przeciwdziałać nieudolna propaganda. Tymczasem Chiny już należą do świata kapitalistycznego i są zalewane informacjami, produktami oraz najróżniejszymi błyskotkami charakterystycznymi dla społeczeństwa konsumpcyjnego. Z każdym rokiem przybywa ludzi, którzy mają dostęp do tych dóbr.

W Chinach ingerencja jest skierowana wyłącznie przeciw temu, co mogłoby podkopać pozycję reżimu. Administratorzy sieci cenzurują przede wszystkim materiały dotyczące odwiecznych tabu, czyli artykuły o Tybecie, Tajwanie, placu Tiananmen i religijnej sekcji Falun Gong, a także wypowiedzi krytyczne wobec Partii Komunistycz-

nej. Ten rodzaj cenzury nie ma na celu odcięcia Chin od świata, lecz raczej wyeliminowanie politycznych kontrowersji. Google ocenia, że cenzura dotyczy dwu procent osób korzystających z internetu.

Chińskie władze obawiają się bardziej tego, o czym mówią między sobą Chińczycy, niż informacji napływających z zagranicy. Chińskie przepisy dotyczące wolności stowarzyszeń są drakońskie. Organizacje charytatywne, związki zawodowe i grupy wyznaniowe podlegają ścisłej kontroli i często zakazuje się im działalności. Bezwzględność, z jaką Partia Komunistyczna rozprawia się z grupą spokojnych wegetarian zrzeszonych w Falun Gong, zdumiała wielu zagranicznych obserwatorów. Pekin nie obawia się tego, co jest treścią spotkań sekty; obawia się tego, że jej członkowie w ogóle się spotykają. Historia chińskich rewolucji organizowanych przez tajne stowarzyszenia i sekty religijne nauczyła rząd ostrożności. Największą obawą jest to, że w państwie, w którym swoboda zgromadzeń jest bardzo ograniczona, sieć stworzona przez Falun Gong mogłaby stanowić potencjalne miejsce spotkań dla organizujących się mas.

Blokada cenzuralna w internecie jest pełna szczelin. Na przykład, kiedy zamknięto stronę dysydenckiego blogera Michaela Antiego, jej zawartość została skopiowana i rozdana pocztą elektroniczną. Wielu Chińczyków ucieka w świat obrazków cyfrowych, które można przesyłać za pomocą telefonu komórkowego lub załączać do poczty

elektronicznej, unikając filtrów cenzora. Inni przesyłają sobie informację, używając szyfrów odwołujących się do alegorycznych opowiastek. Jednak do tej pory rząd dobrze sobie radzi z opanowaniem nowych technologii i wykorzystuje je do realizacji swoich planów.

### Czy dyktatura deliberatywna to realna alternatywa?

Powstaje pytanie, czy Partia Komunistyczna będzie umiała nadal dostosowywać się do rozwoju wypadków, a dyktatura deliberatywna okaże się dobrą alternatywą dla liberalnej demokracji. Nie ulega wątpliwości, że władze mają chęć, by poeksperymentować z różnymi rodzajami politycznych innowacji. W Pingchangu chciały wprowadzić więcej demokracji wewnątrz partii. W Chongqingu zrzekły się części władzy sądowniczej i dopuściły do głosu opinię publiczną. W Zeguo wprowadziły rządy w formie grupy fokusowej. Głównym kryterium, które decyduje o kierunku reform politycznych, jest to, by nie zagroziły one monopolowi władzy Partii Komunistycznej. Można je w skrócie nazwać: „wszystko tylko nie wybory powszechne”.

Czy owa nieco bardziej otwarta forma autorytaryzmu może przekształcić się w stabilny system rządów? Przyczyną upadku sowieckiej gospodarki planowej było to, że planiści nie byli w stanie efektywnie alokować zasobów

i motywować ludzi do wytwarzania bogactwa. Potoczna mądrość podpowiada, że w miarę jak społeczeństwa stają się bardziej złożone i w miarę jak przybywa w nich ścierających się grup interesów, planowy system polityczny będzie zawsze obciążony tymi wadami. Może jednak nowe technologie pozwolą władzom na dostęp do pełnej informacji? Można sobie wyobrazić, że sondaże, konsultacje za pośrednictwem internetu i przesłuchania publiczne pozwoliłyby rządowi w Pekinie śledzić na bieżąco nastroje społeczne. W miarę komplikowania się stosunków społecznych w Chinach – kiedy coraz częściej będzie dochodzić do zderzenia interesów bogatych i biednych, mieszkańców miast i mieszkańców wsi, akcjonariuszy i pracowników – coraz trudniej będzie zadowolić wszystkich. W takich okolicznościach nie wystarczy już podjęcie właściwej decyzji – rząd będzie musiał wykazać, że podjął ją prawomocnie, tak by przegrani zaakceptowali ją na równi z wygranymi. Wybory mogą dać takie uprawomocnienie, gdyż wszyscy biorą w nich udział. Pozostaje jednak pytanie, czy głosowanie deliberatywne, takie jakie przeprowadzono w Zeguo (gdzie uczestniczyło w nim 275 osób na 120 000 mieszkańców), zostanie uznane przez ludzi za prawomocne?

W długofalowej perspektywie jednopartyjne Chiny mogą upaść. Jednak – jak się zdaje – w średnim horyzoncie czasowym reżim będzie wypracowywał coraz bardziej wyrafinowane metody służące przetrwaniu i zapobieganiu wy-



buchom niezadowolenia. Jedną z przyczyn jego elastyczności jest to, że charakteryzuje się on pragmatyzmem i reaguje na sygnały płynące od społeczeństwa. Chiński rząd jest pod pewnymi względami najsurowszym krytykiem własnych poczynań. Nieustannie bada własne słabości. Kiedy zachodni naukowcy piszą rozprawy o nadchodzącym załamaniu się systemu jednopartyjnego w Chinach, to często opierają się na opracowaniach samego rządu. Kiedy zaś komunistyczny reżim poszukuje mechanizmów, które wzmocniłyby jego władzę, czerpie równie dużo inspiracji z tego, jak funkcjonują dojrzałe demokracje, co z przykładów, jakich dostarczają inne państwa autokratyczne. Chiny już zmieniły kształt debaty na temat globalizacji, gdyż dowiodły, że w autorytarnym reżimie gospodarka może się rozwijać. W przyszłości chiński model dyktatury deliberatywnej może stać się dowodem na to, że państwo jednopartyjne może również zapewnić stabilizację.



## Agregacja potęgi państwa

*Potęga Chin jest im dana przez naturę. W ciągu ostatnich 2000 lat Chiny kilkakrotnie osiągały status supermocarstwa. (...) Jeszcze w 1820 roku, 20 lat przed wojną opiumową, Chiny wytwarzały 30 procent światowego PKB. Historyczna mocarstwowość Chin sprawia, że społeczeństwo tego kraju jest z jednej strony bardzo dumne ze swojej ojczyzny, a z drugiej zasmucone jej obecną pozycją międzynarodową. Uważa, że upadek Chin to historyczna pomyłka, którą należy naprawić<sup>51</sup>.*

W cieniu legendarnego Pałacu Letniego, na północno-wschodnich przedmieściach Pekinu mieści się Centralna Szkoła Partyjna Partii Komunistycznej. Owo wewnętrzne sanktuarium, którym do objęcia prezydentury w 2002 roku kierował Hu Jintao, to miejsce pracy oficjalnych ideologów, sprawujących pieczę nad doktryną partii i przekazujących swoją wiedzę przyszłym przywódcom.

<sup>51</sup> Yan Xuetong, *The Rise of China in Chinese Eyes*, „Journal of Contemporary China”, 10 (26) 2001, s. 33–44.

Każdy, kto chce zasilić kadry partyjne, musi tu ukończyć kurs – zazwyczaj trwający 100 godzin – który ma naładować jego ideologiczny akumulator. Szkoła jest typowo chińską mieszanką pompy i przeciętności. Zaprojektowano ją jakby na potrzeby utopijnej komuny socjalistycznej. Szerokie, wysadzone drzewami aleje i ceremonialne budynki sąsiadują z wielopiętrowymi blokami mieszkalnymi. Na balkonach mieszkań wiszą sznury do suszenia bielizny.

Na początku 2005 roku siedziałem w jednej z sal wykładowych tej szkoły wraz z grupą najlepszych chińskich i zagranicznych specjalistów od polityki. Oglądaliśmy prezentację o potędze Chin w programie *Power Point*, przygotowaną przez ekonomistę nowej lewicy Hu Anganga. Względnie otwarty rząd chiński często organizuje spotkania intelektualistów służące przedyskutowaniu zagadnień politycznych i strategicznych. To spotkanie było jednak szczególne, bo organizatorzy – chyba po raz pierwszy w historii szkoły – postanowili zaprosić zagranicznych ekspertów od polityki międzynarodowej. I oto wraz z kilkunastoma starannie wybranymi naukowcami przyjechałem do CSPPK. Stojąc pod ogromną planszą z napisem „Chiny i świat – potęga, znaczenie i strategia”, Li Junru, prorektor szkoły i niesamowicie odczytany interpretator dogmatów partyjnych, otworzył dyskusję kwiecistym wstępem: „Centralną Szkołę Partyjną otacza nimb tajemniczości, ale dziś jest ona otwarta na cały

świat. Ten dzień będziemy wspominać jako ważny moment historyczny”.

## Wskaźniki zagregowanej potęgi

Chiny są chyba jedynym państwem, które tak świadomie dąży do zbudowania swojej potęgi. Trudno sobie wyobrazić doradców Napoleona, lorda Palmerstona, Bismarcka, a nawet George’a Busha opracowujących wykresy obrazujące gospodarczą, polityczną i militarną potęgę ich państwa na tle konkurencji. Tymczasem Hu Angang przedstawiał właśnie takie materiały na naszym seminarium. A nie jest on wcale jedyną osobą, która specjalizuje się w takich prezentacjach. Mierzenie ZPP – czyli zagregowanej potęgi państwa – stało się narodową obsesją. ZPP to coś więcej niż zgrabny akronim, którym posługują się chińscy stratedzy. Od czasów Sun Wu Chińczycy wiedzą, że jedynym sposobem poznania własnych atutów jest ocena słabości przeciwnika.

Każdy większy think-tank zajmujący się stosunkami międzynarodowymi opracował własny wskaźnik, który wyraża liczbową wartość potęgi poszczególnych narodów. Chińska Akademia Nauk Społecznych (ChANS) była pionierem tych badań i w 1996 roku opracowała 64 wskaźniki potęgi. Chiński Instytut Współczesnych Stosunków Międzynarodowych – potężny think-tank wspierany przez

agentów z Ministerstwa Bezpieczeństwa Wewnętrznego – nie pozwolił się wyprzedzić i opracował konkurencyjny zestaw wskaźników, korzystając z „ekspertyz, analizy regresyjnej, schematów sieci decyzyjnych i zbiorów komparatywnych”. W 1999 roku do wyścigu dołączyli wojskowi. Chińska Akademia Wojskowa opracowała wzór służący do obliczania potęgi państwa ( $P = K \times H \times S$ )\*, który zwraca uwagę swoim naukowym podejściem.

Uderzające jest to, że w epoce globalizacji i pokojowego uniwersalizmu stratedzy chińscy tak otwarcie i bez skrępowania kładą nacisk na „narodową” potęgę. Odzyskanie i obrona suwerenności wobec globalnych sił ekonomicznych, korporacji, grup możliwych zagrożeń, np. terrorystycznych, to *idée fixe*, a zarazem potencjalnie konfrontacyjny element chińskiego światopoglądu.

Jednakowoż to idea „agregacji” zawarta w ZPP jest chyba najbardziej specyficzna dla chińskiego pojmowania świata. Wszystkie indeksy ZPP uwzględniają zarówno potęgę polityczną, jak i gospodarczą oraz militarną. Ostatnio podejmuje się próby zmierzenia nawet najbardziej nieuchwytnego czynnika potęgi, jakim jest atrakcyjność kultury. Pewien naukowiec wyjaśnia, dlaczego agregacja jest istotą potęgi, odwołując się do przykładu z przeszłości. „Dlaczego – pyta profesor Yan Xuetong – w latach osiem-

dziesiątych Związek Radziecki był znacznie potężniejszy niż Japonia?”. Podaje dane, z których wynika, że w 1985 roku PKB ZSRR wynosiło tylko 741,9 mld dolarów, a PKB Japonii 1220 mld dolarów. Choć jednak Japonia była lwem pod względem gospodarczym, to w sferze militarnej była myszą. Tymczasem biedny Związek Radziecki dysponował machiną wojenną o sile równej potędze militarnej USA. „Z tego powodu – dodaje profesor – zagregowana potęga Związku Radzieckiego dawała mu status supermocarstwa, podczas gdy Japonia była tylko średnim mocarstwem”<sup>52</sup>.

Wniosek jest prosty: podobnie jak reformatorzy polityki wewnętrznej traktują zrównoważony rozwój niczym świętość, tak istotne jest, by Chiny wykazywały się – stosując określenie używane przez chińskich naukowców – „potęgą o zrównoważonym profilu”. *Jin* potęgi gospodarczej musi się równoważyć z *jang* potęgi wojskowej, politycznej i moralnej.

Mimo że uczeni chińscy posługują się wyrafinowaną metodologią, z trudem nadążają za błyskawicznym rozwojem kraju. W rankingach z lat dziewięćdziesiątych Pekin wyprzedzały nie tylko USA, Japonia i Rosja, lecz także niektóre państwa europejskie. Tymczasem według najnowszych wyliczeń Chiny w każdej z mierzonych kategorii prześcignęły wszystkie kraje z wyjątkiem USA. Co

\* Autor nie wyjaśnia znaczenia części składowych wzoru (przyp. red.).

<sup>52</sup> Tamże.

ciekawe, im bardziej rośnie potęga Chin, tym ostrożniej mówią o niej chińscy specjaliści od stosunków międzynarodowych.

### Dbłość o pozostawanie w cieniu

W sztuce Bertolta Brechta *Galileusz* eponimiczny astronom mógł wyklądać na temat wszelkich odkryć swojej nauki oprócz najważniejszego. Nie wolno mu było mianowicie mówić, że Ziemia obraca się wokół Słońca. W podobnie kłopotliwym położeniu są od niemal 30 lat chińscy specjaliści od polityki zagranicznej: zakazane jest twierdzenie, że Chiny urosły do statusu wielkiego mocarstwa. Chińskie słowo *jueqi*, odpowiednik określenia „urosnąć” (*rise*), stało się właściwie słowem tabu.

Chińscy politycy bardzo się obawiali, że reszta świata uzna wzrost potęgi Chin za zagrożenie i dlatego zawiązali zмовę milczenia wokół tej sprawy. Mieli nadzieję, że jeśli nie będą wspominać o wzroście potęgi ich kraju, to reszta świata być może nie zauważy tego zjawiska. Woleli używać słowa „rozwój” – politycznego eufemizmu, który pozwalałby „nazywać rzeczy, bez wywoływania ich realnego obrazu”, jak pisał Orwell.

Niepowstrzymany „rozwój” Chin odbywał się zgodnie z hasłem Deng Xiaopinga, które zalecało *tao guang yang hui*, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy: „ukrywajcie

jasność, dbajcie o ciemność”. Kiedy Deng Xiaoping użył tego sformułowania po raz pierwszy (oficjalne tłumaczenie brzmiało: „czekajcie na swój czas i zwiększajcie nasze możliwości”), miał na myśli to, że Chiny, jako państwo biedne i słabe, powinny unikać konfliktów i skupić się na rozwoju gospodarczym<sup>53</sup>. Podobnie jak w sferze polityki wewnętrznej zarzucił centralne planowanie, tak w sferze polityki zagranicznej odszedł po cichu od rewolucyjnej polityki Mao, która polegała na utrzymywaniu komunistycznej „piętej kolumny” w państwach Azji Południowo-Wschodniej, toczeniu wojen z Indiami i Wietnamem oraz podejrzliwym traktowaniu instytucji międzynarodowych.

Nowa strategia Deng Xiaopinga, której zasadą było powstrzymanie się od prowadzenia aktywnej polityki zagranicznej, oznaczała, że Chiny powinny zachować neutralność w wojnach, konfliktach o strefy wpływów i dostęp do surowców. Deng Xiaoping ujął to słowami: „nie wychylać się”. W tym celu Pekin powinien być skromny i „ustępować w drobnych sprawach, pamiętając o celach długofalowych”. Powinien też porzucić zimnowojenną zasadę utrzymywania przyjaźni wyłącznie z innymi państwami socjalistycznymi. Odtąd Chiny muszą wyciągnąć dłoń do

<sup>53</sup> To zalecenie znalazło później wyraz w strategii „dwudziestu czterech znaków”: „obserwować uważnie, zabezpieczyć własne interesy, rozwiązywać problemy spokojnie, ukrywać własny potencjał, grać na zwłokę, utrzymywać niski poziom aktywności, nie pretendować do roli przywódcy”.

każdego państwa, które mogłoby im pomóc w budowaniu wolnego rynku i zaopatrzeniu w surowce oraz udzieliło poparcia politycznego.

Amerykańskim strategom poszukującym dowodów na „chińskie zagrożenie”, takim jak Paul Wolfowitz, Robert Kagan czy John Mearsheimer, postawa Chin może się wydawać dziwaczna. Utrzymują oni, że Chiny dążą do zajęcia eksponowanej pozycji, którą miały w przeszłości, a Pekin właściwie próbuje temu zaprzeczyć. Chińczycy wcale nie chcą naśladować wojowniczego zachowania Niemców za cesarza Wilhelma czy imperialnej Japonii. Przeciwnie, mają obsesję na punkcie unikania konfliktów.

Inspiracja tego zachowania jest stara jak świat. Od czasów *Sztuki wojny* Sun Wu myśliciele chińscy uważali wojnę za wynik błędu w strategii i woleli manipulować rozwojem wypadków tak, by osiągnąć swój cel bez jednego wystrzału. Dziś jednak owa starożytna strategia napęłnia się bardzo nowoczesną treścią. Chińscy uczeni wykorzystują w niej najbardziej wyrafinowane i zaawansowane wzorce z zachodnich teorii strategicznych.

Odkryli oni, że pozostawanie w cieniu jest trudne, zwłaszcza jeśli jest się krajem, w którym mieszka najwięcej ludzi, gospodarka rozwija się w tempie 10 procent rocznie, budżet wojskowy rośnie jeszcze szybciej niż gospodarka, a firmy tego kraju inwestują na całym świecie. Naukowcy z chińskich uniwersytetów i think-tanków coraz głośniej domagali się zmiany tej wprowadzonej przez Deng Xiao-

pinga polityki. W 2003 roku ich nacisków nie dało się już odeprzeć.

### Upadek idei „pokoju wzrostu”

Nie mogło być piękniejszego miejsca na złamanie tabu chińskiego wzrostu. Wyspa Hainan, gdzie chłopci chodzą w słomianych kapeluszach, a wśród pól ryżowych pasą się bawoły wodne, to rodzaj przednowoczesnego rajy, który na Zachodzie kojarzy się z tradycyjnymi Chinami. Najwspanialszy kurort w mieście Bo'ao tworzy ciąg hoteli otoczonych palmami i wypielęgnowanymi ogrodami, z basenami udającymi skaliste wybrzeże i dziewięcioma polami golfowymi tak perfekcyjnymi, że wyglądają jak animacje komputerowe. To tutaj – przed zaproszonymi gośćmi, wśród których byli George Bush senior i plejada najbardziej wpływowych polityków z całego świata – po raz pierwszy padło orwellowskie sformułowanie „pokoju wzrost Chin”.

Zheng Bijian, który ukuł to określenie, był kimś w rodzaju intelektualnego ambasadora chińskich przywódców od schyłku lat siedemdziesiątych, kiedy Deng Xiaoping polecił mu, żeby dołączył do grupy naukowców udających się na Zachód. Jako były prorektor Centralnej Szkoły Partyjnej (za czasów, kiedy rektorem był obecny prezydent Chin Hu Jintao) i były minister propagandy jest człowiekiem

o rozgałęzionych koneksjach. Mimo to było czymś niezwykłym, że tak ważną nową koncepcję przedstawił ktoś spoza kręgów rządowych, ale niejako w ich imieniu.

W trakcie jednej z podróży do USA Zheng Bijiana zaskoczyło to, że tak dużo ludzi traktuje wzrost Chin jako zagrożenie. Uznał on, że milczeniem nie rozproszy się tych obaw. Chiny powinny wyjaśnić światu, na czym polega ich rozwój.

„Wzrost Chin – powiedział na początku forum w Bo’ao – to zupełnie nowe zjawisko, jakiego nie było jeszcze w historii świata”. Rozwijając temat, dodał, że „Chiny nie będą naśladować poczynań Niemców w czasach I wojny światowej ani Niemców i Japończyków w okresie II wojny światowej. Nie będą używać przemocy w celu przejęcia surowców i zdobycia hegemonii”<sup>54</sup>. W przeciwieństwie do byłego Związku Radzieckiego, który rozwijał się w oderwaniu od innych państw, Chiny włączają się w proces gospodarczej globalizacji, otworzą rynki i stworzą dogodne warunki do kontaktów gospodarczych z resztą świata. Chiny nie będą też dążyły – w przeciwieństwie do USA – do tego, by stać się „hegemonicznym mocarstwem” przez budowanie sojuszy, takich jak NATO, które są skierowane przeciw innym krajom. Odnosząc się bezpośrednio do tez Kagana, Wolfowitza i Mearsheimera, Zheng Bijian stwierdził, że wzrost Chin stworzy warunki, w których wszystkie strony

będą wygrane, przyczyniając się do pokoju i pomyślności na całym świecie.

Ideę Zheng Bijiana popiera w Chinach coraz większa grupa „liberalnych internacjonalistów”, takich jak Qin Yaqing i Shi Yinhong. Uważają oni, że Chiny powinny porzucić kompleks ofiary i zacząć odgrywać aktywniejszą rolę w polityce międzynarodowej. Przede wszystkim należy uznać, że Chiny wzrastają. Jednocześnie jednak Pekin musi wysyłać spójne sygnały świadczące o tym, że Chiny są zainteresowane włączeniem się w międzynarodowy ład, a nie obalaniem go. Zdaniem tych intelektualistów Chiny powinny bronić swoich interesów bardziej asertywnie, ale nie podważając istniejącego systemu. Teoria Zheng Bijiana nie była wyrazem jego osobistych przekonań, lecz opierała się na badaniach, do których sfinansowania przekonał swojego ówczesnego kolegę Centralnej Szkoły Partyjnej, obecnego prezydenta Hu Jintao. Badanie, które przeprowadzili głównie doktoranci z Szanghaju, składało się z czterdziestu studiów przypadku rosnących potęg. W konkluzji stwierdzono, że wzrastające potęgi, „które wybrały drogę agresji i ekspansji”, ostatecznie upadły.

Teoria „pokoju wzrostu” natychmiast wywołała kontratak zdeklarowanych nacjonalistów z pekińskich uniwersytetów. Są to chińscy neokonserwatyści (*neo-cons*) lub – zważywszy na formalne powiązania – neokomuniści (*neo-comms*). Jedną z najbardziej widocznych postaci w tej grupie to profesor Yan Xuetong, dyrektor Instytutu Stu-

<sup>54</sup> Zheng Bijian, *Peaceful Rise – China’s New Road to Development*, Pekin 2005, Central Party School Publishing House.

diów Międzynarodowych przy Uniwersytecie Tsinghua. „Pokojoy wzrost to błąd – oświadczył, kiedy odwiedziłem go w jego biurze w Pekinie – bo sugeruje Tajwanowi, że może ogłosić niepodległość, a my go nie zaatakujemy”. Yan Xuetong, podobnie jak wielu chińskich strategów, uważa, że żaden wielki naród w historii nie doszedł do potęgi drogą pokojową. Choć sądzi, że Chiny powinny zrobić wszystko co w ich mocy, żeby uniknąć wojny, to obawia się, że wojna z Tajwanem będzie nieunikniona, jeśli Pekin nie porzuci planów zjednoczenia. Z gniewną dezaprobatą wyraża się o wpływie internacjonalistycznych liberałów na politykę zagraniczną: „Podstawowa różnica między nami a nimi polega na tym, że oni kładą nacisk na ustępstwa (*appeasement*), a my na powstrzymywanie (*containment*). My uważamy, że jeśli pójdziemy na ustępstwa, inni zaczną się domagać więcej. Problemy, które mamy z Japonią i Tajwanem, to bezpośredni skutek wieloletniej polityki ustępstw”.

Kiedy mówię mu, że ma opinię chińskiego neokonserwatysty (*neo-con*), nie zaprzecza: „Nie denerwuje mnie etykieta chińskiego neokonserwatysty, ale wolę, żeby mnie nazywano »realistą«”. Etykieta neokomunisty (*neo-comm*) zapewne przylgnie do Yan Xuetonga, bo łączy go bardzo wiele podobieństw z jego odpowiednikami w USA. Yan Xuetong to niemal lustrzane odbicie Williama Kristola, wydawcy waszyngtońskiego „Weekly Standard” i założyciela „edukacyjnej” organizacji „Project for the New American Century”. Kristol ma obsesję na punkcie chiń-

skiego zagrożenia i jest przekonany, że jedynym sposobem na utrzymanie pokojowego ładu na świecie jest amerykańska supremacja. Yan Xuetong jest sfiksowany na punkcie USA i utrzymuje, że modernizacja armii chińskiej stanowi klucz do światowej stabilizacji. Podobnie jak Kristol jest wielbicielem Churchilla. Tak jak on przedstawia się jako głos wołającego na puszcy. Tak jak on umie dotrzeć do mediów – propaguje swoje idee za pośrednictwem takich czasopism jak „World Affairs” i „Global Times” – i odwołuje się do głębokich pokładów ludowego nacjonalizmu.

Języckiem u wagi w tym konflikcie dotyczącym wyboru polityki zagranicznej jest największa grupa: pragmatycy. Idea „pokojowego wzrostu” nie zrobiła na nich dobrego wrażenia. Wskazywali na to, że nie zawiera ona ani spójnej wizji strategicznej, ani klarownego przesłania dla świata. Wang Jisi, jeden z najbardziej szanowanych i wyrazistych specjalistów od chińskiej polityki zagranicznej, stwierdził, że koncepcja „pokojowego wzrostu” jest jeszcze niedopracowana i wymaga doprecyzowania, zanim się ją przyjmie. Skrytykował ją za to, że nie daje żadnych wskazówek dotyczących reformy wewnętrznej ani polityki międzynarodowej. Jednocześnie wielu pragmatyków uważa, że „pokojowy wzrost” nie uspokaja światowej opinii. Sprzeciwiają się oni mówieniu o wzroście Chin, obawiając się, że nie wyeliminuje to strachu przed chińskim zagrożeniem, lecz jeszcze go zwiększy. Według nich najlepszą

strategią, jaką powinny wybrać Chiny, jest powściągliwość, jeśli chodzi o zwiększanie potęgi państwa, i skoncentrowanie się na rozwoju gospodarczym i społecznym. Uważają, że rząd powinien używać określeń takich jak „rozwój”, gdyż są one „blade, mniej agresywne i znacznie mniej kontrowersyjne”<sup>55</sup>.

Określenie „pokojowy wzrost” przyjęło się na krótko. Prezydent i premier używali go w publicznych wystąpieniach na przełomie lat 2003 i 2004 w trakcie przygotowań do podróży po Azji, która miała służyć rozgłoszeniu tej idei. Później nastąpił odwrót. Ministerstwo Spraw Zagranicznych było niezadowolone z tego, że wykluczono je z udziału w opracowywaniu całej koncepcji i odnosiło się do niej bardzo chłodno. Były prezydent Jiang Zemin, którego „szanghajski gang” opowiadał się za bardziej asertywną polityką zagraniczną, wykorzystał krytykę tego określenia jako okazję do przywrócenia własnych wpływów.

„Pokojowy wzrost” nie przetrwał tych zawziętych sporów. Kiedy zaczęły się przepychanki wewnątrz aparatu biurokratycznego, Hu Jintao i Wen Jiabao po cichu wycofali się z używania tego określenia i wrócili do koncepcji „pokojowego i rozwoju” z epoki Denga. Sam Zheng Bijian, próbując uratować od zapomnienia swoją ideę, zaczął ją obwarowywać tak wieloma zastrzeżeniami, że pozbawił ją istoty. W późniejszych wystąpieniach wyjaśniał, że użycie prze-

<sup>55</sup> Wang Jisi, *Peaceful Rise: A Discourse on China*, 2006, niepublikowany wykład, London School of Economics, 8 maja 2006.

mocy byłoby uzasadnione w razie konieczności obrony suwerenności Chin, powstrzymania Tajwanu przed ogłoszeniem niepodległości, a nawet w celu przejęcia złóż bądź zapasów ropy naftowej i gazu<sup>56</sup>. Jednakże choć określenie wyszło już z oficjalnego użycia, to debata, którą wywołało, nadal budzi wiele namietności. Liberalni internacjonalisci, którzy chcieliby, żeby Chiny dołączyły do świata zachodniego i walczyły o swoje prawa, należąc już do jego systemu, kontynuują walkę z neokomunistami zakładającymi, że dalekosiężnym celem Chin powinna być budowa alternatywnego systemu z Chinami jako jego centrum. W środku są pragmatycy gotowi poprzeć każdą ideę, która sprzyja interesom Chin. Przedstawiciele wszystkich trzech obozów odwołują się w tej polemice do mieszanki teorii zachodnich i tradycyjnego, chińskiego sposobu myślenia.

Z zachodnich koncepcji dotyczących globalizacji zaczerpnęli trzy najbardziej charakterystyczne teorie i postawili je na głowie, wykorzystując zawarte w nich opisy upadku państwa narodowego do budowy strategii wzmocnienia potęgi państwa chińskiego. Na przykład, idea „miękkiej siły” (*soft power*), którą na Zachodzie kojarzy się z atrakcyjnością na przykład McDonald’sa czy Levi’sa, w interpretacji Chińczyków została przekształcona w koncepcję dążenia państwa chińskiego do przywrócenia „wysokich standardów moralnych” w stosunkach międzynarodowych. Ideę „mul-

<sup>56</sup> Zheng Bijian, *Peaceful Rise – China’s New Road to Development*, Pekin 2005, Central Party School Publishing House.



tilateralizmu” kojarzy się na Zachodzie z osłabieniem suwerenności narodowej, co jest konsekwencją zgody państw narodowych na przestrzeganie reguł narzuconych przez instytucje międzynarodowe, takie jak Unia Europejska czy Światowa Organizacja Handlu. Chińczycy przerobili ją na narzędzie wzmacniania wpływu państwa narodowego przez nawiązywanie ściślejszych stosunków z innymi państwami azjatyckimi, w których nie ma miejsca dla USA. Chińczycy przekształcili też nie do poznania pojęcie „wojny asymetrycznej”, które miało się odnosić do taktyki grup partyzanckich, takich jak Wietkong czy Al-Kaida. Chińscy strategowie nie zastanawiają się nad tym, jakich konwencjonalnych środków użyć, by dorównać USA, lecz analizują możliwości wykorzystania broni, środków finansowych i prawa międzynarodowego do przeciwstawienia się ich potędze. Jak pokażemy w następnym podrozdziale, zarówno chińscy liberalni internacjoniści, jak i neokomuniści próbują przekroczyć granice polityki międzynarodowej wyznaczone przez Deng Xiaopinga, opowiadając się za ideą „świata za murem” (*Walled World*).

## Miękka siła

Yang Yi jest wojskowym – kontradmirałem i szefem najważniejszego chińskiego think-tanku wojskowego. Jego zainteresowania dotyczące zagadnień siły i władzy wykraczają

jednak zdecydowanie poza kwestię oceny najnowszych systemów broni. Uważa on, że USA stworzyły „strategiczne obciążenie” Chin, narzucając obowiązywanie „wysokich standardów moralnych” w stosunkach międzynarodowych<sup>57</sup>. Za każdym razem, kiedy Chińska Republika Ludowa próbuje umocnić swoją pozycję dyplomatyczną, zmodernizować wojsko lub nawiązać kontakty z innymi państwami, USA przedstawiają to jako zagrożenie. A reszta świata – ubolewa Yang Yi – bardzo często naśladuje to supermocarstwo. Według Yang Yi „Stany Zjednoczone mają decydujący głos w ustalaniu i zmienianiu reguł gry w stosunkach międzynarodowych. Zdominowały międzynarodowy dyskurs, narzucając znacznej części światowej opinii publicznej »moralizatorski ton« oraz reguły postępowania. Z tego powodu zdarza się często usłyszeć od Stanów Zjednoczonych: »tylko my to możemy zrobić, wy natomiast nie możecie».

Chińscy intelektualiści chcą za wszelką cenę uwolnić się z tej pułapki. Jednym z najmodniejszych określeń w kręgach związanych z chińską polityką zagraniczną jest *ruan quanli* – chiński odpowiednik „miękkiej siły” (*soft power*). To popularne pojęcie wprowadził amerykański politolog Joseph Nye w 1990 roku, ale znacznie większą karierę zrobiło ono w Pekinie niż w Waszyngtonie. W przeciwieństwie

<sup>57</sup> Yang Yi, *Occupying the Moral High Ground of Enriching our Country and Empowering our Military*, tłum. Zhang Feng, „Global Times”, 27 kwietnia 2006.

do agresywnej antytezy – „twardej siły” (*hard power*) – której użycie polega na zmuszaniu innych państw do postępowania w pożądanym dla mocniejszego sposób, „miękką siłą” to umiejętność spowodowania, żeby drudzy chcieli tego, czego się chce samemu. Nie wiąże się ona z ekonomiczną marchewką i politycznym kijem, lecz z atrakcyjnością kultury i idei, wiarygodnością i zdolnością ustalania reguł w organizacjach międzynarodowych.

Naukowcy chińscy, tacy jak Yang Yi i Yan Xuetong, skarżą się, że przez ostatnie 20 lat „miękką siłą” była zastrzeżona właściwie wyłącznie dla państw Zachodu: miały one największe rynki; ich kultura i standardy etyczne pretendowały do miana uniwersalnych; międzynarodowe instytucje ustanowione po II wojnie światowej były również produktem Zachodu, dostępnym dla innych państw, jedynie jeśli spełniały określone wymogi zachowania. To wszystko musi teraz ulec zmianie. Jak wyjaśnia Yan Xuetong, „w epoce globalizacji gra nie toczy się już o ziemię, surowce ani rynki, lecz o to, kto ustala reguły, wprowadza regulacje, normy i dyktuje obyczaje. Po zakończeniu zimnej wojny reguły owe się zmieniają. Nie powinniśmy biernie się temu poddawać, lecz musimy wziąć podmiotowy udział w ich ustanawianiu”.

Zaczęto od badań nad USA. Chińscy intelektualiści przeanalizowali, jak doszło do tego, że Wuj Sam symbolizuje wolność i dostatek, a Statua Wolności, Konstytucja USA, Coca-Cola, McDonald's, CNN i Hollywood stały się

lepszymi ambasadorami amerykańskiego punktu widzenia niż którykolwiek pracownik Departamentu Stanu. Przyjrzyli się temu, jak amerykańskie wartości przeniknęły do wielu międzynarodowych instytucji, takich jak NATO, Bank Światowy i MFI, które uosabiały i utrwały amerykański wzorzec postępowania. Zauważyli, że duża liczba zagranicznych studentów na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, wszechobecność amerykańskich firm i potęga agencji informacyjnych USA wzmacniają globalny przekaz amerykańskiego punktu widzenia.

Chiny zaczynają naśladować te metody. Chińskie Ministerstwo Edukacji założy 100 „instytutów konfucjańskich”, które będą prowadziły kursy chińskiego i promować kulturę chińską, podobnie jak British Council i Goethe Institut szerzą kulturę europejską (powstały już 32 instytuty w 23 krajach<sup>58</sup>). Chińska międzynarodowa stacja telewizyjna – nadająca siermiężne programy CCTV 9 – ma się przekształcić w ogólnoswiatową stację informacyjną, która będzie rywalizować z CNN. Pekin rozbudował i sprofesjonalizował kontrolowaną przez partię agencję informacyjną Xinhua w nadziei, że będzie traktowana z taką powagą, z jaką traktuje się agencję Reutera czy AP. Władze Chin planują czterokrotnie zwiększyć liczbę osób uczących się chińskiego – do 100 milionów w 2010 roku. Chińskie uniwersytety, które otwarto dla zagranicznych studentów,

<sup>58</sup> Tim Johnson, *As China Rises, Many Rush to Get on Middle Kingdom Bandwagon*, „San Jose Mercury News”, 25 października 2005.

przyciągają co roku dwukrotnie więcej Indonezyjczyków niż uczelnie amerykańskie. Na chińskich uczelniach studiuje 13 000 Koreańczyków z Korei Południowej<sup>59</sup>.

Najciekawszym aspektem chińskiego planu działań z wykorzystaniem „miękkiej siły” jest zawarty w nim przekaz adresowany do całego świata. W kwietniu 2006 roku odbyła się konferencja pt. „China Dream” (chińskie marzenie). Zheng Bijian, który przewodniczył grupie światnie przygotowanych mówców, w tym ministrów, naukowców i dyplomatów, znów przedstawił tam nową ideę, by „odrodzenie kulturalne” traktować jako sposób na budowanie większej wiarygodności na arenie międzynarodowej. „Chińskie marzenie”, które owi mówcy oferowali światu, to próba skojarzenia nazwy Chińskiej Republiki Ludowej z trzema ważnymi ideami: rozwojem gospodarczym, suwerennością polityczną i prawem międzynarodowym.

Chiny stały się wzorcem dla najbiedniejszych krajów świata i zarazem ich rzecznikiem, przez co zmieniły zasadniczo sposób ich myślenia na temat rozwoju. W 1989 roku Francis Fukuyama napisał w sławnym eseju, że „prawdopodobnie jesteśmy świadkami nie tylko końca zimnej wojny (...) lecz historii jako takiej, to znaczy końca ideologicznej ewolucji ludzkości i uniwersalizacji zachodniej demokracji liberalnej jako ostatecznej formy

<sup>59</sup> Joshua Kurlantzick, *Responding to China's Charm Offensive*, „Foreign Policy in Focus Commentary”, [www.fpif.org](http://www.fpif.org)

rządu”<sup>60</sup>. W ciągu następnego dziesięciolecia trudno było się nie zgodzić z twierdzeniem, że liberalizacja gospodarcza i polityczna to dwie strony niepodzielnej całości. Jednak wzrost Chin – i ich umiejętność łączenia stopniowego otwierania gospodarki, potężnego sektora państwowego oraz autorytarnych rządów – spowodowały pęknięcie tego połączenia. W krajach rozwijających się – w Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej – elity głoszą, że ich kraje powinny wzorować się na modelu chińskim, w którym najpierw przeprowadza się reformy gospodarcze, a później polityczne. Obywatele tych krajów po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat są skłonni wierzyć w te zapewnienia swoich przywódców. Twierdzenie, jakoby liberalna demokracja stanowiła niezbędny fundament rozwoju, przestało mieć charakter aksjomatu.

Chiny stawiają na pierwszym miejscu suwerenność kraju i jego prawo do wolności od ingerencji zewnętrznej, przeciwstawiając je zachodniej skłonności do interwencji natury humanitarnej. Oferują poparcie polityczne, pomoc gospodarczą i broń reżimom takich krajów, jak Sudan, Iran, Birma, Zimbabwe, Korea Północna, Uzbekistan, Kazachstan i Angola. Gdyby nie pomoc Chin, kraje te mogłyby się stać przedmiotem międzynarodowych nacisków. W rządowym raporcie z grudnia 2005 roku dotyczącym Afryki Chiny oferują pomoc, nie uzależniając jej od speł-

<sup>60</sup> Francis Fukuyama, *The End of History?*, „The National Interest”, lato 1989.

nienia przez zainteresowane państwo jakichkolwiek wstępnych warunków. Pekin zniósł wszystkie cła w obrocie handlowym z czterdziestoma pięcioma krajami rozwijającymi się. Utrzymuje deficyt handlowy w stosunkach z sąsiadami w Azji Południowo-Wschodniej i znacznie zwiększył pomoc zagraniczną (w 2004 roku na pomoc dla krajów Azji przeznaczył 1,5 miliarda dolarów, a dla krajów Afryki 2,7 miliarda dolarów). W budowaniu atrakcyjności Chin szczególne znaczenie ma sposób, w jaki udzielają one pomocy i politycznego wsparcia. Zachodni darczyńcy coraz częściej uzależniają pomoc od spełnienia żądań dotyczących przestrzegania praw człowieka i przeprowadzenia reform politycznych. W swoich kontaktach z krajami Trzeciego Świata Pekin ostentacyjnie powstrzymuje się od wydawania osądów dotyczących ich postępowania. Kieruje się w tych kontaktach tylko jednym kryterium, a mianowicie tym, czy przyniosą one korzyść Chinom. Choć Pekin chętnie wspiera reżimy autokratyczne, nie chce stać na czele koalicji państw, które upadają. Kiedy kontakty z reżimami w Korei Północnej, Sudanie, Zimbabwe i Birmie zaczęły przysparzać Chinom kłopotów, Pekin nakłaniał władze tych państw do działań poprawiających ich wizerunek w oczach społeczności międzynarodowej, by zmniejszyć ryzyko, iż Zachód podejmie przeciw nim akcję z użyciem siły.

Naukowcy chińscy zauważyli także, że do legitymizacji światowego przywództwa USA przyczyniła się otwartość

systemu politycznego, dzięki której stanowisko innych krajów dociera do uczestników sporów toczących się między Departamentem Stanu, Pentagonem a Białym Domem. Jednak w ostatnich latach wiele krajów skarżyło się na to, że ich próby wpływania na decyzje jedyne supermocarstwa spotykały się z arogancją USA. Nie uszło to uwagi Chin, które wypracowały pewien rodzaj „dyplomacji słuchania”, przeciwstawiając swój multilateralizm unilateralizmowi USA. Jak uważa Yan Xuetong, „w ciągu najbliższych 10 lat pozycja hegemonu sprawi, że USA będą kontynuować swoją unilateralną politykę zagraniczną. W tym czasie Chiny będą prowadziły dyplomację multilateralną, by zharmonizować stosunki ze swoimi sąsiadami, UE i krajami rozwijającymi się w innych regionach świata”. Yu Xuetong dodaje jeszcze optymistyczną uwagę, że „dzięki temu Chiny będą nawet mogły doprowadzić do sojuszu strategicznego wymierzonego w USA”<sup>61</sup>.

Obserwatorzy zachodni sceptycznie oceniają stopień zaawansowania Chin w budowie „miękkiej siły”, zwracając uwagę na to, że mało która liberalna demokracja zechciałaby zamienić swoją wolność na chińską komunistyczną gospodarkę rynkową. Według nich zielona herbata, Jackie Chan i Konfucjusz nie mogą konkurować z McDonald'sem, Hollywoodem i mową w Gettysburgu. Mimo wszystko Chinom udało się spopularyzować kilka ważnych idei,

<sup>61</sup> Yan Xuetong, *The Rise of China and its Power Status*, „Chinese Journal of International Politics”, t. 1, 2006.

potencjalnie atrakcyjnych dla krajów średnio zamożnych i rozwijających się, zwłaszcza byłych kolonii (inaczej mówiąc atrakcyjnymi dla 90 procent krajów). Można to uznać za chiński oryginalny wkład w dzieło tworzenia globalnych konkurencyjnych wartości.

Trudno nie zauważyć, że chińska „miękką siłą” nie wzrasta w widoczny sposób. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest to, że Chiny zaczynały z bardzo niskiego poziomu. Za czasów Mao Chiny stanowiły zagrożenie dla sąsiadów, gdyż wywoływały rewolucje i niepokoje w regionie. Dla innych krajów były przez całe dziesięciolecia kimś obcym, niedopasowanym i niewykazującym zainteresowania światem zewnętrznym. Połączenie zręcznej dyplomacji i olśniewającego, dwucyfrowego wzrostu gospodarczego, który trwa od 30 lat, pozwoliło Chinom całkowicie zmienić ten wizerunek. Przeprowadzony niedawno sondaż dla BBC World Service pokazał, że rola Chin w świecie jest postrzegana pozytywnie przez większość mieszkańców w 14 spośród 22 państw, które uczestniczyły w badaniu (łącznie 48 procent postrzegało rolę Chin jako pozytywną – o 10 procent więcej niż osób, które postrzegają tak USA)<sup>62</sup>.

W dłuższej perspektywie, jak przewidują naukowcy chińscy, Pekin będzie dążył do zwiększenia swojej międzynarodowej wiarygodności bez wprowadzania zasadniczych zmian w polityce wewnętrznej. Yan Xuetong wątpi, czy jest

<sup>62</sup> *China's influence seen positive*, www.bbc.cp.uk, 5 marca 2005.

to recepta na sukces: „Jeśli nie masz dobrego systemu politycznego w kraju, nie możesz liczyć na poparcie sąsiadów. Jeśli Chiny chcą zwiększyć swoją »miękką siłę«, muszą przeprowadzić reformę polityczną”<sup>63</sup>. Jednak na krótką metę Chiny prawdopodobnie najbardziej skorzystają na utracie „miękkiej siły” Stanów Zjednoczonych po wojnie w Iraku. Swoją popularność będą budować, kreując wizerunek państwa, które jest lustrzanym odbiciem Ameryki. Tam gdzie amerykańscy stratedzy polityczni propagują konsensus waszyngtoński, Chińczycy mówią o sukcesie gradualizmu i „harmonijnym społeczeństwie”. Tam gdzie USA prezentują się jako państwo wojownicze, chińscy politycy mówią o pokoju. Podczas gdy dyplomaci amerykańscy mówią o zmianie dyktatorskich reżimów, dyplomaci chińscy mówią o szanowaniu suwerenności i różnicach cywilizacyjnych. Tam gdzie Amerykanie posługują się w polityce zagranicznej sankcjami i izolowaniem państw, by osiągnąć cele polityczne, Chińczycy oferują pomoc i wymianę handlową, nie wymagając spełnienia żadnych warunków. Tam gdzie Ameryka narzuca opornym sojusznikom swoje stanowisko, Chiny wsłuchują się w opinie innych państw. Chińscy dyplomaci i mężowie stanu odkryli to, co zauważył Woody Allen – „80 procent sukcesu polega na pokazywaniu się”.

<sup>63</sup> Tim Johnson, *China Rising: China's Global Influence Grows in Diplomacy, Trade, Culture*, Knight Reader Newspapers, 26 października 2005.

## Multilateralne oddziaływanie

Pół roku po upadku Związku Radzieckiego 34 najwybitniejszych amerykańskich strategów polityki zagranicznej spotkało się na Uniwersytecie Stanforda, by wypracować „nową organizującą zasadę myślenia o świecie i działania w nim”<sup>64</sup>. Chcieli oni zastąpić doktrynę zimnej wojny George’a Kennana, polegającą na powstrzymywaniu i odstraszeniu, nową filozofią odpowiednią dla świata postzimnowojennego. Stare zimnowojenne koncepcje, takie jak priorytet budowania sił zbrojnych, równowaga sił, szpiegostwo i utajnianie wszystkiego co się dało, odłożono do lamusa. Zamiast tego zaproponowano nową wielką ideę budowania porządku opartego na „bezpieczeństwie kooperacyjnym”, które pozwoliłoby wszystkim państwom czerpać korzyści z dywidendy pokoju. W przeciwieństwie do sojuszy w rodzaju NATO, które były skierowane przeciw jednemu przeciwnikowi, „bezpieczeństwo kooperacyjne” polegałoby na budowaniu zaufania między narodami za pomocą przejrzystości i wzajemnej kontroli.

Kiedy idea ta zaczęła docierać do szerszych kręgów, usłyszał o niej Yan Xuetong. Powiedział mi, że zafascynowała go „odkrywczość myśli, iż współpraca wojskowa nie musi być wymierzona przeciw innemu państwu (w prze-

<sup>64</sup> *Cooperative security is cheaper, more secure, scholars say*, Stanford University News Service, 8 kwietnia 1992.

ciwieństwie do NATO, które było wymierzone przeciw ZSRR). To przynosi ulgę”. Zaczął się zastanawiać, czy bezpieczeństwo kooperacyjne mogłoby stanowić podstawę takiej modernizacji i budowy armii chińskiej, która nie wzbudziłaby podejrzeń sąsiadów – byłoby to dokładne przeciwieństwo tego, co mieli na myśli autorzy pierwotnej koncepcji (im chodziło o redukcję zbrojeń). W tamtym okresie pracował w Chińskim Instytucie Współczesnych Stosunków Międzynarodowych – think-tanku afiliowanym przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwa – i zorganizował grupę, która dopracowała szczegóły tej koncepcji. Efektem pracy tej grupy były pomysły, które są znane jako „nowa koncepcja bezpieczeństwa”.

W „nowej koncepcji bezpieczeństwa” rozróżnia się „tradycyjne” zagrożenia (groźbę dokonania najazdu przez inne państwa) i „nietradycyjne” zagrożenia (terroryzm, secesjonizm, zniszczenie środowiska, pandemie). Yan Xuetong trafnie ocenił, że w przyszłości sojusze wojskowe mogłyby się zawiązywać wokół owych najnowszych „zagrożeń nietradycyjnych” – łącząc państwa w przymierzu skierowanym przeciw abstrakcyjnym potencjalnym zjawiskom, takim jak „terroryzm”, a nie przeciw konkretnym wrogo nastawionym narodom. Za „nową koncepcją bezpieczeństwa” Yan Xuetonga kryło się silne przekonanie, że Chiny powinny przełamać swoją niechęć do instytucji multilateralnych. Pekin zaczynał odnosić korzyści z globalizacji i przygotowywał się do przystąpienia do Świato-

wej Organizacji Handlu. Yan Xuetong uważał, że wokół podobnych instytucji Chiny mogłyby budować stosunki ze swoimi sąsiadami. Wkrótce teoria Yan Xuetonga stała się rzeczywistością.

Najpierw Chiny zwróciły się do swoich zachodnich sąsiadów. Cztery lata po upadku Związku Radzieckiego Chiny przystąpiły do rozmów z Rosją, Kazachstanem, Kirgistanem i Tadżykistanem na temat „umowy dotyczącej bezpieczeństwa kooperacyjnego” o nazwie „Szanghajska Piątka”. Rozmowy zaczęły się od negocjacji dotyczących porozumień o demilitaryzacji granicy Chin z tymi państwami (liczącej 7000 km) i stopniowo obejmowały kolejne zagadnienia, takie jak bezpieczeństwo i handel. W 2001 roku do tych pięciu państw dołączył Uzbekistan i grupa przekształciła się w Szanghajską Organizację Współpracy (SOW). Nowa organizacja ustanowiła już „regionalną strukturę antyterrorystyczną” w Uzbekistanie, „radę biznesu” w Moskwie i stały sekretariat w Pekinie. Koordynuje współpracę w sferach dotyczących gospodarki, granic oraz egzekucji prawa, a także – dwukrotnie – przeprowadziła wspólne ćwiczenia wojskowe. Indie, Pakistan, Mongolia i Iran dołączyły do SOW w charakterze obserwatorów. USA są nie bez powodu zaniepokojone takim rozwojem wypadków: jeśli w przyszłości obserwatorzy staną się pełnoprawnymi członkami, to do SOW będą należały cztery państwa atomowe, trzy duże gospodarki i ogromne zasoby surowców energetycznych.

Szanghajska Organizacja Współpracy jest wyjątkowa. Zadaje kłam stereotypowi, że tylko zachodnie kraje potrafią ustanowić skutecznie działające porozumienia multilateralne. Nosi nazwę chińskiego miasta. Wartości, jakimi się kieruje, są tożsame z wartościami państwa chińskiego. Choć między Pekinem a Moskwą istnieją pewne rozbieżności – Rosja koncentruje się w większym stopniu na bezpieczeństwie, a Chiny próbują wykorzystywać organizację do zdobycia dostępu do ropy naftowej i gazu – to oba supermocarstwa należące do bloku kierują się takim samym przywiązaniem do tradycyjnych pojęć suwerenności i rządów autorytarnych.

Jedną z cech SOW, które stanowią o jej atrakcyjności z punktu widzenia Rosji, Chin i republik środkowoazjatyckich, jest nadzieja na to, że pomoże ona zapobiec nowym demokratycznym „kolorowym” rewolucjom, takim jak rewolucja róż w Gruzji, pomarańczowa rewolucja na Ukrainie i tzw. tulipanowa rewolucja w Kirgistanie. Kiedy uzbecki prezydent Islam Karimow stłumił demokratyczne demonstracje w Andidżanie w maju 2005 roku, zarówno Moskwa, jak i Pekin udzieliły mu stanowczego politycznego poparcia. Chiny przeprowadziły w tym czasie szkolenie w neutralizowaniu ruchów powstańczych, w którym wzięły udział oddziały policji z kilku krajów Azji Środkowej.

Wydaje się, że SOW już teraz wykazuje potencjał, by w sferze politycznej i wojskowej stać się rywalem NATO

w Azji Środkowej. W trakcie szczytu w stolicy Kazachstanu Astanie w 2005 roku państwa członkowskie SOW podpisały deklarację, w której zwracały się do USA o ustalenie terminu wycofania amerykańskich wojsk z Azji Środkowej. Na spotkaniu w 2006 roku – w piątą rocznicę powołania organizacji do życia – członkowie SOW podpisali szereg umów dotyczących współpracy energetycznej, a także zagrali na nosie Zachodowi, udzielając publicznie poparcia irańskiemu prezydentowi Mahmudowi Ahmadi-nedżadowi. W nadchodzących latach SOW może się stać załącznikiem „sojuszu suwerenności”, którego celem będzie uniemożliwienie Zachodowi ingerowania w sprawy innych państw w celu obrony praw człowieka bądź szerzenia demokracji. Atrakcyjność filozofii „nieingerencji” dla państw Trzeciego Świata jest oczywista.

Pekin początkowo niechętnie odnosił się do regionalnej integracji w Azji Wschodniej, bo obawiał się, że USA wykorzystają te sojusze do okrążenia Chin. Kiedy jednak okazało się, że USA wolą kontaktować się z każdym ze swoich sojuszników w Azji Wschodniej – Japonią, Australią, Filipinami, Koreą i Tajlandią – osobno, Chińczycy zauważyli szansę na odegranie roli szermierza azjatyckiej jedności. W 1996 roku Yan Xuetong przekonał Ministerstwo Spraw Zagranicznych, żeby zaproponowało objęcie „konceptją nowego bezpieczeństwa” regionu azjatyckiego wybrzeża Pacyfiku. Qian Qichen, który piastował w tym czasie urząd ministra spraw zagranicznych, wystąpił oficjalnie z tą pro-

pozycją na regionalnym forum ASEAN – stowarzyszenia dziesięciu państw Azji Południowo-Wschodniej. Od tej pory Chiny dążą do pogłębienia kontaktów z sąsiadami. Chińscy przywódcy mówią nawet o utworzeniu azjatyckiego odpowiednika Unii Europejskiej. W 2004 roku Chiny wezwały do utworzenia Strefy Wolnego Handlu między państwami ASEAN i Chinami i do udziału w budowie Wspólnoty Wschodnioazjatyckiej, która najpóźniej w 2020 roku miałaby jednolitą walutę.

Yan Xuetong uważa, że regionalna integracja spowoduje osłabienie USA i Japonii – rywali Chin w Azji. Stany Zjednoczone przejawiają coraz większą wrogość wobec regionalnej integracji, w której słusznie widzą mechanizm pozwalający Chinom budować współpracę z innymi krajami z pominięciem Amerykanów. Owa wrogość stawia w kłopotliwej sytuacji najbliższego sojusznika Waszyngtonu w rejonie, jakim jest Japonia. Według Yan Xuetonga, „Aby utrzymać specjalne stosunki z USA, Japonia przeszkadza w utworzeniu Wspólnoty Wschodnioazjatyckiej. Jest to postępowanie podobne do polityki Wielkiej Brytanii wobec Unii Europejskiej. Prowadzona przez Japonię polityka wymierzona przeciw regionalizacji wschodnioazjatyckiej może ostatecznie osłabić wpływy tego kraju w regionie”<sup>65</sup>. Yan Xuetong uważa, że Japonia – podobnie jak Wielka Brytania w Europie – zawsze będzie partnerem nie-

<sup>65</sup> Yan Xuetong, *The Rise of China and its Power Status*, „Chinese Journal of International Politics”, t. 1, 2006.



chętnym, gotowym marnować cenny kapitał polityczny na próby spowolnienia procesu integracji, zamiast przewodzić zmianom, na których by skorzystała.

Chińscy liberalni internacjonalisci są równie wielkimi zwolennikami „konceptji nowego bezpieczeństwa” jak neokomuniści – ale z diametralnie odmiennych powodów. Qin Yaqing, wschodząca gwiazda wśród liberalnych internacjonalistów, wygłaszając referat na zaproszenie Biura Politycznego w 2004 roku, wykorzystał sposobność, by przytoczyć argumenty za uczestnictwem Chin w instytucjach multilateralnych. Podczas gdy Yan Xuetong chciałby stworzyć mechanizm pozwalający Chinom na wywieranie wpływu, Qin Yaqing postrzega integrację wschodnioazjatycką jako sposób na osłabienie rywalizacji o władzę z azjatyckimi sąsiadami – podobnie jak Unia Europejska umożliwiła wielkim mocarstwom europejskim rezygnację z konfrontacji na rzecz harmonijnego współistnienia.

Qin Yaqing porównuje stosunki Chin z ich sąsiadami do relacji między gigantem a krasnoludkami. W *Podróżach Guliwera* Lilipuci krępują olbrzyma tysiącami cienkich sznureczków. Qin Yaqing uważa, że to samo powinno się stać w Azji. Jednak zamiast czekać, aż małe kraje przejmą inicjatywę, Chiny powinny same się zwinąć, by rozwiać podejrzenia o to, że chcą odgrywać rolę regionalnego despoty. Według Qin Yaqinga wschodnioazjatycka integracja to najlepszy sposób na to, by Chiny samoograniczyły się różnymi normami i regułami, co nie tylko

uspokoi sąsiadów, lecz także zniechęci Pekin do tego, by komuś zagrażać: „Kiedy Chiny włączyły się w regionalną współpracę i przestały być wrogiem z punktu widzenia ASEAN, zmieniły też postawę wobec wschodnioazjatyckiego regionalizmu”<sup>66</sup>. Choć gospodarki Chin, Japonii i Korei Południowej stanowią łącznie 90 procent potencjału gospodarczego Azji Wschodniej, pozwalają one państwom krasnoludkom – w których skupia się pozostałe 10 procent gospodarki – na ustalenie tempa regionalnej integracji. Według Qin Yaqinga krasnoludkom udało się ujarzmić Chiny, czego przykładem ma być I Szczyt Wschodnioazjatycki w 2005 roku. Chiny zgodziły się, by wzięły w nim udział Indie i Australia, mimo obaw, że kraje te zorganizują wraz z Japonią klikę antychińską we Wspólnocie Wschodnioazjatyckiej. Jak stwierdził Qin Yaqing, „Gdyby Chiny sprzeciwiły się decyzji ASEAN, nie tylko obraziłyby ASEAN, lecz wywołały wzajemną podejrzliwość wśród państw regionu i zahamowały ich dążenie do współpracy. Aby podtrzymać procesy integracyjne, Chiny musiały się zgodzić na kompromis”<sup>67</sup>. Qin Yaqing przecenia wpływ regionalnej integracji na postawę Chin, ale nawrócenie się Chin na integrację azjatycką niewątpliwie zwiększyło ich wpływy w regionie i uspokoiło sąsiadów.

<sup>66</sup> Qin Yaqing i Wei Ling, *Structures, Processes and the Socialization of Power: East Asian Community Building and the Rise of China*, niepublikowany referat, 2006.

<sup>67</sup> Tamże.

## Asymetryczne supermocarstwo

Choć kontradmirał Yang Yi okazał się zdecydowanym zwolennikiem zwiększenia miękkiej siły Chin, to jego rzeczywistym celem jest istotne wzmocnienie twardej siły kraju. „Chiny są wielką potęgą – mówi. – Musimy zbudować siłę militarną proporcjonalną do naszego międzynarodowego statusu”. W artykule w „Global Times”<sup>68</sup> Yang Yi ubolewa, że rośnie przepaść między gospodarczym statusem i interesami Chin a zdolnością do ich obrony. Obawia się, że interesy gospodarcze Chin – fabryki, inwestycje w energię i surowce oraz nowe rynki mnożą się na całym świecie – rozszerzają się w takim tempie, iż środki militarne nie wystarczą do ich obrony. Jak – pyta się Yang Yi – Chiny mają chronić swoich obywateli i majątek za granicą? Jak mają wziąć udział w akcjach ratunkowych po kataklizmach, działaniach antyterrorystycznych, pomocy humanitarnej lub misjach pokojowych ONZ, skoro ich machina wojskowa jest w rozkładzie? Ponadto – i tu wraca odwieczne pytanie dotyczące polityki zagranicznej Chin – jak Chiny miałyby się obronić przed USA w wypadku wojny o Tajwan?

Mimo że Yang Yi rzadko przepuszcza okazję do przypomnienia o konieczności zwiększenia wydatków na wojsko, to nie chce, żeby Pekin przystąpił do wyścigu zbrojeń

<sup>68</sup> Yang Yi, *Occupying the Moral Height of Enriching our Country and Empowering our Military*, tłum. Zhang Feng, „Global Times”, 27 kwietnia 2006.

z USA. Chińska elita nie ma wątpliwości, że były Związek Radziecki dlatego jest już tylko historią, że dał się wciągnąć w rywalizację o przewagę militarną. Mając na uwadze tę nauzkę, Chiny nie próbują dorównać amerykańskiej maszynie wojennej pod względem liczby samolotów i bomb, lecz posługują się strategią „asymetryczną”, która polega na znajdowaniu i wykorzystywaniu słabych punktów przeciwnika. Pojęcie „zbrojeń asymetrycznych” długo cieszyło się na Zachodzie dużą popularnością. Zazwyczaj odwoływano się do niego, opisując możliwość zaatakowania i rozbicia regularnej armii przez terrorystów, podobnie jak Dawid pokonał Goliata. Chińczycy rozszerzyli zastosowanie tego pojęcia poza sferę związaną z terroryzmem. Chińscy intelektualiści i planiści wojskowi chałupniczą metodą tworzą strategie pokonania „bardziej zaawansowanego technologicznie przeciwnika” (takim eufemizmem Chińczycy lubią określać USA).

Aby zrealizować swoje wielkomocarstwowe aspiracje, Chiny zwiększają rokrocznie wydatki wojskowe o 10 procent (amerykańskie służby wywiadowcze oceniają, że w rzeczywistości ów wzrost jest dwu- lub trzykrotnie większy). Jednak modernizacja armii – polegająca m.in. na budowie statków i okrętów podwodnych, zakupie samolotów bojowych czwartej generacji i nakierowaniu 700 rakiet balistycznych na Tajwan – nie ma na celu skopiowania wyposażenia wojsk amerykańskich ani dorównania im. Jej celem jest zneutralizowanie przewagi wojskowej USA

mniejszym kosztem. Zamiast rywalizować z Ameryką na opanowanym przez nią polu, Pekin chce ją wciągnąć do gry, w której może odnieść zwycięstwo. Na przykład, zamiast bezskutecznie dążyć do osiągnięcia przewagi wojskowej w rejonie Zatoki Tajwańskiej, Pekin stara się podbić cenę, jaką Amerykanom przyszłoby zapłacić za obronę wyspy w razie wojny. Dwadzieścia lat temu USA mogły przyjąć strategię czysto obronną i zainstalować tarczę obronną wokół wyspy. Po zmodernizowaniu armii chińskiej strategia ta nie ma już racji bytu. Teraz w celu obrony Tajwanu USA musiałyby zaryzykować atak na Chiny. Na podobnych założeniach opiera się rozwój chińskich badań kosmicznych. Celem Pekinu nie jest realizacja programu „gwiazdnych wojen” przeciw USA, lecz podważenie amerykańskiej doktryny wojennej przez opracowanie broni, które mogłyby zniszczyć amerykańskie satelity dostarczające ważnych danych tajnym służbom wywiadowczym. Odważny plan Pekinu zmierza do obezwładnienia amerykańskich wojsk przez sparaliżowanie ich wywiadu satelitarnego, podobnie jak Odyseusz zwyciężył cyklopa Polifema, wypalając mu oko rozżarzoną żerdzią. Pekin ma nadzieję, że w ten sposób uniemożliwi Ameryce włączenie się do konfliktu dotyczącego Tajwanu lub Japonii.

Najciekawsze aspekty dążenia Chin do tego, by stać się „asymetrycznym supermocarstwem”, nie są związane ze sferą konwencjonalnej potęgi militarnej. Szczegółowe wyjaśnienie tych zagadnień zawiera książka *Unrestricted War-*

*fare* autorstwa dwóch pułkowników Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Jej pierwsze wydanie z 1999 roku zauważyli tylko specjaliści, ale w 2001 roku znalazła się na chińskiej liście bestsellerów. Po ataku Osamy bin Ladena na budynki Światowej Organizacji Handlu tezy zawarte w tej książce okazały się prorocze. Autorzy uważają, że obsesja na punkcie wyposażenia wojska to największa słabość Ameryki, która przesłania jej przywódcom szerszy obraz strategii wojskowej. Strategia ta powinna uwzględniać wykorzystanie broni ekonomicznej, prawnej i politycznej. Autorzy przedstawiają rozmaite strategie budowania „pozamilitarnego potencjału wojennego” (*non-military warfare*) i twierdzą, że „żołnierze nie mają monopolu na wojnę”.

Jako najważniejszą z nich wymieniają „ekonomiczny potencjał wojenny” (*economic warfare*). Komentując azjatycki kryzys finansowy z 1997 roku, z respektem piszą o potędze międzynarodowych finansistów, takich jak George Soros, którzy byli w stanie wywołać wstrząsy w gospodarce „azjatyckich tygrysów”: „Dobra koniunktura gospodarcza, którą dawniej tak podziwiał Zachód, zamieniła się w depresję, podobnie jak liście drzew żółkną z dnia na dzień, kiedy powieje chłodny jesienny wiatr”<sup>69</sup>. Jeśli jeden Soros mógł doprowadzić do takich szkód w imię zysku, to jak bardzo mógłby Ameryce zaszkodzić tak dumny kraj jak Chiny, które dysponują bilionami dolarów rezerw walutowych?

<sup>69</sup> Qiao Liang i Wang Xiangsu, *Unrestricted Warfare*, Pekin 1999, PLA Literature and Arts Publishing House.

Inna możliwość to „superterrorizm”. W proroczym fragmencie książki autorzy przewidzieli ataki terrorystyczne, takie jak zamach bin Ladena na budynki WTC, dwa lata przed 11 września 2001 roku. Trafnie przepowiedzieli, że reakcja USA na te zamachy wyrządzi więcej szkód w systemie ochrony bezpieczeństwa kraju niż same ataki: „często ta strona, która używa w walce przede wszystkim konwencjonalnych sił i środków, zachowuje się niczym wielki słoń szarżujący na sklep z porcelaną. Nie wie, jak postąpić, i nie potrafi wykorzystać siły, którą dysponuje”<sup>70</sup>.

Najciekawszą tezą książki jest twierdzenie, że Chiny mogłyby użyć prawa międzynarodowego, czyli „prawnego potencjału wojennego” (*lawfare*) jako broni. Autorzy zauważają, że obywatele państw demokratycznych coraz częściej domagają się, by ich kraje przestrzegały międzynarodowych przepisów, zwłaszcza tych, które dotyczą praw człowieka i sposobów prowadzenia wojny. Rządy muszą się liczyć z krajowymi lub międzynarodowymi organizacjami, takimi jak Unia Europejska, ASEAN, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Światowa Organizacja Handlu i ONZ. Autorzy uważają, że Chiny powinny skopiować model zachodnioeuropejski, w którym prawa międzynarodowego używa się do nacisków wobec USA. „Niektóre zapobiegliwe mocarstwa zaczęły już sięgać po siłę organizacji ponadnarodowych, wielokul-

<sup>70</sup> Tamże.

turowych i niepaństwowych uczestników społeczności międzynarodowej, dzięki czemu podwoiły swoje wpływy i zwiększyły siłę oddziaływania”<sup>71</sup>. Autorzy utrzymują, że Chiny mogłyby przekształcić ONZ i regionalne organizacje w instytucje nagłaśniające stanowisko Chin, co pozwoliłoby zniechęcić USA do używania swojej potęgi w podejmowaniu takich działań jak wojna w Iraku.

### Klasyfikacja wojny nieograniczonej

| DZIAŁANIA MILITARNE            | DZIAŁANIA TRANSMILITARNE       | DZIAŁANIA NIEMILITARNE              |
|--------------------------------|--------------------------------|-------------------------------------|
| Wojna nuklearna                | Wojna dyplomatyczna            | Wojna finansowa                     |
| Wojna konwencjonalna           | Wojna sieciowa                 | Wojna handlowa                      |
| Wojna biochemiczna             | Wojna prowadzona przez wywiad  | Wojna na zasoby                     |
| Wojna ekologiczna              | Wojna psychologiczna           | Wojna z użyciem pomocy gospodarczej |
| Wojna w przestrzeni kosmicznej | Wojna taktyczna                | Wojna na regulacje                  |
| Wojna elektroniczna            | Wojna przemysłowa              | Wojna z użyciem sankcji             |
| Wojna partyzancka              | Wojna narkotykowa              | Wojna medialna                      |
| Wojna terrorystyczna           | Wojna wirtualna (odstraszanie) | Wojna ideologiczna                  |

Zródło: Qiao Liang i Wang Xiangsui, *Unrestricted Warfare*, Pekin, PLA Literature and Arts Publishing House, 1999.

<sup>71</sup> Tamże.

Wiele z tych asymetrycznych strategii wykorzystuje się teraz. Według liberalnego internacjonalisty Shi Yin-honga „USA wygrywa wojnę militarną na Oceanie Spokojnym, wzmacniając swoje bazy w Guam oraz na Okinawie i Hawajach. Chinom się to nie podoba, ale nie biorą udziału w tej wojnie. Chiny uczestniczą w innej konkurencji wojennej, która polega na inwestycjach gospodarczych, handlu, polityce imigracyjnej i dyplomacji uśmiechów. USA nie mogą się temu przeciwstawić i przegrywają w tej dziedzinie. Nie mogą zatrzymać wzrostu potęgi Chin”. Shi Yin-hong chce przez to powiedzieć, że Chiny próbują zmienić reguły konkurencji o przywództwo w Azji Wschodniej i dążą do tego celu przez okrążanie Stanów Zjednoczonych, a nie przez wypowiedzenie im otwartej wojny. Można powiedzieć, że USA mają niepokonaną drużynę tenisistów, toteż Pekin zamiast podejmować próby pokonania Amerykanów w tenisie, przekonuje kraje wschodnioazjatyckie, że najważniejszą grą jest tenis stołowy – dyscyplina, w której Chińczycy mają szansę na wygraną. Chińska ofensywa wdzięku osłabia amerykańskie wpływy w takich krajach jak Korea Południowa, nie wywołując jednak poczucia zagrożenia u sąsiadów Chin, ponieważ jest prowadzona językiem multilateralizmu i pokoju.

## Dokąd zmierzają Chiny?

Chiny są jak gigantyczna machina czasu. Czerpią jednocześnie z różnych teorii potęgi wypracowanych na przestrzeni wielu wieków. Podobnie jak Europa mają dużo cech charakterystycznych dla państwa XXI wieku. Ich przywódcy głoszą doktrynę stabilności i harmonii społecznej. W chińskich kręgach wojskowych mówi się więcej na temat miękkiej niż twardej siły. W kręgach dyplomatycznych podkreśla się znaczenie multilateralizmu, a nie unilateralizmu. Stratedzy chińscy wiążą większe nadzieje z handlem niż z wojną jako metodą budowania sojuszy i podboju nowych obszarów. Chinom jest jednak równie bliski XX-wieczny świat potęgi, w którym tak dobrze czują się Stany Zjednoczone. Inwestują w modernizację armii, strzegą swojej suwerenności i z nacjonalistycznym ferworem rozprawiają o przyłączeniu Tajwanu.

Zapewnieniom o pokojowych intencjach przeczą zachowania, które mają swoje źródło właśnie w tej XX-wiecznej tradycji. To z niej wypływa absurdalny strach najliczniejszego narodu na świecie przed takimi wrogami, jak niewielka wyspa zamieszkała przez 20 milionów ludzi (Tajwan), najbardziej pokojowo nastawiony człowiek (chodzi o Dalajlamę) czy sekta znana przede wszystkim z uprawiania tai chi i spożywania warzyw (Falun Gong). Obsesyjne dążenie do przeciwstawienia się niepodległości Tajwanu służy jako uzasadnienie dla kilkunastoprocento-

wego wzrostu wydatków na obronę i budowy 700 pocisków rakietowych. Jednym z powodów porzucenia przez Chiny retoryki „pokoju wzrostu” była obawa, że Tajwan odczyta ją jako oznakę miękkości Pekinu, co zachęci wyspę do ogłoszenia niepodległości. A Tajwan to tylko jedna z „pięciu trucizn”, które – jak obawiają się Chińczycy – mogą doprowadzić do rozpadu państwa. Pozostałe cztery to: separatysty w muzułmańskiej enklawie Xinjiang, Tybet, Mongolia oraz prowincje graniczące z Koreą. Wiele problemów, które są dziś źródłem napięć w stosunkach między Chinami a Zachodem – jak na przykład konkurencja o dostęp do zasobów, rola Chińczyków w Afryce, powstrzymanie rozpowszechniania broni jądrowej w Iranie i Korei Północnej – można by rozwiązać za pomocą taktycznych ustępstw obu stron. Tymczasem mimo wielokrotnie powtarzanych sloganów o multilateralizmie, miękkiej sile i wzajemnych zależnościach, obsesja na punkcie Tajwanu nie pozwoliła Chinom dostosować w pełni swojej postawy do uwarunkowań epoki globalizacji. Ilekroć słyszę chińskich strategów rozprawiających o owej niewielkiej wyspie, przypomina mi się zdanie, które wypowiedział w *Ojcu chrzestnym* Michael Corleone: „Kiedy myślałem, że już się od tego uwolniłem, znów mnie w to wciągnęli”.

Jak na przedstawicieli narodu, który jest znany z postawy *longue-durée*, Chińscy intelektualiści są zadziwiająco nieśmiali w sprawach dotyczących przyszłości ich państwa. Zapytani o to, jak będzie wyglądało chińskie supermocarstwo,

unikają odpowiedzi, recytując listę palących problemów wewnętrznych, które według nich pochłoną całą uwagę społeczeństwa. Jednak w chwilach szczerości chińscy eksperci od polityki zagranicznej opisują dwa możliwe scenariusze.

Liberalni internacjoniści, jak na przykład Zheng Bijian czy Qin Yaqing, lubią mówić o tym, jak Chiny ponownie otworzyły się na świat, jak stopniowo przyjmują obowiązujące w świecie normy i przyczyniają się do umacniania globalnego ładu. „Czy wiesz, ile razy Mao podróżował za granicę, kiedy był przywódcą Chin?” – zapytał mnie jeden z zaprzyjaźnionych internacjonalistycznych liberałów podczas mojego niedawnego pobytu w Pekinie. „Zaledwie dwa – do Moskwy w 1950 roku i ponownie w 1957 roku. A wiesz, ile zagranicznych podróży odbył Hu Jintao w tym roku?”. Było to pytanie retoryczne, bo nawet mój znajomy nie potrafił dokładnie odtworzyć niezwykle bogatego kalendarza wizyt prezydenta. W tamtym tygodniu nienagannie ubrany prezydent spotkał się z przywódcami ponad dziesięciu państw, między innymi Algierii, Brazylii, Kanady, Francji, Indii, Japonii, Malezji, Szwajcarii i USA. Głos Chin słychać od Darfuru po Teheran, od Caracas do Hawany, od Pyongyang do Delhi, od Harare do Luandy. Nienasycony apetyt tego kraju na energię, surowce i rynki sprawił, że jego prezydent podróżuje we wszystkie zakątki świata i jest zmuszony do gromadzenia na swoim koncie niemal tylu mil, ile dolarów wynosi chińska rezerwa walutowa.

W miarę jak Chiny otwierają się na świat – uważają liberalni internacjoniści – biorą też coraz większy udział w rozwiązywaniu globalnych problemów. W ostatnich latach Pekin uczestniczył w sześciostronnych rozmowach dotyczących rozwiązania problemu jądrowego w Korei Północnej; współpracował z Unią Europejską, Rosją i Stanami Zjednoczonymi w sprawie Iranu; przyjął pojednawcze stanowisko w kwestii zmian klimatycznych na konferencji w Vancouverze; wysłał 4000 żołnierzy na misje pokojowe ONZ. Nawet w sprawach, w których Chiny mają odmienne zdanie niż Zachód – takich jak interwencje humanitarne – stanowisko Pekinu jest coraz bardziej elastyczne. Kiedy Zachód chciał interweniować w Kosowie, Chiny sprzeciwiły się, powołując się na „zasadę nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw”. W sprawie Iraku wstrzymały się od głosu. W kwestii Darfuru po wielu miesiącach blokowania działań, które chciał podjąć ONZ, Chiny (przewodnicząc Radzie Bezpieczeństwa) zagłosowały ostatecznie za wysłaniem tam sił pokojowych ONZ. Wielu Chińczyków uważa, że Pekin stopniowo zmienia stanowisko w sprawie suwerenności, skłaniając się coraz bardziej ku poparciu humanitarnych interwencji.

Jednocześnie jednak neokomuniści (*neo-comms*), na przykład Yan Xuetong, otwarcie przyznają, że używają nowoczesnego sposobu myślenia do realizacji odwiecznych marzeń Chin. Ich dalekosiężnym celem jest przywrócenie Chinom statusu wielkiego mocarstwa i uporządkowanie ich

własnego wizerunku. Yan Xuetong, podobnie jak wielu innych Chińczyków, studiuje z zapałem starożytną myśl chińską: „Przeczytałem ostatnio książki starożytnych naukowców chińskich i doszedłem do wniosku, że to byli naprawdę mądzy faceci. Ich idee lepiej przystają do rzeczywistości niż współczesne teorie stosunków międzynarodowych”. Najbardziej zainteresowało go rozróżnienie dwóch rodzajów porządku, które wprowadzili starożytni naukowcy. Według nich system „wang” opierał się na dominującej sile w centrum, ale jej podstawą był łagodny rząd, a nie przymus i ekspansja terytorialna. System „ba” był klasycznym systemem „hegemonicznym”, w którym najsilniejszy naród narzucał siłą swoje porządki na peryferiach państwa. Yan tłumaczy, jak w starożytności Chińczycy stosowali oba systemy: „W Azji chińskiej panował system »wang«. Poza tym obszarem w stosunkach z »barbarzyńcami« mieliśmy system hegemoniczny. Przypomina to dzisiejsze Stany Zjednoczone, które w stosunkach z klubem państw zachodnich przyjmują system »wang«, powstrzymując się od użycia sił zbrojnych i stosowania podwójnych standardów. Jednocześnie w skali globalnej USA występują w roli hegemonu, sięgając po argumenty siłowe i stosując podwójne standardy”.

Yan Xuetong postawił sobie za cel odrodzenie azjatyckiego systemu „wang” opartego na sprawiedliwości i rządach prawa w Azji. Problemem, z którym muszą się tu zmierzyć Chiny, jest realizacja tego planu bez prowokowania wojny z Japonią lub Indiami. Rozwiązanie, jakie pro-

ponuje Yan Xuetong, sięga do istoty problemu. „Inne kraje zaakceptują ten system dlatego, że budowałibyśmy go za pomocą polityki wewnętrznej, stając się społeczeństwem modelowym, do którego ludzie chcieliby aspirować. Nie mamy jeszcze takiego systemu. Jak na razie atrakcyjność Chin wynika wyłącznie z ich siły gospodarczej, która nie daje trwałej podstawy. Kult pieniądza nie jest aż tak pociągający. Potrzebna jest siła moralna”. W rozumowaniu tym ukryte jest założenie, że Chiny będą musiały zmienić system polityczny w sposób, który umożliwiłby im osiągnięcie statusu supermocarstwa. Yan Xuetong przyznaje, że Chinom trudno będzie uzyskać wiarygodność w oczach światowej opinii, jeśli nie zliberalizują swojego systemu politycznego. Czy jednak nawet po takiej liberalizacji Japonia z pewnością zaakceptowałaby systemu „wang” z dominującą pozycją Chin? Yan Xuetong wierzy bez zastrzeżeń w mechanizm oddziaływania potęgi: „Japonia nie będzie zachwycona tym systemem, ale z czasem chiński klub będzie tak silny, że Japonia będzie chciała do niego dołączyć. Zajmie stanowisko podobne do tego, jakie dziś zajmuje Wielka Brytania w stosunku do Unii Europejskiej: opornego partnera”. Według Yan Xuetonga, umocniwszy swoją pozycję, Chiny będą mogły wybrać jedną z dwóch możliwości. „Dołączą do zachodniego systemu »wang« – co będzie wymagało zmiany systemu politycznego – lub zbudują własny system. Zachód wiele mówi o włączeniu zliberalizowanych Chin do swojego klubu, ale wydaje mi się, że sam w to nie wierzy”.

Spór między liberalnymi internacjonalistami a neokomunistami (*neo-comms*) to współczesny wariant konfliktu z epoki maoistowskiej między zwolennikami burżuazyjnej i rewolucyjnej polityki zagranicznej. W najbliższych latach Chiny będą z pewnością burżuazyjne. Postanowiły – z pewnymi wahaniem – włączyć się w globalną gospodarkę i jej instytucje. Ich celem jest wzmocnienie owych instytucji, by wywrzeć nacisk na USA i stworzyć sobie warunki pokojowego rozwoju. Niektórzy Chińczycy mają jednak nadzieję, że Chinom uda się zbudować ład globalny zgodny z ich własnymi wyobrażeniami. Ma temu służyć postawa unikania konfrontacji i jednocześnie dokonywanie zmian w praktyce. Pekin chce stworzyć enklawy rzeczywistości alternatywnej (podobne do analogicznych enklaw w polityce wewnętrznej), w których postępowano by zgodnie z chińskimi, a nie zachodnimi wartościami i normami określającymi kierunki rozwoju. Z tego punktu widzenia Szanghajska Organizacja Współpracy i Wspólnota Wschodnioazjatycka są niczym odwrotność „malowanych zebr”. Z pozoru wzorują się na zachodnich modelach multilateralnej integracji, takich jak Unia Europejska. Tymczasem w rzeczywistości można by je uznać za istotne elementy chińskiego ładu, w którym suwerenność państw ma szczególne znaczenie, a ich prawo do tego, by podejmować określone działania bez narażania się na obcą interwencję, gwałci prawa obywateli, którzy w nich mieszkają.





## Chiński świat za murem

*Ostatnio dużo się dyskutuje o tym, jak „zarządzać wzrostem Chin”. (...)*

*Daje nam to poczucie kontroli, panowania i paternalistycznej wyższości. Dzięki naszemu odpowiedniemu pilotowaniu i opanowaniu potężna chińska nawa zawinie bezpiecznie do portu i zakotwiczy u nabrzeża. (...) Czy jednak nie warto dopuścić myśli, że Chiny nie chcą zostać włączone w system polityczny i system bezpieczeństwa, w których budowie nie uczestniczyły? (...) Czy Chiny, podobnie jak wszystkie wzrastające potęgi w przeszłości, m.in. Stany Zjednoczone, nie zechcą kształtować międzynarodowego systemu zgodnie z własnymi celami i odpowiednio do nowej potęgi, którą dysponują?<sup>72</sup>.*

Na Zachodzie aż huczy od dyskusji na temat zarządzania wzrostem w Chinach. Jak należy Chiny „kształtować”, „sojalizować” bądź „zmusić” do tego, żeby stały się podobne do nas? Jak możemy sprawić, żeby były bezpieczne dla świata multilateralnych instytucji, demokracji i rządów

---

<sup>72</sup> Robert Kagan, „Washington Post”, niedziela, 15 maja 2005.

prawa? Roztrząsanie w kółko tych zagadnień przez dyplomatów i polityków ma nas uspokoić i przekonać, że możemy wpływać na rozwój Chin. Stawiając w ten sposób problem, możemy sobie wmawiać, że jeśli wykażemy się zręcznością i wyczuciem, to nowe Chiny staną się krajem o cechach zgodnych z naszymi oczekiwaniami. Niewielu przedstawicieli świata zachodniego zauważa, że nie tylko oni zmagają się ze wzrostem potęgi Chin. To samo *à rebours* dzieje się również w Pekinie. Wśród chińskich naukowców i polityków trwa dyskusja o tym, jak zarządzać upadkiem Zachodu. Zastanawiają się oni, w jaki sposób pokierować postępowaniem mocarstw zachodnich, by służyło to chińskim interesom i wartościom.

Spór na ten temat rozgorzał na dobre w 2006 roku po publikacji prowokacyjnego artykułu, którego autorem był Wang Yiwei, młody naukowiec z Uniwersytetu Fudan. Postawił on w nim pytanie: „Jak możemy zapobiec zbyt szybkiemu upadkowi USA?”<sup>73</sup>. Artykuł wywołał gwałtowne reakcje zarówno neokomunistów (*neo-comms*), jak i liberalnych internacjonalistów. Jeden z kolegów Wang Yiwei z Uniwersytetu Fudan, Shen Dingli, sformułował pytanie jeszcze ostrzej: „Czy ludzie zdają sobie sprawę z tego, jakie konsekwencje dla świata miałby upadek Ameryki? Czy Chiny, Rosja, Unia Europejska, Niemcy lub Japonia byłyby w stanie dostarczyć dóbr publicznych, których może do-

<sup>73</sup> Wang Yiwei, *Preventing the U.S. from Declining Too Rapidly*, tłum. Zhang Feng, „Global Times”, 10 sierpnia 2006.

starczać Ameryka, albo budować międzynarodowe instytucje polityczne i gospodarcze?”. Shen Dingli uważa, że Pekin nie jest jeszcze gotów do odgrywania decydującej roli w świecie i jego celem powinno być „takie kształtowanie Ameryki, żeby miała ona bardziej ograniczone pole manewru i była bardziej skłonna do współpracy z resztą świata”<sup>74</sup>. Chiny powinny uprawiać politykę zaangażowania połączonego z powstrzymywaniem, co spowodowałoby, że USA stałyby się mocarstwem odpowiedzialnym. Jest to oczywiście dokładny odpowiednik amerykańskiego podejścia do Chin.

Debaty te pokazują, że wzrost potęgi Chin nie będzie procesem mechanicznym, którym zachodni inżynierowie polityczni mogliby delikatnie „zarządzać”. Pekin będzie próbował „zarządzać” Zachodem, nawet jeśli on będzie dążył do manipulowania postępowaniem Chin. Ponadto gwałtowny rozwój gospodarczy, który spowodował wejście ChRL na arenę międzynarodową, postępuje w takim tempie, że wymyka się rozsądnemu „zarządzaniu”, wywołując istną burzę nieprzewidzianych konsekwencji. W 2005 roku moi znajomi z Pekinu byli przerażeni, kiedy na okładce „The Economist” przeczytali tytuł głównego artykułu numeru: *Jak Chiny rządzą światową gospodarką*. Autor artykułu postawił tezę, że „w najbliższych latach inflacja, stopy procentowe, płace, zyski i ceny ropy naftowej, a nawet ceny

<sup>74</sup> Shen Dingli, „Global Times”, tłum. Zhang Feng, 19 grudnia 2005.

domów w krajach rozwiniętych będą prawdopodobnie w coraz większym stopniu *made in China*<sup>75</sup>. Po dwóch latach od czasu tej publikacji wpływ Chin na gospodarkę wydaje się czymś oczywistym. Wkrótce na okładkach zachodnich czasopism pojawią się tytuły w rodzaju: „Chiny rządzą światową polityką”. Nietrudno mi sobie wyobrazić artykuły wstępne, w których redaktorzy będą wykazywać, że to w Pekinie rozstrzyga się takie problemy polityczne, jak zmiany klimatu, rozprzestrzenianie broni jądrowej, prawa człowieka czy globalne ubóstwo. W artykułach tych przeczytamy, że „Chińskie rozumienie światowego porządku będzie miało równie poważne konsekwencje dla naszej polityki zagranicznej, jak kiedyś tani eksport z Chin dla naszej polityki gospodarczej”.

## Świat według Chin

Najbardziej bezpośrednią konsekwencją gwałtownego rozwoju Chin jest to, że nie nastąpiło oczekiwane „upowszechnienie zachodniej demokracji liberalnej”. Państwo chińskie, zamieszkane przez jedną piątą światowej populacji, zeszło z ruchomego chodnika, który miał je doprowadzić do zachodnich instytucji politycznych i gospodarczych. Nawet gdyby reszta świata rozwijała się nadal po

<sup>75</sup> *How China Runs the World Economy*, „The Economist”, 28 lipca 2005.

staremu, ta jedna zmiana podważałaby prognozę „końca historii” Francisa Fukuyamy.

Następny etap rozwoju Chin może mieć jeszcze bardziej demokratyczny charakter. W pierwszych 30 latach realizacji chińskiego programu reform koncentrowano się przede wszystkim na przyłączeniu Chin do świata, przyjęciu od Zachodu i przyswojeniu sobie know-how dotyczącego gospodarki, polityki i polityki zagranicznej. Kolejne trzydzieści lat reform będzie czasem bardziej pewnych siebie Chin rozszerzających swoją władzę i formujących kształt świata. Dla rządów w Afryce, Azji Środkowej, Ameryce Łacińskiej, a nawet na Bliskim Wschodzie rozwój potęgi Chin oznacza, że wybór nie ogranicza się już do dwóch możliwości: asymilacji z Zachodem bądź izolacji. Oczywiście, Chiny nie narzucą nowego porządku globalnego, ale stworzą alternatywny biegun i filozofię, która będzie równoprawna z amerykańskimi próbami zbudowania układu sił sprzyjających demokracji, europejską skłonnością do multilateralizmu bądź islamską nadzieją na rządy teokratyczne.

Złotą nicią, która łączy nowe chińskie idee dotyczące globalizacji, jest dążenie do kontroli. Chińscy intelektualiści chcą stworzyć świat, w którym rządy państw byłyby panami swojego losu, a nie obiektami zależnymi od kaprysów globalnego kapitału i amerykańskiej polityki zagranicznej. Chcą od reszty świata inwestycji, technologii i dostępu do rynków, ale nie chcą przyjmować zachodnich

wartości. Nie chodzi im o oderwanie Chin od świata, lecz o umożliwienie im zaangażowania się w sprawy świata na ich własnych warunkach. Jednym słowem, nie chcą dopuścić do tego, żeby Chiny zostały „spłaszczony” przez globalizację. Kapitalizm Żółtej Rzeki, dyktatura deliberatywna i zagregowana potęga państwa to podstawowe elementy tej nowej chińskiej filozofii globalizacji, która ma przywrócić państwom narodowym funkcje podmiotu zarządzającego gospodarką i polityką oraz ustalającego program polityki zagranicznej. Przywódcy chińscy już sięgają po te idee – dołączając je kolejno do poprzednich – by zbudować alternatywny porządek świata: chiński „świat za murem”.

### Lennicy\* Żółtej Rzeki

Wiosną 2007 roku Hu Jintao poinformował z dumą o utworzeniu nowej „specjalnej strefy ekonomicznej”. Tłum dziennikarzy z prasy biznesowej i przedstawicieli korporacji zgromadzonych na konferencji prasowej nie krył radości, kiedy prezydent oznajmił, że cała strefa będzie objęta dopłatami do eksportu, zwolnieniami podatkowymi, inwestycjami w drogi, koleje oraz infrastrukturę spedycyjną. Miała to być jednak specjalna strefa ekonomiczna

\* *Tributary* – w języku angielskim oznacza zarówno dopływ, jak i lennik (przyp. red.).

odmienna od tych, które powstały wcześniej. Nie była położona na wschodnim wybrzeżu ani na zachodnich równinach Chin. Ten przyczółek chińskiego kapitalizmu miał powstać w sercu Afryki, w zagłębiu miedziowym Zambii. Stojący obok prezydenta Hu Jintao przywódca Zambii Levy Mwanawasa oznajmił, że „ustanowienie »specjalnej strefy ekonomicznej« w Chambishi będzie się wiązało z chińskimi inwestycjami w gospodarkę kraju w kwocie 800 milionów dolarów. Będzie to wielki krok w rozwoju gospodarczym naszego kraju”. Zambijska strefa specjalna to tylko pierwsza z pięciu stref, które Pekin obiecał ustanowić w Afryce, by wyeksportować sekrety kapitalizmu Żółtej Rzeki do dalekich krajów.

Chiny dokonają dosłownie transplantacji modelu wzrostu na kontynent afrykański. Zbudują szereg ośrodków przemysłowych, w których będą obowiązywały atrakcyjne przepisy podatkowe, połączonych z resztą świata liniami kolejowymi, drogami oraz szlakami spedycyjnymi. W Zambii powstanie „chiński ośrodek zaopatrzenia w kruszce”, który zapewni Chinom dostawy miedzi, kobaltu, diamentów, cyny i uranu. Druga strefa, która powstanie na Mauritiusie, będzie stanowiła „centrum handlowe”. Czterdzieści firm będzie tu korzystało z preferencyjnego dostępu do Wspólnego Rynku Wschodniej i Południowej Afryki, zrzeszającego dwadzieścia państw od Libii po Zimbabwe, a także z łatwego dostępu do rynków krajów w rejonie Oceanu Indyjskiego i Azji Połu-

dniowej. Trzecia strefa – „centrum spedycyjne” – powstanie prawdopodobnie w stolicy Tanzanii Dar es-Salaam. Nigeria, Liberia i Wyspy Zielonego Przylądka konkurują o dwie pozostałe strefy.

Powołanie do życia tych stref będzie się łączyć z ogromnym ożywieniem w budownictwie, powstanie sieć dróg i kolei przecinających całą Afrykę. Remontuje się już szlak kolejowy „Tanzam” łączący Tanzanię z Zambią, który Chińczycy wybudowali w latach siedemdziesiątych, a także linię Benguela z Zambii do bogatej w pola naftowe Angoli. Jak to ujął pewien mieszkaniec Afryki Południowej, „nawet liczne były państwa kolonialne nie zaangażowały się w tak poważne inwestycje w infrastrukturę tego kontynentu, zresztą prawdopodobnie nie dysponowały wystarczającymi środkami”<sup>76</sup>. Były państwa kolonialne są oszołomione skalą chińskich interesów w Afryce. W listopadzie 2006 roku 48 przywódców państw afrykańskich zebrało się na uroczystym szczycie w Pekinie, którego gospodarzem był Hu Jintao. W trakcie szczytu chiński prezydent chciał świadomie przelicytować Zachód, ogłaszając, że chińska pomoc dla Afryki podwoi się do 2009 roku (o cały rok wcześniej niż termin, w którym takiego podwojenia domagali się Bob Geldof i Bono od rządów zachodnich w trakcie szczytu G8).

<sup>76</sup> Martin Davis, *Special Economic Zones and Infrastructure Corridors: China's Development Model Comes to Africa*, Stellenbosch University, niepublikowny referat, maj 2007.

Obiecał ponadto utworzenie funduszu inwestycji dla Afryki o wartości 5 miliardów dolarów, przeznaczenie kolejnych 5 miliardów dolarów na preferencyjne kredyty na zakup ziemi i inwestycje, umorzenie długów 32 państwom, tysiące stypendiów oraz projekty budowy szkół i szpitali na całym kontynencie.

Chińska oferta nie tylko trafia do serc i umysłów Afrykanów, lecz także – co istotniejsze – zmienia reguły rozwoju gospodarczego. Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy budziły nabożny lęk u przedstawicieli rządów i przywódców. W słynnej wypowiedzi specjalista od spraw rozwoju Jeffrey Sachs porównał MFW do namiastki rządu, który ma namaszczonego przez siebie przedstawicieli w siedemdziesięciu pięciu państwach rozwijających się. „Rządy tych krajów rzadko podejmują jakieś decyzje bez konsultacji z pracownikami MFW, a próbując działać samodzielnie, ryzykują odcięcie od ratujących życie rynków kapitałowych, pomocy zagranicznej i utratę międzynarodowego uznania”<sup>77</sup>. Dziś jednak nawet najbiedniejsze państwa Afryki nie zawsze chcą słuchać urzędników MFW. MFW prowadził wieloletnie negocjacje z rządem Angoli w sprawie kredytu tylko po to, by na kilka godzin przed podpisaniem umowy dowiedzieć się, że rząd w Luandzie nie jest już zainteresowany jej zawarciem. Chińczycy zaofiarowali Angoli nieoprocentowany kredyt w kwocie 2 miliardów

<sup>77</sup> Jeffrey Sachs, *The IMF and the Asian Flu*, „American Prospect”, nr 9, marzec 1998.

dów dolarów. Tę historię można usłyszeć w całej Afryce – w Algierii, Czadzie, Etiopii, Nigerii, Sudanie, Ugandzie, Zambii i Zimbabwie<sup>78</sup>.

W miarę jak zmieniają się proporcje między potencjałami gospodarczymi różnych krajów i instytucji – aktywa Chin wynoszą 1,3 biliona dolarów, a kredyty udzielone przez MFW zmalały do 35 miliardów – najpotężniejsze agencje rozwoju mają coraz więcej trudności z wymuszeniem na pożyczkobiorcach swoich warunków, wszystko z powodu chińskiej konkurencji. Kraje afrykańskie wybierają kapitalizm Żółtej Rzeki zamiast tzw. konsensusu waszyngtońskiego. Konsensus waszyngtoński sprzeciwia się ingerencji państwa w gospodarkę, opowiadając się za prywatyzacją, silnymi prawami własności i gospodarczą „terapią szokową”, a kapitalizm Żółtej Rzeki zachęca do wykorzystywania publicznych pieniędzy do stymulowania innowacyjności, skłania do ochrony własności publicznej i stopniowych reform w specjalnych strefach ekonomicznych.

Chiński model jest atrakcyjny nie tylko w Afryce. Chcąc naśladować chiński sukces, państwa tak różne jak Brazylia, Rosja i Wietnam kopiuje aktywną politykę przemysłową, która powoduje, że pieniądze publiczne i zagraniczne inwestycje służą do budowy kapitałochłonnych branż. Owe kraje odeszły też od innej zasady konsensusu waszyngtoń-

<sup>78</sup> Chris Alden, *Leveraging the Dragon: Toward an Africa that Can Say No*, „Yale Global Online”, 1 marca 2005, <http://yaleglobal.yale.edu>

skiego i spowolniły realizację programów prywatyzacyjnych, a w niektórych wypadkach odwracają procesy prywatyzacyjne rozpoczęte w latach dziewięćdziesiątych. Podobnie jak Chiny, utrzymują one kontrolę nad sektorami gospodarki uważanymi za szczególnie istotne dla interesu narodowego (a ich definicja interesu narodowego poszerza się, obejmując usługi komunalne, energię, a nawet produkcję rolną). Tak jak Chiny, uważają, że sprawnie zarządzane przedsiębiorstwa państwowe mogą przynieść pokaźne zyski rządowi. Można je ponownie zainwestować, by osiągnąć cele polityczne i gospodarcze (zachowując te przedsiębiorstwa w swoich rękach, rząd może też nie dopuścić do powstania konkurencji politycznej finansowanej przez niezależnych przedsiębiorców). Przyczyny tego, że różne państwa odwracają się od konsensusu waszyngtońskiego, są złożone. Można wśród nich wymienić: konsekwencje zawirowań finansowych w Rosji, Ameryce Łacińskiej i Azji, większą niezależność, jaką przyniósł państwom bogatym w surowce wzrost ich cen, czy wybór populistów na przywódców w wielu krajach świata. Również zaskakujący sukces gospodarki chińskiej jest niewątpliwie jednym z istotnych czynników.

Co ciekawe, kapitalizm Żółtej Rzeki podbija regiony, które pierwotnie nie były celem chińskich inwestorów. Sukces chińskiego modelu stopniowych zmian spowodował wysyp specjalnych stref ekonomicznych na całym świecie. Według danych Banku Światowego w 2007 roku

w specjalnych strefach ekonomicznych w 120 państwach realizowano ponad 3000 przedsięwzięć. Większość z nich była ściśle wzorowana na przykładzie chińskim. Chiński model zyskał gorących zwolenników we wszystkich krajach rozwijających się. W poszukiwaniu przykładów, na których można by się uczyć, do chińskich miast i na chińską prowincję przybywają rządowe zespoły badawcze z Iranu, Egiptu, Angoli, Zambii, Kazachstanu, Rosji, Indii, Wietnamu, Brazylii, Wenezueli i wielu innych krajów.

Równie atrakcyjna jak chiński wzrost jest umiejętność, z jaką Pekin utrzymuje kontrolę nad własną polityką gospodarczą. W przeciwieństwie do tygrysów azjatyckich, które w latach osiemdziesiątych korzystały z pomocy gospodarczej Zachodu, Chiny uwolniły się od ingerencji i zachodnich organizacji do spraw rozwoju. Chiny szczęśliwie nie poddały się natarczywej presji Stanów Zjednoczonych, które nakłaniały je do rewaluacji waluty, oznajmiając stanowczo, że postąpią w tej sprawie według własnego uznania. Dla krajów rozwijających się, które zamieniły rządy państw kolonialnych na dyktat MFW i Banku Światowego, możliwość podjęcia samodzielnych działań to spełnienie marzeń. Tak pisze na ten temat pewien dziennikarz nigeryjski:

„Chiński rząd wie, co jest dobre dla jego obywateli, toteż kształtuje strategię gospodarczą zgodnie z ich oczekiwaniami. Strategia ta nie odwołuje się do zasad sformułowanych w konsensusie waszyngtońskim. Chiny nie po-

zwoliły żadnemu przedstawicielowi [MFW] czy Banku Światowego narzucić jakiegoś neoliberalnego zestawu reform (...) ich strategia nie polegała na zaaplikowaniu dużej neoliberalnej dawki deregulacji, obcięciu wydatków socjalnych, prywatyzowaniu wszystkiego co tylko możliwe i lekceważeniu dobra publicznego. Chińczycy nie traktowali dotacji jak nieprzyzwoitego wyrazu”<sup>79</sup>.

Od wielu lat filozofia „płaskiego świata” zawarta w konsensusie waszyngtońskim niepokoiła kraje rozwijające się. Jednak dopiero niedawno pojawił się dowód na to, że istnieje inna możliwość, a mianowicie połączenie stopniowych reform gospodarczych z nadzorem państwa i realizacją priorytetów socjalnych kapitalizmu Żółtej Rzeki. Globalizacja miała przynieść powszechny tryumf gospodarki rynkowej, tymczasem na przykładzie Chin widać, że jednym z jej największych beneficjentów jest kapitalizm państwowy.

## Dyktatura deliberatywna

Wraz z rozprzestrzenianiem się idei wolnorynkowych w różnych zakątkach świata przyjmował się ustrój liberalnej demokracji. W ciągu ostatnich 30 lat ponad 60 państw

<sup>79</sup> Andrew Leonard, *No Consensus on the Beijing Consensus: Neoliberalism with Chinese Characteristics? Or the Long-Lost Third Way*, [www.salon.com](http://www.salon.com)

wprowadziło u siebie demokrację. Amerykański naukowiec Samuel Huntington nazwał to „trzecią falą demokracji” (pierwsza fala przyszła na początku XIX wieku, a druga zaraz po zakończeniu II wojny światowej). Nawet w ostatnich trzech latach byliśmy świadkami protestów, w których społeczeństwa Gruzji, Ukrainy, Libanu i Kirgistanu domagały się demokracji – tzw. kolorowych rewolucji.

Tymczasem władze w Pekinie uważają, że rozprzestrzenianie się liberalnej demokracji nie jest wcale koniecznością. Byłem w Chinach w czasie, kiedy trwały rewolucje „pomarańczowa” na Ukrainie i „tulipanowa” w Kirgistanie. Moi chińscy gospodarze dziwili się, że Moskwa nie potrafi opanować protestów i doprowadzić do przejęcia władzy w tych byłych republikach sowieckich przez wygodnych dla niej kandydatów. Aby nie powtórzyć rosyjskiego „błędu”, władze chińskie powołały zespół, który miał przyglądać się poczynaniom zagranicznych organizacji pozarządowych w Chinach, a jeden z największych think-tanków sponsorowanych przez państwo wysłał specjalistów do Uzbekistanu, Kirgistanu, Gruzji, na Ukrainę i Białoruś, żeby ocenili rolę organizacji pozarządowych i zaproponowali środki zaradcze. Chiński rząd nie chciał żadnych „kolorowych rewolucji” w swoim kraju, toteż rozprawił się z zagranicznymi organizacjami pozarządowymi i wysłał do innych krajów Azji Środkowej zespoły specjalistów, które miały doradzać ich rządowi, jak skutecznie rozpraszać tłumy.

Dziś działacze demokratyczni na Zachodzie mówią o akcji wymierzonej w działania wspierające demokrację. Od pewnego czasu liczba wolnych krajów nie wzrasta, co amerykańska organizacja pozarządowa Freedom House określiła jako „stagnację wolności”<sup>80</sup>. The National Endowment for Democracy mówi o „»efekcie schładzania«” działań promujących demokrację, polegającym na zastraszaniu grup i pojedynczych działaczy, utrudnianiu im korzystania z międzynarodowej pomocy i aktów solidarności<sup>81</sup>. Znani obrońcy demokracji, tacy jak Tom Carothers, piszą o „reakcji” przeciw demokracji, która wyraża się w naciskach rządów na wolne media, społeczeństwo obywatelskie i grupy obrońców praw człowieka<sup>82</sup>.

Oczywiście winą za to nie należy obarczać wyłącznie Chin. Realizowany przez rząd Busha „program rozprzestrzeniania wolności”, w którym wspieranie demokracji wiąże się ze zmianą reżimu w Iraku, odebrał wiarygodność obrońcom demokracji i dostarczył rządowi pretekstu do represji wobec działaczy zaangażowanych na rzecz praw człowieka i demokracji. W Rosji prezydent Putin rozprawia się z mediami, ogranicza wolność polityczną we własnym kraju

<sup>80</sup> Arch Paddington, *Freedom in the World 2007: Freedom Stagnation Amid Pushback Democracy*, Washington DC: Freedom House 2007.

<sup>81</sup> Carl Gershman, *The Backlash Against Democracy Assistance, testimony to the Committee on Foreign Relations of the United State Senate*, 8 czerwca 2007.

<sup>82</sup> Thomas Carothers, *The Backlash Against Democracy Promotion*, „Foreign Affairs”, marzec-kwiecień 2006.



oraz udziela wsparcia reżimom byłych republik ZSRR, które obrały taką samą taktykę. Wiele porażek demokracji, na przykład wojskowe zamachy stanu w Tajlandii i Kongu Brazzaville, nie miały wiele wspólnego z Chinami. Jednak część odpowiedzialności za ten trend spada na Chiny.

Nawet gdyby ChRL nic nie robiła, to siła oddziaływania chińskiego przykładu stawiałaby przed obrońcami demokracji trudne zadanie. Różnice między polityką Chin a rozwojem wypadków w Związku Radzieckim przyczyniły się do rozpowszechnienia poglądu, jakoby reforma gospodarcza musiała poprzedzać reformę polityczną. Ten „mit kolejności” stał się poważną przeszkodą dla obrońców demokracji, gdyż zmniejszył nacisk na liberalizację systemów politycznych. Jeszcze bardziej niepokojące jest to, że wskutek sukcesu gospodarczego Chin przestano dostrzegać związek między demokracją a wzrostem. Nawet działające w krajach demokratycznych agencje pomocy, takie jak Departament Rozwoju Międzynarodowego w Wielkiej Brytanii, otwarcie głoszą, że brak jest dowodów na to, by demokracja sprzyjała rozwojowi gospodarczemu. A jeśli ostatnie chińskie eksperymenty z dyktaturą deliberatywną i konsultacjami społecznymi zakończą się powodzeniem, to różne dyktatury będą czerpać inspirację z modelu, który państwu jednopartyjnym umożliwia przetrwanie w epoce globalizacji i masowej komunikacji.

Często słyhać spory o to, czy Chiny aktywnie wspierają autokrację na świecie, czy zachowują po prostu obo-

jętą postawę moralną, stawiając na pierwszym miejscu własny interes narodowy. Bez względu na to, której stronie sporu przyzna się rację, trzeba stwierdzić, że z powodu swoich politycznych i gospodarczych związków z podejrzanyimi reżimami Chiny mają opinię największego poplecznika autokracji na świecie. Grupa nacisku Human Rights Watch ubolewa, że „rozwój chińskich programów pomocy zagranicznej daje nowe możliwości dyktatorom, którzy dawniej byli zależni od pomocy udzielanej przez kraje domagające się przestrzegania praw człowieka”<sup>83</sup>. Wsparcie Chin wykracza poza coraz hojniejszą pomoc gospodarczą. Chiny udzielają zaprzyjaźnionym reżimom poparcia na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, organizują szkolenia w tłumieniu buntów, a nawet udostępniają sprzęt służący do podsłuchu i inwigilacji.

Chiński rząd udzielił politycznego, wojskowego i technicznego wsparcia prezydentowi Zimbabwe Mugabemu. Chińczycy udaremniili podjęte przez ONZ próby zbadania operacji „pozbyć się brudów”, która doprowadziła do wypędzenia 700 000 biedaków z miast Zimbabwe. Pekin udzielił też technicznego wsparcia autokracji, zaopatrując Mugabego w sprzęt do zagłuszania sygnałów radiowych, monitorowania poczty elektronicznej i rozpraszania demonstracji. Po tym jak rząd Uzbekistanu zmasakrował setki uczestników demonstracji w Andidżanie w 2005 roku,

<sup>83</sup> Kenneth Roth, *Filling the Leadership Void: Where is the European Union?*, New York 2007, Human Rights Watch.

Chiny nagrodziły prezydenta tego kraju Islama Karimowa ceremonialnym przyjęciem w Pekinie, kontraktem na dostawę ropy naftowej o wartości 600 milionów dolarów oraz ofertą szkolenia policji w tłumieniu demonstracji.

Chiny są największym inwestorem w Birmie. Chińskie władze wspierają coraz bardziej opresyjny reżim, udzielając mu pomocy gospodarczej, inwestując i udostępniając technologię wojskową. Chiny oferują rządowi birmańskiemu nisko oprocentowane kredyty, ostatnio w 2006 roku poręczyły pożyczkę 200 milionów dolarów dla niewymienionych z nazwy ministerstw. Chiny dostarczają Birmie 90 procent sprzętu wojskowego i przyznały jej 1,6 miliarda dolarów na pomoc wojskową i fundusz modernizacji armii<sup>84</sup>. Wysłały zespoły doradców, by namówić rząd birmański do przeprowadzenia reform politycznych, które osłabiłyby międzynarodowe naciski. Według jednego ze źródeł „prawdopodobnie będą one zawierały istotne elementy systemu chińskiego, być może zostanie przyjęte stanowisko chińskiego Kongresu Ludowego wobec demokracji parlamentarnej”<sup>85</sup>. Poczynania Chin nie tylko zapobiegły upadkowi reżimu, lecz także spowodowały odejście Indii od polityki izolacji (Delhi obawiało się, że Rangun dostanie się w chińską strefę wpływów).

<sup>84</sup> *Report to Congress of US-China Economic and Security Review Commission*, 2006, <http://www.uscc.gov>

<sup>85</sup> Larry Jagan, *Myanmar Best Bad Buddies with Beijing*, „Asia Times”, 13 czerwca 2007.

Chiny nie będą popierać upadających reżimów za wszelką cenę. Pod presją Zachodu zmieniły taktykę wobec Sudanu, Zimbabwe i Birmy. Te taktyczne ustępstwa nie zmieniają jednak faktu, że Chiny nigdy nie opowiedzą się za wyborami w systemie wielopartyjnym i ochroną praw człowieka: dlaczego miałyby popierać te prawa za granicą, skoro odmawiają ich własnym obywatelom?

### Multilateralna dźwignia suwerenności

„Trudno, a czasem przykro jest być ciągłym obiektem żądań, kimś, od kogo oczekuje się pomocy w rozwiązywaniu wszystkich kryzysów i załatwiania tego, co wymaga załatwienia”. W takich słowach były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair zwrócił się do Amerykanów w 1999 roku, kiedy w Kosowie dochodziło do aktów ludobójstwa. To wezwanie do działania wygłosił w jedynym kraju, który był w stanie przerwać zabijanie. „Akty ludobójstwa nigdy nie są sprawą czysto wewnętrzną”<sup>86</sup>, oświadczył, przedstawiając swoją „nową doktrynę społeczności międzynarodowej”, dającą mocarstwom prawo do ochrony obywateli innych państw przed masowym łamaniem praw człowieka. Teraz, kiedy USA są zajęte wojną w Iraku i Afganistanie, działacze różnych organizacji koncentrują się coraz bar-

<sup>86</sup> Tony Blair, *Doctrine of the International Community*, przemówienie wygłoszone w The Economic Club Chicago, 24 kwietnia 1999.

dziej na Pekinie. Do pewnego stopnia jest zrozumiałe, że wzywa się Chiny do podjęcia działań na rzecz rozwiązania problemów sąsiednich krajów, takich jak Korea Północna czy Birma, ale kto by pomyślał, że Chiny będą aktywnym uczestnikiem ogólnoswiatowych debat na temat zmian klimatycznych, rozprzestrzeniania broni jądrowej w Iraku lub reformy rolnej w Zimbabwie? Największe emocje może budzić to, że Pekin jest w oku cyklonu, który wisi nad Darfurem.

W lipcu 2007 roku mistrz łyżwiarstwa i złoty medalista olimpijski Joey Cheek stanął na czele delegacji, która udała się do ambasady chińskiej w Waszyngtonie. Stwierdził, że stosunki Chin z Chartumem dają im możliwość podjęcia działań, jakiej nie ma nikt inny na świecie. Mają szansę, by pokazać, że są naprawdę mocarstwem, za jakie chcą uchodzić, i mogą dokonać czegoś, do czego Zachód nie jest zdolny. Na Pekin wywiera się naciski, by użył swoich wpływów w Sudanie. Chiny nie tylko sprzedają broń rządowi sudańskiemu, lecz także kupują dwie trzecie wydobywanej w tym kraju ropy naftowej i zainwestowały 6 miliardów dolarów w jego przemysł<sup>87</sup>. Co ważniejsze, to Chiny wyznaczyły kierunek międzynarodowych zabiegów dyplomatycznych zarówno w samym Darfurze, jak i w ONZ w Nowym Jorku, wyciszając liczne próby wprowadzenia sankcji i wysłania sił pokojowych ONZ

<sup>87</sup> *Chinese Oil Investments in Sudan Hit US\$6bn*, „The Herald”, Chartum, 27 czerwca 2007.

(Rada Bezpieczeństwa ONZ zabroniła tylko podróży i zamroziła aktywa czterech niższej rangi urzędników. Były to jedyne sankcje w konflikcie, który kosztował życie 400 tysięcy ofiar, a 2 miliony zmusił do zmiany miejsca zamieszkania).

W sprawie Darfuru Chiny poruszają się po cienkiej linie. Ucierpiawszy z powodu oskarżeń o „finansowanie ludobójstwa”, próbowały stworzyć wrażenie, że nie są destrukcyjne. W 2007 roku wysłały do Darfuru swojego przedstawiciela i poparły ideę wprowadzenia sił pokojowych, naciskając na rząd sudański, by podjął negocjacje z rebeliantami. Jednocześnie jednak Pekin podtrzymywał stanowisko, że należy „wpływać, a nie ingerować” i odmówił poparcia sankcji przeciw reżimowi, głosząc, że wprowadzenie sił pokojowych może nastąpić wyłącznie za zgodą rządu sudańskiego. W rozwiązywaniu kryzysu Pekin próbuje opierać się na zasadzie multilateralizmu, by zwiększyć wpływy własne i swojego sudańskiego sojusznika. Stoi na stanowisku, że wszystkie sprawy należy rozwiązywać z udziałem Rady Bezpieczeństwa ONZ (w której Chiny mają prawo weta), i wspiera ideę wielostronnych rozmów. Przypomina to stanowisko Chin w sprawie Korei Północnej i Birmy. Tam również Pekin proponuje rozmowy, narzucając takie tempo działań dyplomatycznych, które wystarczy, by zadowolić Zachód, lecz jest na tyle powolne, że nie zagraża autokratycznym reżimom, szukającym u Chińczyków pomocy.

Chiński sposób postępowania w sprawie Darfuru pokazuje, że nowa filozofia „świata za murem” ma rewolucyjne konsekwencje w geopolityce. Na początku XXI wieku rządy i obywatele państw zachodnich, mając w pamięci ludobójstwo w Rwandzie, obozy terrorystyczne w Afganistanie i rozprzestrzenianie broni jądrowej w Iranie, poczuli się w obowiązku, by ingerować w państwach, które łamią prawa człowieka i zagrażają międzynarodowemu bezpieczeństwu. Tymczasem Pekin konsekwentnie broni tradycyjnej idei suwerenności opierającej się na niezależnych prawach państw. Reguły suwerenności nakazują, by nie dokonywać inwazji na inne państwa i nie obalać reżimów, a przede wszystkim nie ingerować w ich wewnętrzne sprawy. Wizja „międzynarodowej społeczności” Tony’ego Blaira nie może liczyć w Chinach na pozytywne przyjęcie.

Chiny promują swój punkt widzenia za granicą, korzystając z kontaktów multilateralnych, które od niedawna rozwijają. Wspierają ONZ i tworzą nowe organizacje regionalne, co pozwala im nie tylko zmieniać układ sił w wielu częściach świata, lecz także zapewnić poszanowanie suwerenności narodowej. Odpowiednikiem Unii Europejskiej i NATO – które opierają się między innymi na łączeniu, a nie podkreślaniu suwerenności państw członkowskich – są założone z inspiracji Chin Wspólnota Wschodnioazjatycka i Szanghajska Organizacja Współpracy. Istnienie tych organizacji ma utwierdzać sąsiadów

Chin w przekonaniu, że Pekin ma wobec nich pokojowe zamiary, oraz budować wspólnotę interesów bez udziału USA. Była wiceminister w rządzie USA Susan Shirk porównuje chińską dyplomację multilateralną do dyplomacji USA po II wojnie światowej: „Stany Zjednoczone (...) potrafiły przekonać inne kraje, że nie zagrażą im, powołując multilateralne instytucje globalne i podporządkowując się ich zwierzchnictwu. Wiążąc się regułami i strukturami na poziomie międzynarodowym, Stany Zjednoczone ustanowiły porządek hegemoniczny. Czy udział Chin w globalnych i regionalnych instytucjach będzie miał analogiczne skutki, to znaczy czy Chiny staną się mocarstwem, nie wywołując jednoczesnego sprzeciwu innych państw?”<sup>88</sup>.

Organizacja Narodów Zjednoczonych staje się wyrazicielem chińskiego światopoglądu. W przeciwieństwie do Rosji, która zachowuje się buńczucznie i korzysta z możliwości otwartego blokowania planów USA i UE, Chiny starają się zachować postawę ugodową. Są gotowe zgłosić weto, kiedy jest to konieczne, ale wolą chować się za plecami innych i blokować różne inicjatywy, nie narażając się na krytykę. W trakcie przygotowań do wojny z Irakiem, Chiny – które sprzeciwiały się podjęciu działań zbrojnych – zgodziły się, by międzynarodowej opozycji wobec wojny przewodziły Francja, Niemcy i Rosja. W 2005 roku, kiedy

<sup>88</sup> Susan Shirk, *China's Multilateral Diplomacy in the Asia-Pacific*, zeznanie przed Komisją ds. Stosunków Gospodarczych i Bezpieczeństwa w Kontaktach USA-Chiny, 12-13 lutego 2004.

trwała debata na temat poszerzenia składu Rady Bezpieczeństwa ONZ, Chiny zachęcały państwa afrykańskie do tego, by zażądały dla siebie miejsca w Radzie i skutecznie zawetowały japoński wniosek o stałe członkostwo w tej radzie. Pekin chce, żeby Organizacja Państw Islamskich przejęła główną odpowiedzialność za osłabienie nowej Rady Praw Człowieka. Te subtelne zabiegi dyplomatyczne są zatrwajająco skuteczne. Spowodowały ogromny spadek wpływów USA: w 1995 roku USA wygrywały 50,6 procent głosowań w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, a w 2006 tylko 23,6 procent. W głosowaniach dotyczących praw człowieka wynik był jeszcze gorszy. Skuteczność Chin wzrosła tu z 43 do 82 procent, a USA zmalała z 57 do 22 procent<sup>89</sup>. Korespondent „New York Timesa” akredytowany przez ONZ James Traub zauważył zmianę paradygmatu w działaniach ONZ: „Powszechnie znane jest powiedzenie, że Rada Bezpieczeństwa może funkcjonować tylko w takim zakresie, na jaki pozwoli jej USA. Niewykluczone, że wkrótce będzie się tak mówić o Chinach”<sup>90</sup>. James Traub może mieć rację. Wpływy Chin w ONZ rosną i być może niedługo nie będziemy już mówić: „gdyby tylko USA postąpiły inaczej”, lecz będziemy krytykować stanowisko Chin w różnych ważnych sprawach politycznych.

<sup>89</sup> Richard Gowan, *A Power of Audit of the United Nations*, London, European Council on Foreign Relations, w przygotowaniu.

<sup>90</sup> James Traub, *The World According to China*, „New York Times”, 3 września 2006.

## Chiński model

W latach dziewięćdziesiątych satyryk Wang Shuo napisał powieść *Please Don't Call Me Human*. Książka była bestsellerem, ale rozgniewała chińskie władze. Autor przedstawił w niej Igrzyska Olimpijskie w Pekinie jako zawody, w których obywatele poszczególnych państw mają się wykazać jak największym przyzwoleniem na poniżanie, a nie sprawnością w konkurencjach sportowych. W zawodach tych – które Chiny chciały wygrać za wszelką cenę – bohater powieści, prostak, właściciel rikszy o nazwisku Yuanbao, który jest kapitanem drużyny chińskiej, uzyskał maksymalną liczbę punktów za wykonanie różnych poniżających czynności – od wypicia moczu innego zawodnika po zamrożenie się żywcem w akwarium. Bezlitosna kpina autora z największej narodowej obsesji chińskiej, jaką jest zachowanie twarzy – osiąga kulminacyjny punkt w scenie, w której Yuanbao zdiera własną twarz, by zdobyć złoty medal. Obraz pozbawionego twarzy antybohatera, stojącego w kałuży krwi ze skórą z twarzy w uniesionej dłoni, był tak szokującą krytyką chińskich snów o narodowej wielkości, że ostatecznie rząd ogłosił kampanię przeciw „duchowemu zaśmiecaniu środowiska” i zakazał rozpowszechniania książek Wang Shuo. Kraj opisywany przez Wang Shuo do tego stopnia przyzwyczaiał się, by traktować istniejący porządek świata jako coś niezmiennego, do czego należy się dostosować, że uznał, iż

jedyną metodą uporania się z poniżeniem, którego Chiny zaznały od innych narodów, jest skwapliwe przyjęcie tego poniżenia.

Z pozoru mogłoby się wydawać, że Pekin przygotowujący się do roli gospodarza prawdziwych Igrzysk Olimpijskich w 2008 roku nie ma nic wspólnego z obrazem, jaki odmalował w swojej książce Wang Shuo. Rząd traktuje olimpiadę jako uroczystość z okazji wstąpienia Chin do klubu supermocarstw. W miejsce pokolenia, które żyło w poczuciu upokorzenia narodowego, wchodzi nowa elita ludzi, którzy w życiu dorosłym zetknęli się wyłącznie z chińskimi sukcesami i prestiżem kraju. O Chinach jest wszędzie głośno: blisko połowa przywódców ze 192 krajów świata odwiedziła Chiny, by złożyć hołd rosnącemu gigantowi<sup>91</sup>. Jednak mimo owych oznak pewności siebie w duchu Chiny nadal zajmują postawę obronną. Podobnie jak komitet olimpijski w książce Wang Shui, współcześni filozofowie chińscy próbują zmienić reguły światowej konkurencji tak, by ujawniły się w niej silne strony kraju, nie mają zaś tyle pewności siebie, by konkurować z Zachodem na istniejących warunkach. Ta bezbronność ma swoją historię.

Prawie każdy, kto odwiedza Pekin, udaje się do Świątyni Nieba o sylwetce przypominającej lampion. Wyłania się ona z pekińskiego krajobrazu niczym widmo, dając mieszkańcom namiastkę wyobrażenia o życiu po śmierci.

<sup>91</sup> Lau Nai-keung, *China Takes Its Place on the International Stage*, „China Daily”, 30 grudnia 2006.

Skomplikowana struktura budynku, który zaprojektowano zgodnie z kosmologicznymi zasadami, by oddawał precyzyjnie kształt nieba, piętrzy się nad kilkoma warstwami chmur z białego marmuru, wskazując drogę do tarasu, gdzie mieści się „ołtarz nieba”. To tutaj cesarz, zwany „synem niebios”, składał ofiary i modlił się do „Najwyższego Władcy Wszechświata”. Powtarzany co roku rytuał miał symbolizować zasadę porządku świata w starożytnych Chinach, ideę „wszystkiego pod niebem”, czyli *Tian-xia*. Cesarz znajdował się dosłownie w środku owego porządku świata, a jego władza nie miała granic. Choć cesarze z dynastii Ming z dumą okazywali ambicje uniwersalistyczne w swojej ulubionej świątyni, to jednocześnie budowali jeszcze słynniejszy symbol narodowy: Wielki Mur Chiński. Akt otwarcia na świat wymagał ustanowienia granic, które chroniłyby Chiny przed wpływami barbarzyńców i obco-krajowców. Dynastia Ming, podobnie jak wszyscy władcy w historii Chin, odczuwała obsesyjną potrzebę utrzymania jedności Chin i obrony kraju przed sąsiadami. Chińczycy nazywają tę obsesję na punkcie granic „mentalnością Wielkiego Muru”. Jest to obawa zakorzeniona tak głęboko, że przenika tożsamość kraju, sposób życia jego mieszkańców i jest obecna nawet w chińskim piśmie. Każde stare chińskie miasto jest otoczone murami, tradycyjne chińskie domostwo przypomina mały fort z ogrodowym atrium, a piktogram oznaczający „kraj” składa się z rysunku wyobrażającego cztery ściany.

Choć troska Chińczyków o suwerenność narodową i siłę państwa pojawiła się w czasach, kiedy Chiny obawiały się najazdów obcych potęg, podejście to rzutuje na ich dzisiejsze stosunki ze światem zewnętrznym. Dzisiejsza „mentalność Wielkiego Muru” nie wiąże się z ochroną państwa przed obcymi najazdami, lecz z promowaniem chińskiego rozumienia suwerenności. Nie jest też realizacją żadnego przemysłanego planu. Chiny są tak wielkie, tak pragmatyczne i tak głodne sukcesu, że ich przywódcy polityczni nieustannie eksperymentują. Wprowadzili specjalne strefy ekonomiczne, żeby testować filozofię wolnego rynku. Teraz sprawdzają sto innych pomysłów – od społecznych konsultacji po regionalne sojusze. Z tego laboratorium eksperymentów społecznych wyłania się nowy światopogląd, który z czasem stanie się rozpoznawalnym chińskim modelem. Uniezależnienie się Chin od Zachodu dało nowe możliwości reszcie świata – pokazało drogę, która nie polega na naśladowaniu Zachodu. Idea „świata za murem”, w którym państwa narodowe mogą ze sobą handlować na globalnych rynkach, a jednocześnie utrzymywać kontrolę nad przyszłością swojej gospodarki, systemem politycznym kraju i polityką zagraniczną, stanowi ideologiczne wyzwanie zarówno dla amerykańskiej filozofii „płaskiego świata”, jak i europejskiego liberalnego multilateralizmu. Wobec tej nowej konkurencji zachodni eksperci od polityki będą musieli zmodyfikować własne idee, jeśli chcą promować i chronić wartości liberalne.

Dwudziesty pierwszy wiek nie będzie wiekiem chińskim, świat nie porzuci jadłospisu McDonalda i nie uzna, że najlepsze danie fast food to *mantou* (gotowane na parze bułki); CNN nie stanie się częścią CCTV, a Hollywood częścią Chinese New Wave. Jednak Chiny dołączą do USA i UE jako jeden z głównych podmiotów kształtujących porządek świata; ograniczą wpływy Zachodu w Afryce, Azji, na Bliskim Wschodzie, w Ameryce Łacińskiej i w krajach byłego Związku Radzieckiego, proponując nowy model globalizacji. Jeśli Chiny nadal będą się rozwijać, to niewykluczone, że w przyszłości demonstranci przed siedzibą Światowej Organizacji Handlu będą kontestować konsensus pekiński, a nie konsensus waszyngtoński. Być może będą słuchać orędzia chińskiego prezydenta do delegatów na Krajowy Zjazd Ludowy, a nie tylko orędzia amerykańskiego prezydenta „o stanie państwa”. Polityczne spory Xi i Li będą nadmiernie nagłaśniane, podobnie jak dziś nagłaśniana jest rywalizacja między Ségolène Royal a Nicolasem Sarkozym czy Hillary Clinton a Mubarakiem Obamą. Światowe media będą się z przesadą koncentrować na planach chińskich neokomunistów (*neo-comms*) dotyczących Azji Środkowej, tak jak przesadnie zajmowały się projektami amerykańskich neokonserwatystów (*neo-cons*) dotyczącymi Bliskiego Wschodu. A kiedy Bono i Bob Geldof znów podejmą próbę ratowania Afryki, to być może z największym koncertem wystąpią na pekińskim stadionie olimpijskim, a nie w londyńskim Hyde Parku.

Chińska droga do statusu supermocarstwa nie będzie prosta. Pekijska formuła kapitalizmu państwowego – otwartych rynków i zamkniętego systemu politycznego – może się okazać nietrwała. Warto jednak zauważyć, że w wypadku sowieckiego modelu gospodarki konieczny był upływ sześćdziesięciu lat, by jego niedomagania znane z teorii uniemożliwiły mu funkcjonowanie w praktyce. Aż do chwili upadku tego systemu stanowił on model alternatywny wobec zachodniej demokracji liberalnej. Wzrost znaczenia Pekinu już zmienił układ sił gospodarczych i militarnych na świecie, a teraz zmienia poglądy na temat polityki, gospodarki i ładu. Okazało się, że nie mieli racji ci, którzy sądzili, iż wzbogaciwszy się, ChRL upodobni się do Zachodu. Po raz pierwszy od zakończenia zimnej wojny Europa i Ameryka mają przed sobą niezwykle alternatywny model chiński.

## Dramatis personae

**Cui Zhiyuan** jest profesorem polityki i zarządzania sektorem publicznym na Uniwersytecie Tsinghua w Pekinie. Jest jednym z przywódców nowej lewicy. W kręgu chińskich intelektualistów stał się znany dzięki opracowaniom dotyczącym alternatyw dla kapitalizmu neoliberalnego. Najlepiej znane prace tego autora to książka o wiosce Nanjie i artykuł wzywający do „drugiego uwolnienia myśli”. Urodził się w 1963 roku, kiedy jego ojciec pracował w Syczuanie jako inżynier jądrowy. Cui studiował na Uniwersytecie Hunan, następnie podjął studia magisterskie w Chińskiej Akademii Nauk Społecznych (ChANS) w Pekinie i nie ukończywszy ich, wyjechał w 1987 roku na studia w University of Chicago. Wrócił do Chin w 2004 roku ze względu na rodziców w podeszłym wieku (Cui jest jedynakiem). „W latach dziewięćdziesiątych debaty intelektualne przemieszczały się wraz z naukowcami i toczyły się tam, gdzie można było je publikować, przede wszystkim w Hong-



kongu. Będąc za granicą, można było mieć większy wpływ na sytuację w Chinach, gdyż w kraju nie pozwalano za wiele powiedzieć. Dziś jest znacznie więcej wolności, a upowszechnienie internetu stworzyło zupełnie nowe warunki. Jeśli tylko nie głosi się poglądu, że należy natychmiast rozwiązać Partię Komunistyczną, to można pisać, co się chce”.

**Fang Ning** jest jednym z czołowych specjalistów zajmujących się teorią polityczną. Najlepiej znaną pracą jego autorstwa jest bestseller, ultranacjonalistyczny traktat *China's Road under the Shadow of Globalisation* (1999), który napisał wspólnie z Wang Xiaodongiem. Fang Ning jest szczególnie dumny ze swojego artykułu *Socialism is about Harmony* z 1997 roku, który był jednym z pierwszych tekstów na temat związku między socjalizmem a harmonią społeczną. Twierdzi, że artykuł ten stanowił inspirację popularnych dziś haseł politycznych „harmonijnego społeczeństwa” i „harmonijnego świata”. Jako wicedyrektor Instytutu Polityki w Chińskiej Akademii Nauk Społecznych jest płodnym autorem prac na temat teorii politycznej i demokracji. Współpracuje ściśle z rządem chińskim, m.in. brał udział w opracowaniu „White Paper on Democracy”.

**Gan Yang** jest pracownikiem naukowym, sympatyzuje z nową lewicą. Obecnie pracuje jako wizytujący pracownik naukowy w Centrum Studiów Azjatyckich na Uniwersy-

tecie w Hongkongu. Uzyskał stopień doktora naukowego na University of Chicago, gdzie podjął studia po protestach na placu Tiananmen. Jego najważniejsze prace to m.in.: *We are Creating Tradition* (1989) i *Reflections on Liberalism* (1997). Gan Yang wyprowadził z równowagi wielu przedstawicieli nowej prawicy, kiedy rewolucję kulturalną określił prowokacyjnie jako „twórczą destrukcję”.

**Hu Angang** to *enfant terrible* chińskiej ekonomii. Jego nastroszona fryzura, nieformalny sposób bycia i zapal wywołały w statecznych kręgach akademickich Chin poruszenie podobne do tego, które brytyjski skrzypek Nigel Kennedy wzbudził w światku muzycznym. Jego raport o „możliwościach państwa chińskiego”, przygotowany razem z Wang Shaoguaniem w trakcie pobytu w Yale, zyskał duże uznanie jako jedno z najdonioślejszych opracowań dotyczących ekonomii politycznej ostatniego dwudziestolecia. Miało ono przekonać rząd do wzmocnienia roli państwa. Obecnie jest profesorem i dyrektorem Centrum Studiów Chińskich w Szkole Spraw Publicznych i Zarządzania na Uniwersytecie Tsinghua. Z Wang Shaoguaniem spotkał się na studium podoktoranckim w Yale University i od tego czasu jest profesorem wizytującym wielu uniwersytetów zachodnich. Jako najbardziej wpływowy ekonomista nowej lewicy jest pionierem badań dotyczących „narodowych uwarunkowań” Chin. Tematyką tą zainteresował się po raz pierwszy w Chińskiej Akademii Nauk w 1985 roku.

**Pan Wei** jest profesorem w Szkole Studiów Międzynarodowych i dyrektorem Centrum Spraw Chińskich i Globalnych przy Uniwersytecie Pekińskim oraz jedną ze wschodzących gwiazd chińskiego środowiska naukowego. Duże znaczenie miała jego praca na temat „konsultatywnych rządów prawa”, w której wzywa do tego, by chiński system polityczny wzorować na modelu singapurskim, a nie na zachodnich demokracjach liberalnych. Stopień doktora uzyskał na University of California w Berkeley w 1996 roku. Jest jednym z najoryginalniejszych teoretyków zajmujących się reformą polityczną oraz rozwojem politycznym i gospodarczym w wiejskich rejonach Chin. Pan Wei sympatyzuje z nurtem „konserwatywnym” i opowiada się za chińskim modelem rozwoju politycznego i gospodarczego.

**Qin Yaqing** jest profesorem i prorektorem Uniwersytetu Spraw Zagranicznych. Zyskał sobie opinię jednego z najbardziej ugodowych ekspertów polityki zagranicznej w Chinach. Tytuł doktora otrzymał na University of Missouri w 1994 roku. Pełni ważną funkcję we wspieranym przez państwo Uniwersytecie Spraw Zagranicznych – który został założony przez weterana chińskiej polityki zagranicznej, byłego ministra tego resortu Czou En-laja, i miał odgrywać taką samą rolę w polityce zagranicznej, jaką w polityce wewnętrznej odgrywa Centralna Szkoła Partyjna – a jednocześnie pasjonuje się teorią stosunków międzynarodowych. Jest zdecydowanym zwolennikiem „chińskiej szkoły sto-

sunków międzynarodowych”. Uczestniczy w kształtowaniu polityki zagranicznej rządu, doradzając w takich sprawach jak integracja wschodnioazjatycka.

**Shi Yinhong** jest profesorem Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Ludowym w Pekinie. Jest jednym z najoryginalniejszych myślicieli zajmujących się wielką strategią chińską. Jego propozycja odprężenia w stosunkach z Japonią wywołała liczne kontrowersje. Był wizytującym pracownikiem naukowym na wielu uniwersytetach amerykańskich, takich jak Harvard University, University of North Carolina i University of Denver. Shi Yinhong, ekspert wielkiej strategii, ma coś z „liberalnego internacjonalisty”, który zajmuje umiarkowane stanowisko w sprawie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią.

**Wang Hui** jest profesorem na Uniwersytecie Tsinghua. W latach 1996–2007 był współwydawcą najważniejszego pisma intelektualnego „Dushu”. Należy do przywódców chińskiej nowej lewicy, luźnej grupy naukowców, którzy wzywają rząd do tego, by poświęcił więcej uwagi nierównościom społecznym i zanieczyszczeniu środowiska. Urodził się w rodzinie inteligenckiej w Jiangsu w 1959 roku. W okresie rewolucji kulturalnej, po ukończeniu szkoły średniej, przez 20 miesięcy pracował jako robotnik w fabryce włókienniczej. Następnie podjął studia na Uniwersytecie Xingdu, a w 1985 roku uzyskał doktorat w Chińskiej

Akademii Nauk Społecznych. Wang Hui uczestniczył w demonstracjach na placu Tiananmen w 1989 roku. W 1992 roku podjął studia na Harvardzie, później przez pewien czas studiował na University of California w Los Angeles. „Kiedy byłem uczniem szkoły średniej, każdej wiosny i jesieni jeździliśmy na wieś pomagać rolnikom, więc nie jest mi obcy żaden rodzaj produkcji rolnej”.

**Wang Shaoguang** to jeden z najbardziej twórczych umysłów nowej lewicy. Jest profesorem Uniwersytetu Chińskiego w Hongkongu i redaktorem „The China Review”. Przez ostatnie dwadzieścia lat większość czasu mieszkał poza granicami Chin. Był członkiem Czerwonej Gwardii. W 1990 roku uzyskał doktorat na Cornell University na podstawie pracy o rewolucji kulturalnej. W latach 1990–2000 wykładał na Yale University, by następnie przenieść się do Hongkongu. Wydana w 1993 roku książka *China's State Capacity Report*, której jest współautorem (wraz z Hu Angangiem), wywołała w Chinach szeroką dyskusję i ostatecznie przyczyniła się do poważnej reformy systemu podatkowego. Później obaj autorzy napisali jeszcze kilka innych mających wpływ na politykę rządu istotnych raportów, dotyczących chińskiej ekonomii politycznej. Ostatnio wraz z Pan Wei i Gan Yan-giem prowadzi badania nad modelem chińskim.

**Wang Xiaodong** to najsłynniejszy i najbardziej wyrafinowany intelektualnie chiński ultranacjonalista, który nie

uniką udziału w burzliwych sporach dotyczących czy to stosunków amerykańsko-chińskich, czy japońsko-chińskich, czy aktualnego ostatnio problemu ochrony środowiska w Chinach. Książka *The China's Road under the Shadow of Globalisation*, którą napisał razem z Fang Ningiem w 1999 roku, to manifest wzywający do nowego zrywu nacjonalistycznego w epoce globalizacji. Choć nie należy do ścisłego kręgu osób kształtujących w Chinach politykę zagraniczną, to cieszy się powszechnym szacunkiem i utrzymuje bliskie kontakty z wieloma „książatkami” – dziećmi wysokich dostojników państwowych.

**Yan Xuetong** to czołowy chiński neokomunista (*neo-comm*), zdecydowany nacjonalista, który wzywa do zajęcia bardziej zdecydowanej postawy wobec Tajwanu, Japonii i USA. Będąc dyrektorem Instytutu Studiów Międzynarodowych na Uniwersytecie Tsinghua, należy do grona najbardziej znanych specjalistów zajmujących się polityką zagraniczną. Doktorat uzyskał w 1992 roku na University of California w Berkeley. W latach 1982–1984 i 1992–2000 pracował jako wizytujący pracownik naukowy w Chińskim Instytucie Współczesnych Stosunków Międzynarodowych w Pekinie.

**Yang Yao** to jeden z nielicznych ekonomistów, którzy badają wpływ wyborów i demokracji na poziomie podstawowym na dobrobyt społeczny. Jest profesorem i wicedyrektorem

torem Chińskiego Centrum Badań Ekonomicznych przy Uniwersytecie Pekinśkim. Stopień doktora uzyskał na University of Wisconsin-Madison w 1996 roku. Yang Yao dystansuje się zarówno od wolnorynkowego fundamentalizmu, którego przedstawicielami są w większości jego koledzy ekonomiści należący do nowej prawicy, jak i od „tendencji populistycznych” nowej lewicy. „W Chinach ekonomiści mają przekonania znacznie bardziej prawicowe niż w Europie czy Ameryce – stwierdza. – Jestem lewicowcem, bo doktorat otrzymałem w Wisconsin, który jest jednym z najbardziej socjalistycznych stanów USA. Nie przypuszczałem wtedy, że Wisconsin będzie miało na mnie tak duży wpływ”.

**Yang Yi** wstąpił do chińskiej marynarki wojennej w 1968 roku i był attaché marynarki w chińskiej ambasadzie w Waszyngtonie w latach 1995–2000. Obecnie jest dyrektorem Instytutu Studiów Strategicznych na Uniwersytecie Obrony Narodowej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Kieruje prowadzonymi przez uniwersytet badaniami nad chińską strategią międzynarodową i strategią bezpieczeństwa narodowego. Jest szanowanym oficerem i naukowcem, czołowym autorytetem w dziedzinie chińskiej polityki bezpieczeństwa. W ostatnich latach opublikował w „Global Times” kilka ważnych artykułów na temat bezpieczeństwa narodowego, które cieszyły się zainteresowaniem zarówno w Chinach, jak i za granicą.

**Yu Keping** jest wicedyrektorem Centralnego Biura Kompilacji i Tłumaczeń. Jego ośrodek odgrywał ważną rolę w analizowaniu i upowszechnianiu informacji, jakie zebrano na podstawie eksperymentów z demokracją na podstawowym poziomie, wyborami i konsultacjami społecznymi. Yu Keping, uważany za nieformalnego doradcę prezydenta Hu Jintao, wywołał kontrowersje swoimi artykułami, które były fragmentami jego książki *Democracy is a Good Thing*, wydanej w 2006 roku. W 1988 roku uzyskał doktorat z nauk politycznych na Uniwersytecie Pekinśkim i jest wschodzącą gwiazdą chińskiej komunistycznej teorii politycznej. Oprócz tego, że piastuje wiele ważnych stanowisk w szkolnictwie wyższym, jest także szefem ekspertów w nowo utworzonym przez rząd zespole do studiów nad marksizmem – dziedziną, która znów cieszy się rosnącym zainteresowaniem wielu najlepszych chińskich teoretyków. Choć zajmował eksponowane stanowiska w rządzie, to w kręgach akademickich ceni się go przede wszystkim za osiągnięcia naukowe. Obok Fang Ninga i kilku innych specjalistów jest najbardziej cenionym teoretykiem zajmującym się chińską odmianą demokracji.

**Zheng Bijian** to jeden z najbardziej wpływowych i kontrowersyjnych specjalistów zajmujących się polityką zagraniczną i reformą polityczną. Ma wybitne osiągnięcia zarówno w nauce, jak i w służbie publicznej. Zaczynał jako wykładowca na Uniwersytecie Ludowym i z czasem do-

szedł do stanowiska wiceministra w Departamencie Propagandy i prorektora Centralnej Szkoły Partyjnej. Uważa się go za bliskiego doradcę prezydenta Hu Jintao. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dał się poznać jako zdecydowany zwolennik reform. Redagował najważniejsze przemówienia i dokumenty partyjne. Przede wszystkim zaś napisał przemówienia, które Deng Xiaoping wygłosił w trakcie swojej słynnej „podróży południowej” w 1992 roku. Przemówienia te ponownie skierowały Chiny na tory reform gospodarczych po wydarzeniach na placu Tiananmen. W 2004 roku przystąpił do realizacji przedsięwzięcia badawczego, w którym użyto po raz pierwszy pojęcia „pokojowego rozwoju”. Choć uważa się, że „pokojowy rozwój” nie sprawdził się ani jako projekt intelektualny, ani jako przedsięwzięcie polityczne, to wiele związanych z nim pojęć znajduje nadal oddźwięk w chińskich kręgach polityki zagranicznej. Obecnie jest przewodniczącym Chińskiego Forum Reform, półoficjalnej instytucji badawczej, która doradza chińskiemu rządowi. Rozpoczął właśnie prace nad projektem odmłodzenia kulturalnego Chin.

**Zhang Weiying** to jeden z najbardziej znanych ekonomistów chińskich i czołowy przedstawiciel nowej prawicy. Był dziekanem Guanghua School of Management przy Uniwersytecie Pekińskim oraz dyrektorem Instytutu Badań Biznesowych Uniwersytetu Pekińskiego i Centrum e-Biznesu. W 2002 roku Centralna Telewizja Chińska (CCTV)

przyznała mu tytuł „Człowieka Roku w chińskiej ekonomii”. Zasiada w kilku państwowych i korporacyjnych radach nadzorczych. Tytuł doktora uzyskał na Uniwersytecie Oksfordzkim za pracę napisaną pod kierunkiem laureata Nagrody Nobla z ekonomii w 1996 roku Jamesa Mirrleesa. Zanim podjął studia w Oksfordzie w 1990 roku, był pracownikiem naukowym w nieistniejącej już Komisji ds. Reformy Instytucjonalnej Państwa specjalizującego się w teorii i polityce reform. Pierwszy wysunął ideę „reformy opartej na dwutorowej wycenie”. Jest czołowym autorytetem w teorii przedsiębiorstwa w Chinach, cieszącym się wpływami w kręgach akademickich, rządowych i biznesowych. Opracowane przez niego strategie rozwoju gospodarczego Chin zyskały mu opinię mistrza chińskiej szkoły neoliberalnej. Jako zwolennik tego nurtu jest też najczęściej dziś krytykowanym ekonomistą w Chinach.